

ERYDA

PRZEWODNICZĄCY RADY PROGRAMOWEJ

dr Marcin Mazurek

RADA PROGRAMOWA

prof. Barbara Markiewicz
prof. Jacek Migasiński
prof. UW dr hab. Agnieszka Nogal
prof. UW dr hab. Marcin Poręba
dr hab. Agnieszka Legucka
dr hab. Michał Kozłowski
dr hab. Tomasz Wiśniewski
dr hab. Rafał Wonicki
dr Jacek Dobrowolski
mgr Karolina Zakrzewska

ERYDA

NR 2(6) ▪ 2017 ▪ ISSN 2451–2028

BIOPOLITYKA

Warszawa 2017

Redaktor naczelny
dr Marcin Mazurek

Redaktorzy tematyczni
dr hab. Agata Włodkowska–Bagan
dr Ilona Urych
mgr Karolina Zakrzewska
mgr Tomasz Hołda

Redakcja językowa
dr Małgorzata Jesiotr
Andrzej Lewicki

Skład i łamanie
Kamilla Kufajew

ISSN 2451–2028
e – ISSN 2450–288X

Copyright © by Fundacja Eryda

Wydawca
Fundacja Eryda
04–479 Warszawa, ul. Iłskiego 2a/7
eryda.eu
e-mail: czasopismo.eryda@gmail.com

nakład: 100 egz.

Misja

Eryda, uskrzydłona, budząca trwogę bogini, przez Hezjoda zwana również Walką lub Niezgodą, stanowiła w starożytnej kulturze greckiej uosobienie przemożnego zła dotykającego człowieka, zła przerażającego, bo w swej najgłębszej istocie paradoksalnego. Wszak wojny, przemoc, niewola, rujnujące wszelki ład i porządek, sprzeczne z dobrymi obyczajami, lecz również z najbardziej oczywistym dobrem ludzkim, były przecież także ludzkim dziełem. Dziełem ponawianym bez końca od niepamiętnych czasów. Rozwiązaniem tej sprzeczności okazało się oderwanie destruktywnego pierwiastka natury ludzkiej i przyznanie mu samodzielnego bytu jako bóstwu – wciąż przerażającemu i wszechobecnemu, lecz w pewien istotny sposób zrozumiałemu. Skutkiem tego Erydzie przypadła w udziale wyjątkowo niewdzięczna rola, co poświadcza Hezjod, wyrokujący, że to właśnie Eryda wydała na świat

*Pracę, która srodze trudzi,
Niepamięć, Głód zrodziła i Boleści łzawe,
Pieniactwo, straszną Wojnę, Mord i Rzezie krwawe,
Kłamstwo, Wybiegi słowne w tę i ową stronę,
Bezprawie i Głupotę, z sobą spokrewnione...*

Gdy zaś poeta odnotowuje istnienie również Walki pożądaney i pożytecznej, odpowiadającej za dobroczynne współzawodnictwo w każdej dziedzinie ludzkiej aktywności, Eryda przybiera postać matki szczęścia i powszechnego dobrobytu, co sprawę czyni jeszcze bardziej zagadkową i godną uwagi.

Oczywiście, z perspektywy współczesnego człowieka, Eryda jako odpowiedź i usprawiedliwienie wydaje się niewiarygodna, wręcz naiwna. Nawiązując do klasycznej psychoanalizy można stwierdzić, że za zło, które wyrządzamy sobie samym jako ludzie, odpowiadają nasze wrodzone, destruktywne skłonności, psychologia i psychiatria, koncentrują się nie tyle na dziedziczonych predyspozycjach, co na patologiach mózgu lub środowiska, zaś nauki społeczne i humanistyczne wskazują na dysfunkcje systemu społecznego i systemu władzy. Należy wszelako postawić pytanie, czy odpowiedzi te nie stanowią w ostateczności kolejnej formy mitologizacji zła, choć uzbrojonej w skuteczniejsze narzędzia perswazji. Można zaryzykować tezę, że w pewien paradoksalny sposób nieśmiertelność przysługuje bogini Erydzie jako zagadce będącej rozwiązaniem oraz jako odpowiedzi wciąż pozostawiającej bezradnego śmiertelnika z samymi tylko pytaniami.

Czy tysiące lat dzielące nas od narodzin Erydy, wypełnione podziwu godnym, wręcz niewolniczym ludzkim trudem wydzierania świata jego tajemnic, pozwoliły na coś więcej niż tylko na zmianę języka, za pomocą którego stawiamy pytania o źródła, sens i istotę wojny, przemocy, panowania, terroru, niewolnictwa, kłamstwa, głupoty i sporu? Czy możemy stwierdzić, że znamy drogi na jakich dyskusja przeradza się w walkę, zdrowa konkurencja w krwawą wojnę, współpraca we wrogość a przyjaźń w nienawiść? Nie wiemy przecież nawet dlaczego pytania te same w sobie budzą niekiedy emocje tak duże, że dyskusję naukową potrafią obrócić w zażarty konflikt o zgoła nienaukowym charakterze, co poświadczy przecież każdy bywalec konferencji naukowych.

Ambicją redakcji półrocznika Eryda jest stworzenie młodym naukowcom (w grono których wliczamy przede wszystkim studentów, doktorantów i nauczycieli akademickich) możliwości wymiany poglądów dotyczących kwestii niezmiennie budzących emocje, dotyczących konfliktów społecznych, przemocy zarówno fizycznej

jak i symbolicznej, istoty wojny, władzy, panowania i bezpieczeństwa, lecz także związanych z nimi ściśle zagadnień zbiorowej tożsamości i jej dynamiki oraz relacji międzyludzkich opartych na więzach uczuciowych, etnicznych, kulturowych, religijnych i politycznych. Każdy poszczególny numer czasopisma poświęcony jest konkretnemu zagadnieniu o charakterze interdyscyplinarnym, co oznacza, że redakcja zaprasza do współpracy studentów, doktorantów i przedstawicieli nauk społecznych, humanistycznych i innych, którzy pragną, z zachowaniem powszechnie przyjętych zasad etyki i profesjonalizmu naukowego, zabrać i poddać pod dyskusję swój głos na temat kwestii fundamentalnych dla świata współtworzonego i współprzeżywanego przez każdego człowieka.

SPIS TREŚCI

Od redakcji. 9

WYWIADY

Biopolityczny dyskurs nowoczesności – wywiad z prof. dr hab.
Barbarą Markiewicz 27

ARTYKUŁY

Emilia Kaczmarek
Urynkowanie biopolityki 39

Karolina Owczarek
*Wolność czy konieczność? Ulepszanie człowieka w świetle
transhumanizmu* 61

Katarzyna Warmuz
Biopolityczny charakter gentryfikacji 83

Michał Wieczorek
*Od podmiotów do działań – znaczenie taktyki i strategii
dla biopolityki*. 103

Ewelina Śliwa
*Migracje (nie)literackie. Poetyckość reportażu Jarosława
Mikołajewskiego Wielki przypływ w nawiązaniu do
wierszy autora o tematyce uchodźczej* 125

Noty o autorach 149

Od redakcji

Biopolityka. Od ciała politycznego do polityki ciała

Bertrand Russell, w swojej monumentalnej pracy pt. *Dzieje filozofii Zachodu*¹, zmierzył się z niezwykle ważnym problemem dla filozofii praktycznej: w jaki sposób możemy ocenić myśl moralną danego autora? Jako tzw. filozof analityczny oraz jako gentleman, z niezrównaną prostotą i elegancją stwierdził, że znajdujemy się w sytuacji, w której możemy postawić jedynie trzy pytania. Po pierwsze, czy myśl danego autora jest wewnętrznie niesprzeczna. Po drugie, czy pozostaje niesprzeczna z innymi poglądami tego autora. Po trzecie, czy lubimy autora. Tajemnicą pozostanie niestety, co napisałby Russell, gdyby tworzył swoje dzieło kilka dekad później, w czasach dominacji postmodernizmu w filozofii europejskiej. Jeszcze ciekawsze jest to, czego by Russell nie napisał.

Niestety nie dowiemy się tego nigdy. Faktem pozostaje natomiast, że zasada niesprzeczności, wymóg klarowności wyводу, zwyczaj definiowania pojęć, którymi posługujemy się na gruncie filozofii, wiara w możliwość budowania, cegła po cegle, niezachwianego gmachu wiedzy prawdziwej, stały się elementem dyskursu, w świetle którego wiedza została utożsamiona z narzędziem walki o władzę. Roszczenia pozytywistycznej metodologii zyskały niezbyt chlubne miano opresyjnego oręża w tej walce, wykluczającego

¹ Zob., B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu*, przeł. T. Baszniak, A. Lipszyc, M. Szczubiałka, Aletheia, Warszawa 2012.

dyskursy nieracjonalne, tzn. nie spełniające warunków racjonalności, tak, czy inaczej zdefiniowanej. Oczywiście już w XIX wieku narodziła się filozofia podejrzeń, demaskująca myśl jako ideologię bądź racjonalizację motywów zgoła niejawnych i z pewnością nie tak bardzo niewinnych. Lecz dopiero w drugiej połowie XX wieku możemy mówić o filozofii demaskującej, która nie ufa nawet samej sobie, swojemu językowi i swojej podejrzliwości. Skutkiem tego, wiara w możliwość nie-zwodnego poznania rzeczywistości, wyczerpała się na dobre.

Gdy w tym kontekście zadać pytanie o biopolitykę, jej „metodologię”, pole badawcze i cele, mówiąc wprost – czym biopolityka jest, udzielenie odpowiedzi wyda się zadaniem wprost beznadziejnym. Jako filozofia społeczna redukuje społeczeństwo do populacji, masy ludzkich ciał, podatnych na działanie narzędzi kontroli i tresury. Jako teoria ekonomii, obnaża reguły rynkowej gry, jako sieci bezwzględnych taktyk dezaktualizujących kategorie polityczne, takie jak autorytet, suwerenność, sprawstwo i odpowiedzialność polityczna, przede wszystkim podmiotowość prawnopolityczna. Odpodmiotowienie państwa, w konsekwencji również wskazanie na teatralizację demokracji i iluzoryczny charakter demokratycznej kontroli władzy, sprawia, że język służący opisowi rzeczywistości politycznej staje się mało wiarygodny.

Idąc dalej, mało przekonującym rozwiązaniem okazuje się wskazywanie na rozumną zasadę manifestującą się w polityce, gospodarce i w życiu społecznym. Jak zauważa Michał Wieczorek w tekście pt. *Od podmiotów do działań – znaczenie taktyki i strategii dla biopolityki*, widoczna jest pewna analogia pomiędzy Hegłowską chytrą rozumem a mechanizmami włączania przez biowładzę wielu różnorodnych, powstających oddolnie i spontanicznie taktyk. Jednakże analogia ta wydaje się przekonująca jedynie w takim stopniu, w jakim Hegłowski postęp ducha poprzez dzieje, można by włączyć w dyskurs biopolityczny. Zatem niezbyt przekonująca.

W kwestii pytania o to, czym jest biopolityka, Wieczorek sugeruje porzucenie próby odpowiedzi polegające na włączaniu kolejnych podmiotów biologicznych, bytów nieludzkich, w obręb jej działania, jako nieskuteczne. W zamian za to, proponuje zastąpienie powyższego dyskursu podejściem koncentrującym się na biopolitycznej taktyce i strategii. Jednakże ostatecznie, w kontekście myśli Michela Foucault, dochodzi do wniosku, że „(...) pojawia się pewien dysonans: zdarza się, że nie ma nikogo, kto by obmyślił istniejące strategie – znika więc figura dowódcy. Z drugiej strony, zauważa, że owe strategie są anonimowe, a nie pozbawione autora. Wygląda na to, że rozwijają się i koordynują same, pozbawione centralnej figury i jakby rozproszone w wielorakich punktach, na których opierają się poszczególne taktyki wchodzące w ich skład”. „Logika działania strategicznego jest tu zatem niezwykle zagadkowa i pokrętna, ale widać w niej wyraźnie rozbudowaną strukturę angażującą i łączącą poszczególne działania taktyczne, nawet jeśli niemożliwe jest wskazanie konkretnego podmiotu czy aparatu, przez który byłaby ona zaprojektowana”. Emilia Kaczmarek w tekście pt. *Urynkowanie biopolityki*, wskazuje na to, że niemożność, w każdym razie – problemy ze zdefiniowaniem podmiotów globalnej biowładzy skutkują pokusą teorii spiskowych. Jako przykład podaje *Imperium* Negriego i Hardta, którego autorzy koncentrują się na odnajdywaniu w biowładzy narzędzia globalnej ekspansji i wyzysku wolnorynkowego. Przeciwno takiemu ujęciu przytacza opinię Rase’a, którego zdaniem, tego rodzaju teorie biopolityczne, bliskie teoriom spiskowym, zbyt upraszczają problem biowładzy, sprowadzając go do dualistycznego obrazu świata, sugerując złowieszczą intencjonalność systemu władzy.

Foucault nigdy nie rozstrzygnął kwestii sprawstwa, intencjonalności i podmiotowości biowładzy. Na różnych etapach jego twórczości znaczenie terminu „biopolityka” ulegało istotnym zmianom, niekiedy trudno jest określić różnicę między biopolity-

ką a biowładzą. Relacje zwrotne między polityką, ekonomią i nauką również sprawiają wrażenie nieprzejrzystych i nieuchwytnych, wymykających się poznaniu, tak, jakby pod jego naciskiem ulegały przemieszczeniom. Nie znaczy to jednak, że nie można uporządkować problemu tego, czym jest biopolityka. Jednym ze sposobów, być może nie najlepszym, lecz dość intuicyjnym, jest wskazanie na dwa równoległe oblicza biowładzy: ekonomizację polityki oraz pojawienie się biopolitycznych narzędzi kontroli i nadzoru.

Zaczynając od omówienia pierwszego z nich, należy zwrócić uwagę, że dla Foucault punktem wyjścia są pojawiające się w XVI wieku traktaty dotyczące sztuki rządzenia. Rządzenia sobą ale i rządzenia państwem. Ich celem stawały się z biegiem czasu nie tyle duchowa doskonałość i zbawienie, co skuteczne utrzymywanie władzy, coraz bardziej oddzielone od kwestii jej moralnych celów. Nastąpiło to, zdaniem Foucault, w punkcie przecięcia się dwóch znamienych dla epoki procesów. „Pierwszy, burząc struktury feudalne, zmierza do zastąpienia ich, czy też zorganizowania wielkich państwa terytorialnych, administracyjnych, kolonialnych; drugi, całkowicie odmienny, ale pozostający pod wpływem pierwszego, wraz z reformacją, a później kontrreformacją, stawia pod znakiem zapytania sposób duchowego przewodnictwa (...)”². Rola władcy przestaje być postrzegana jako korzystanie z dobrodziejstw natury i przywilejów, oparte na prawie zwyczajowym legitymizowanym tradycją. W zamian pojawia się idea stwarzania i kontrolowania zasobów, jakimi dysponuje władza. Można dodać, że zjawisko to zbiega się, zapewne nie bez przyczyny, z pojawieniem się systemów filozoficznych nie tylko sceptycznie nastawionych do tradycji intelektualnej, ale wręcz jawnie podważających jej sens i proponujących na jej miejsce nowy sposób rozumienia poznania

² M. Foucault, *Filozofia, historia, polityka*, przeł. D. Leszczyński, L. Rasiński, WN PWN, Warszawa-Wrocław 2000, s. 164.

– poznania, którego celem jest panowanie, czy wręcz panowania poprzez poznanie i manipulowanie przedmiotem poznania, czego najlepszy przykład stanowi Baconowskie *Novum Organum*³.

Sukces *Księcia* Machiavellego, a raczej zmienne losy jego popularności, traktuje Foucault jako swoiste kryterium poziomu rozwoju nauki o rządzeniu. W wieku XVI traktat ten cieszył się dużym powodzeniem, które utracił w wiekach XVII i XVIII, gdy pojawiła się ogromna liczba traktatów antymachiavelicznych⁴. Powodu tego doszukuje się Foucault w tym, że podstawowym celem władcy w traktacie Machiavellego jest zachowanie terytorium, którego posiadanie jest jednoznaczne z panowaniem. W tym sensie, choć Machiavelli burzył wiarę w moralne cele państwa, religię traktował instrumentalnie i nie miał wątpliwości co do kiepskiej kondycji moralnej skutecznego władcy, więc uderzał w porządek feudalny wraz z przypisanym mu horyzontem ideowym, to jednak jego teoria rządzenia już w XVII wieku była anachroniczna. Anachronizm ten polegał na niedocenieniu, właściwie ignorowaniu tego, co niebawem stało się celem i zasadą władzy – nie posiadane terytorium, nie podstęp i brutalność, lecz nauka o rządzeniu jako zbiór taktyk pozwalających na manipulację rozlicznymi zależnościami wewnątrzspołecznymi, o charakterze ekonomicznym i demograficznym. Populacja stała się obiektem władzy, nie terytorium. Cierpliwość zajęła miejsce chytryści, a ekonomia zastąpiła sztukę wojenną. W XVIII wieku „(...) populacja pojawi się *par excellence* jako ostateczny cel rządzenia: cóż bowiem w istocie mogłoby go stanowić? Oczywiście nie samo rządzenie, ale polepszenie doli populacji, powiększenie jej bogactwa, długości życia, zdrowia (...). Ustanowienia wiedzy o rządzeniu nie można żadną miarą oddzielić od ustanowienia wiedzy o wszystkich procesach, które obracają

³ Zob., F. Bacon, *Novum Organum*, przeł. J. Wikariak, WN PWN, Warszawa 1955.

⁴ Zob., M. Foucault, *Filozofia...*, s. 167-177.

się wokół populacji w szerokim sensie, wiedzy o tym, co zwie się dokładnie <ekonomią>⁵.

Narodziny biopolityki jako nauki o rządzeniu populacją zbiegają się więc z ekonomizacją polityki. Ekonomia przestała być wiedzą dotyczącą kierowania gospodarstwem domowym lub gromadzenia majątku w królewskim skarbcu, w oparciu zasady tej pierwszej, a tak była przecież rozumiana od czasów antycznych⁶. Kwestie wierności i miłości małżeńskiej, cnót męża i cnót żony, przestały stanowić kategorie ekonomiczne. Choć, jak zauważa Foucault, polityka prorodzinna współczesnych państw pełni wciąż bardzo ważną rolę – służy państwowej regulacji kwestii populacyjnych, w tym zdrowotnych i rozrodczych⁷. Innymi słowy, społeczeństwo przybrało postać wielkiej rodziny, a rolą państwa stało się zapewnianie tej, biopolitycznie rozszerzonej rodzinie, bezpieczeństwa i środków do życia. Państwo czyni to jednak poprzez rozliczne taktyki mające na celu wzrost populacyjnej efektywności społeczeństwa.

Jednakże ekonomizacja polityki, lub, jak nazywa to Foucault, powstanie ekonomii politycznej, jest trudna do uchwycenia bez procesu równoległego, fundującego biopolitykę. Chodzi o narzędzia kontroli i dyscypliny, występujące pierwotnie na poziomie jednostki, następnie na poziomie masy. Innymi słowy, Foucault wskazuje na występowanie po sobie dwóch faz procesu kształtowania się nowoczesnej władzy. Pierwszą z nich nazywa anatomopolityką, drugą zaś biopolityką. Pierwsza wiąże się z wprowadzeniem społecznej dyscypliny i nadzoru na poziomie jednostki, druga zaś działa na poziomie populacji. „Można by powiedzieć,

że wszystko potoczyło się tak, jakby władza, której modalnością, schematem organizacyjnym była suwerenność, okazała się nieskuteczna w zarządzaniu ekonomicznym i politycznym ciałem społeczeństwa, które weszło na drogę jednocześnie eksplozji demograficznej i industrializacji. Starej machinie suwerennej władzy wymykało się zbyt wiele rzeczy, jednocześnie od dołu i od góry, na poziomie szczegółu i na poziomie masy. Aby uchwycić szczegół, zastosowano pierwszą akomodację: akomodację władzy nad jednostkowym ciałem, z nadzorem i tresurą – była to dyscyplina. Była to oczywiście najłatwiejsza akomodacja, najprostsza do realizacji. Dlatego dokonała się najwcześniej – od XVII, do początku XVIII wieku (...). Następnie, pod koniec XVIII wieku, powstaje druga akomodacja, władza nad zjawiskami globalnymi, nad zjawiskami populacyjnymi z biologicznymi lub biosocjologicznymi procesami ludzkich mas⁸. Od tego momentu wskaźniki demograficzne, związane z nimi zabiegi państwa o charakterze medycynodyscyplinującym, płodność populacji, jej rynkowa mobilność, zdolności wytwórcze i konsumpcyjne, stały się zasadniczym celem polityki.

Na dalsze modalności tak zarysowanego systemu władzy wskazuje w swoim tekście Kaczmarek. Biopolityka, jak zauważa, przechodzi w bioekonomię, w ramach której, życie zostaje skomercjalizowane. „Biogospodarka jest terminem używanym przez Komisję Europejską oraz Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju w celu zarysowania wizji przyszłego wzrostu gospodarczego opartego głównie na biotechnologii z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii oraz z zachowaniem troski o środowisko naturalne”. Jest ona alternatywą dla gospodarki opartej na przemyśle ciężkim i paliwach kopalnianych. Można powiedzieć, że stał się alternatywą dla gospodarki postrzeganej jednowymia-

⁵ Tamże, s. 180-181.

⁶ Zob., Arystoteles, *Ekonomika*, przeł. L. Piotrowicz, [w:] Arystoteles, *Dzieła Wszystkie*, WN PWN, Warszawa 2001, t. 6.

⁷ Zob., M. Foucault, *Filozofia...*, s. 180.

⁸ M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, s. 246-247.

rowo, oderwanej od kwestii ekologicznych, zdrowotnych i społecznych. Co ważne, w biogospodarce dochodzi do przesunięcia akcentu z towaru na narzędzia, instrumenty, usługi i systemy. Innymi słowy, własnością staje się możliwość zakupu narzędzi i ich dystrybucji na poziomie globalnym. Jednakże, „podczas gdy w gospodarce opartej na wiedzy informacja staje się kluczowym zasobem, w biogospodarce szczególnego znaczenia nabiera wiedza o naturalnych procesach życiowych (życia jako zoe). Charakter współczesnych nauk biologicznych powoduje jednak, że coraz trudniej jest oddzielić informację o życiu od życia samego”. Dzieje się tak, ponieważ samo życie staje się produktem, jest manipulowane i wytwarzane w laboratoryjnych warunkach. Skutkiem tego, jak zauważa Autorka, biogospodarka oparta na wiedzy, skutkuje utowarowieniem życia, informacji o życiu, zaś granice między życiem, informacją o życiu a towarem stają się płynne.

Inną modalność współczesnej biopolityki w jej związkach z ekonomią ukazuje Katarzyna Warmuz w tekście pt. *Biopolityczny charakter gentryfikacji*. Zakłada ona, iż „proces gentryfikacji, który można nazwać „uszlachetnieniem” lub „uburżuazyjnieniem” przestrzeni (ang. Gentry – szlachta), polega na wypieraniu wykluczonej ekonomicznie ludności na peryferie miast, przede wszystkim do dzielnic, których status nie został dotychczas podniesiony przez wielki kapitał”. Istotą tego procesu jest przejście nie tyle dzielnicy w sensie materialnym, choć taki jest jego cel i skutek. Istotą jest przejście kultury tzw. klasy kreatywnej, jej stylu życia, wraz z nieruchomościami. Kody kulturowe klasy kreatywnej stanowią w rzeczywistości o wartości nieruchomości ulokowanych w dzielnicy, której mieszkańcy są poddawani gentryfikacji. Powołując się na prace Davida Harvey’a, Autorka zauważa, że kapitał jest niezdolny do tworzenia miejskiej kultury a jedynie do zawłaszczania jej. Wykorzystuje potencjał społeczny klasy kreatywnej.

Sprawą zasadniczą jest tu zmiana w organizacji przestrzeni miejskiej spowodowana zmianą modelu produkcji. W latach siedemdziesiątych dominowała zabudowa mająca zapewnić mieszkania licznej grupie robotników zatrudnianych w ciężkim przemyśle. Jednak zmiany gospodarcze, powodujące odejście od ciężkiego przemysłu na rzecz gospodarki opartej na wiedzy i usługach powoduje głębokie zmiany w strukturze zatrudnienia, skutkujące poperyzacją pracowników fizycznych. Jednocześnie rośnie nieprzerwanie zatrudnienie w dziale kreatywnego zarządzania. Dlatego „kontekście badań nad przestrzenią miejską należy zadać pytanie, w jaki sposób praca niematerialna służy tzw. „rewitalizacji” – tj. jakie immanentne cechy tej formy pracy determinują proces gentryfikacji”. Pytanie to jest istotne również o tyle, że fordowski model zatrudnienia zakładał wyodrębniony czas pracy i czas wolny od pracy. W gospodarce postfordowskiej czas wolny od pracy przestaje istnieć. Pracę coraz trudniej oddzielić od niegdyś niezarobkowych form aktywności, w tym wypoczynku. „Miasto przeistoczyło się więc w biopolityczną maszynę, której wszystkie elementy są nieustannie integrowane i wprawiane w ruch – każdy nowy styl życia automatycznie przyjmuje formę towarową. W mieście jako fabryce społecznej każdy mieszkaniec wykonuje jakąś <pracę niematerialną> – wystarczy jedno kliknięcie myszy, by wprowadzić w ruch proces produkcji. Szczególnie istotne jest tu jednak działanie klasy kreatywnej z jej możliwościami silnego wpływu na miejską przestrzeń – wystarczy zakumulować kapitał kulturowy, popularyzując daną formę spędzania czasu, by kolektywną, niematerialną pracą zainteresował się prywatny sektor”.

W swych analizach, Autorka odwołuje się do Foucaultowskiej krytyki liberalizmu jako ściśle skorelowanego z gospodarką rynkową modelu władzy, opartego na wiedzy o populacji o higienicznym zabarwieniu. Tego rodzaju technika władzy definiuje i wyrzuca poza nawias społeczeństwa tę jego część, która charakte-

ryzuje się najniższą produktywnością. Zostaje ona odseparowana i umieszczona poza widokiem, na peryferia, na tereny podmiejskie. Istotą gentryfikacji jest więc pozostawienie cennej przestrzeni miejskiej kreatywnej populacji, produktywnej z punktu widzenia gospodarki postfordowskiej, opartej na wiedzy, przepływie informacji i usługach.

Tak charakterystyczna dla biopolityki sekwencja: wiedza-gospodarka-władza, ujawnia się również w zgoła innej przestrzeni. Karolina Owczarek w tekście pt. *Wolność czy konieczność? Ulepszanie człowieka w świetle transhumanizmu*, przedstawia perspektywę, nie tak odległą, jak mogłoby się wydawać, biopolitycznej autoewolucji gatunku ludzkiego. Cytując Autorkę: „wraz z postępem naukowo-technicznym, pojawieniem się przemysłu wysokich technologii czy odczytaniem kodu DNA stanęliśmy jako ludzkość na progu autoewolucji. Już nie sam człowiek decyduje o swojej kondycji: decydują o niej raczej relacje, w jakich pozostaje z technologią”. Transhumanizm wychodzi z założenia, że wiodącą rolę we współczesnej cywilizacji pełni nauka i zaawansowana technologia. Nie jest to założenie oryginalne. Niemniej łączone jest z drugim, w myśl którego ludzkość stoi u progu ewolucyjnej rewolucji, po przekroczeniu którego, zyska możliwości autoewolucyjne. Wykorzystanie ich uwikłane będzie z kolei w kwestie dotyczące celu samodoskonalenia, jego społecznej i politycznej roli, dystrybucji udoskonaleń, i inne, które odsyłają nas w stronę biopolityki przyszłości.

Transhumaności podnoszą, że granica między tym, co naturalne, a tym, co wytworzone jest już teraz nieuchwytna. Dlatego „do technik ulepszających człowieka zaliczane są: farmakoterapia, neurofarmakologia, chirurgia plastyczna, nanotechnologia, biotechnologia czy wreszcie robotyka”. Zdrowie natomiast przestaje być definiowane po prostu jako dobrostan zgodny z możliwościami ludzkiego gatunku, lecz jako stan, w którym możliwości te są zwielokrotniane a ograniczenia znoszone.

Autorka ilustruje te założenia, przedstawiając przejście od wykorzystania robotyki w celu przywrócenia sprawności osobom niepełnosprawnym do implementowania robotyki na zdrowym organizmie. Niezależnie od tego, jak złowieszczo może brzmieć idea zastąpienia zdrowych kończyn, protezami zwiększającymi wielokrotnie fizyczne możliwości człowieka, już teraz rozwój robotyki pozwala w pełni na podobne zabiegi. Czy myśl taka przeraża jeszcze współczesnego człowieka, przywykłego do zupełnie powszechnych manipulacji chirurgicznych na zdrowym organizmie? Jaka jest różnica między upiększającym zabiegiem chirurgicznym a amputacją zdrowych kończyn w celu zastąpienia ich kończynami sztucznymi, pozwalającymi ich posiadaczowi na zwielokrotnienie jego możliwości fizycznych? W dalszej perspektywie, ingerencje w ludzkie ciało opierać będą się na endorozszerzeniach, czyli protezacji od wewnątrz z użyciem nanorobotów.

Autorka stawia pytanie, czy rzeczywiście tego rodzaju ingerencje powinny stanowić obiekt krytyki. Zwraca uwagę na to, że już obecnie trudno postawić ostrą granicę między profilaktyką medyczną, polegającą na wprowadzaniu zmian w mózgu aby zmniejszyć ryzyko zachorowania przez pacjenta na Alzheimera, a ingerencjami w jego ciało, pozwalającymi na wydatne opóźnienie procesów starzenia. W jednym i drugim przypadku mamy wszak do czynienia z zabiegami ulepszania ludzkiego ciała i psychiki. Jeśli już dziś stosowane są powszechnie środki farmakologiczne zwiększające zdolności uczenia się i zapamiętywania, środki ułatwiające kontrolę nad własnymi emocjami bądź środki zwiększające sprawność fizyczną, czy możliwe jest postawienie granicy transhumanistom? Czy różnica między przedłużeniem sprawności fizycznej o dwadzieścia lat a o lat dwieście, ma charakter jakościowy czy jedynie ilościowy? Czy wobec tego zapewnienie gatunkowi ludzkiemu nieśmiertelności można traktować jako jakościowo inne niż przedłużenie go o kilkanaście lat za pomocą profilaktyki

onkologicznej? Raz dokonana decyzja o ingerencji w zdolności biologiczne ludzkiego ciała sprawia, że pytania te mogą sprawić nie lada problem zwolennikom „naturalizmu”, o ile w celu potępienia transhumanizmu nie podważą zasadności i dopuszczalności transplantologii czy szczepień przeciwko chorobom zakaźnym.

Powyższe pytania i dylematy, prowadzą wprost do kwestii politycznej podmiotowości – o ile więc dziś w państwach demokratycznych obywatelstwo wynika z faktu bycia człowiekiem, postęp biotechnologii wymusi redefinicję obywatelstwa. „Rasizm homo sapiens” będzie musiał być wykorzeniony na rzecz praw osób, przy założeniu, że osoba może nie być człowiekiem, lecz cyborgiem bądź ludzko-zwierzęcą hybrydą. Z tej perspektywy posthumanizm jest postrzegany przez jego apologetów jako spadkobierca i kontynuator znanych dziś idei emancypacyjnych, dzięki którym grupy wykluczone politycznie: niewolnicy, kobiety, zyskały prawa obywatelskie.

Oczywiście polityczna inkluzja i ekskluzja nie jest jedynie problemem biopolityki jutra. W tekście: *Migracje (nie)literackie. Poetyckość reportażu Jarosława Mikołajewskiego Wielki przyłytyw w nawiązaniu do wierszy autora o tematyce uchodźczej*, Ewelina Śliwa, poprzez pryzmat twórczości Mikołajewskiego stawia pytanie o przyczyny, dla których człowiek, jako uchodźca, jako Inny, wyrwany ze swojego życia i zmuszony do tułaczki, zostaje zredukowany do ludzkiej masy. Masa ludzi, fala, potop życia, te, narzucające się mimowolnie obrazy, zdają się niejako z definicji unie możliwiać spojrzenie na uchodźcę jak na człowieka zatopionego w *bios*. Potop życia to czyste *dzoé*. Nie posiadające właściwości. Dające się opisać językiem biopolityki lub literackim językiem zatopionym w kategoriach przyrodniczych. Jednocześnie jednak perspektywa przedstawiona przez Autorkę, skłania do refleksji nad tym, czy spotykana w Europie niechęć do imigrantów, również do języka biopolitycznego, nieśmiało wkradającego się do oficjalne-

go dyskursu politycznego pod postacią wybawienia starej Europy od niżu demograficznego, braku siły roboczej, wskazuje na różnicowanie masy ludzkiej za pomocą kategorii tożsamościowej. Czy tożsamość, tradycja i kultura, nie zostały również wchłonięte przez biopolityczny dyskurs, jako pojęcia różnicujące, włączające i wyłączające populację pod względem produktywności?

Marcin Mazurek

WYWIADY

Barbara Anna Markiewicz (1947) em. prof. dr hab.

– urodziła się we Francji, jest absolwentką polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i filozofii Uniwersytetu Warszawskiego; profesor zwyczajny. Do 2017 r. kierownik Zakładu Filozofii Polityki w Instytucie Filozofii UW. Opublikowała około 300 prac naukowych; jej teksty ukazały się także w języku niemieckim, angielskim i hebrajskim. Wykładała i wygłaszała odczyty m.in. w Turynie, Bochum, Zurychu, Paryżu, Oksfordzie, Londynie, Jerozolimie, Barcelonie i w Berlinie. Jest V-Przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, od lat z jego ramienia zajmuje się Olimpiadą Filozoficzną dla młodzieży. Specjalizuje się w historii filozofii, filozofii polityki i problematyce związanej z biopolityką.

Biopolityczny dyskurs nowoczesności
– wywiad z prof. dr hab. **Barbarą Markiewicz**

Marcin Mazurek: Na wstępie chciałbym Panią Profesor zapytać o znaczenie terminu „biopolityka”, ponieważ jest on używany w różnych znaczeniach. Często też stosuje się go w sposób nieostry. Czy istnieje jakiś „kanoniczny” sposób, w jaki powinno się tego pojęcia używać?

Barbara Markiewicz: Na pewno istnieje źródłowe znaczenie terminu „biopolityka” w sensie historycznym. Twórcą tego terminu jest szwedzki politolog, o niezbyt chwalebnyh życiorysie, Rudolf Kjellén (1864-1922). Panowała wówczas moda na nowe dyscypliny, takie jak np. geopolityka, którą on także wymyślił. I to połączenie z polityką, zauważalne w różnych obszarach, pojawiło się także w naukach przyrodniczych. Cytując Kjelléna: „w obliczu nowego napięcia, tak charakterystycznego dla samego życia, wzbudziło się we mnie pragnienie, by dyscyplinie tej nadać imię biopolityki, po owej szczególnej sztuce o życiu biologii”. To znaczy, że od samego początku biopolityka jest połączona z naukami przyrodniczymi. Zmiana następuje wtedy, gdy temu terminowi nowe znaczenie nadaje Foucault. I ta zmiana będzie istotna dla filozofii, głównie dla filozofii polityki.

Foucault przejmuje termin „biopolityka” i próbuje nadać mu zupełnie nowe znaczenie, nie szukając połączenia nauk przyrodniczych z polityką. Nie interesuje go bowiem biologia ale *bios* – to, w jaki sposób polityka przenika życie. Pozwala mu to na dokonanie cięcia, o archeologicznym charakterze. Znajduje nową warstwę polityki. Klasycznej nauce o polityce, opartej na pojęciu suwerenności, przeciwstawia koncepcję, w której władza nie interesuje się już możliwością skazywania na śmierć, ale, jak twierdzi Foucault,

będzie skazywać na życie. Jest to nowa faza nie tyle w rozwoju myśli politycznej, ile w sposobie rozumienia jej podstawy, czyli samej polityki. To jest istotne. Polityki nie można już charakteryzować, odwołując się do jej struktury, wyróżnionego centrum władzy, do obywateli i działań, które można nazwać politycznymi. Polityka przenika życie, sprowadzając obywateli do poziomu populacji, do tego, co daje się manipulować, sterować pod względem biologicznym. Tutaj zaczyna się ta nowa forma polityki: polityka dąży do podtrzymania życia, bo życie podtrzymuje politykę. Życie staje się obiektem zarządzania poprzez wewnętrzny związek polityki z życiem, którego wyrazem staje się określenie i narzucenie formy rodziny, zachowań seksualnych, zdrowia publicznego, kwestii socjalnej itp. Dlatego podmiotem biopolityki przestaje być obywatel, ponieważ działa ona nie na obywateli ale na masę biologiczną, na populację. Ja na potrzeby swojej pracy naukowej opracowałam definicję pojęcia biopolityki, zgodnie z którą jest to: „polityczne zarządzanie potrzebami biologicznymi człowieka i sposobem ich zaspokojenia na poziomie populacji”.

MM: Czy możemy powiedzieć, że pojawia się w tym momencie nowe znaczenie pojęcia „populizm polityczny”? Czy polityk w znaczeniu klasycznym odnosi się do obywateli i ich praw, zaś populistą do ludzi i ich potrzeb?

BM: To nie tak. „Populizm” i „populista” to określenia z zakresu tradycyjnej formy polityki, kiedy politycy sprowadzali obywateli do poziomu zbiorowości, jednak dalej działając na poziomie politycznym, a nie biologicznym. W perspektywie biopolityki wszyscy politycy byłiby populistami w tym znaczeniu, o którym Pan wspominał – określenie to straciłoby zatem siłę definiującą. Wszystkie dotychczasowe polityczne orientacje: lewicowa, prawicowa, konserwatywna itp., działają już na gruncie biopolityki.

Każda z nich odnosi się w jakiś sposób do sfery potrzeb. Nie da się dzisiaj zbudować programu politycznego, w którym potrzeby biologiczne i sposób ich zaspokojenia, nie będą uwzględnione. Każdy polityk, nawet jeśli będzie mówił do obywatela, będzie się do niego zwracał jako do człowieka w sensie biologicznym.

MM: Biopolityka ma już pewną historię, jako teoria akademicka. W jej ramach można odnaleźć frakcje, liczne spory intelektualne itp. Czy nie obawia się Pani Profesor, że z czasem biopolityka może podzielić los marksizmu, psychoanalizy i innych demaskacyjnych teorii, które w pewnym momencie nadają ton badaniom społecznym, są przełomowe, następnie jednak szybko zostają zastąpione przez pewne swoje zwulgaryzowane wersje?

BM: Myślę, że należy odróżnić od siebie dwie sprawy. Pierwsza z nich, to sprawa dyskursu: w jakim sensie i na ile dyskurs biopolityczny pozwala wyjaśniać pewne zjawiska, z którymi mamy dzisiaj do czynienia? Na ile pozwala nam je zrozumieć i umożliwia podjęcie stosownych działań. Przy czym z biopolityką jest tak, i potykają się o to marksiści tacy jak np. Negri, że nie oferuje żadnych narzędzi dających nadzieje na przewyższenie stanu rzeczy, który opisuje. W wersji zaproponowanej przez Foucault biopolityka nie jest dyskursem politycznym. To znaczy nie można tutaj wyodrębnić politycznego podmiotu, ani określić polityczności, w tym znaczeniu, jakie nadał jej Carl Schmitt, czyli poprzez radykalny antagonizm. Wprawdzie próbuje się opisywać ten nowy podmiot np. przez pojęcie „wielości”, ale jeśli nawet teoretycznie jest to koncepcja intelektualnie bardzo pociągająca, bo stwarza okazję do włączenia do rozważań politycznych metafizyki, w tym m.in. filozofii Spinozy, to ani wielość ani populacja nie mają się komu przeciwstawić. Oprócz tego, że populacja żyje, nic jej nie łączy, nie ma tutaj żadnego konkretnego interesu klasowego, ani

potencjału rewolucyjnego. Nie występują tu już konflikty, które mogłyby zyskać charakter polityczny. Więc jeśli chodzi o poziom dyskursu biopolityki, on jest wykorzystywany, czy raczej próbuje się go wykorzystać w formie ideologii, ale brakuje zainteresowanego tym adresata. Moim zdaniem, rację ma Esposito, który pokazuje, że z jednej strony, biopolityka przeraża nas jako opis politycznej kolonizacji życia, z drugiej strony, biopolityka zapewniła ludzkości najwyższy poziom życia w historii.

Druga sprawa, sprowadza się do pytania: czy biopolityka stanowi opis historycznego poziomu rozwoju polityki? Czy biopolityka jest jedynie pewną fazą rozwoju samej polityki? Być może mamy w tym momencie do czynienia z wyczerpywaniem się już dyskursu biopolityki. Przechodzi on, jak sądzę, w dyskurs technopolityki. Zarządzanie przechodzi z poziomu potrzeb biologicznych na poziom łączenia techniki z życiem. Tu się będą rozgrywały problemy, które mają swój wymiar społeczny. W tej chwili przeszczepy są rzadkie i kosztowne, ale z czasem będą upowszechniane. Ludzkie odmiany cyborga, czy maszyny z ludzkimi organami to coś, co się w tej chwili zaczyna i niebawem stanie się problemem, nie tylko w dyskursie etycznym. Nie dysponujemy jeszcze odpowiednimi pojęciami, aby sobie z tym poradzić. I o ile biopolityka rozgrywała się w dużym stopniu na poziomie państw narodowych, technopolityka będzie miała charakter globalny. To jest moim zdaniem bardzo ciekawe – przejście z poziomu życia organicznego, na poziom „technopolu”.

MM: Można chyba powiedzieć, że popkultura oswaja nas stopniowo z tą rewolucją. Łatwo odnaleźć w niej masę historii dotyczących koegzystencji ludzi i maszyn, ludzi i programów komputerowych a nawet ich perturbacji miłosnych, wyposażanie człowieka, jego organizmu, w sprzęt elektroniczny zwiększający jego zdolności fizyczne i intelektualne lub zapewniające nad nim peł-

ną kontrolę. Pojawia się jednak pytanie o to, czy biopolityka, nie zmieniając swoich kluczowych założeń, może przejść na poziom biotechnologii czy technopolityki, czy potrzebny będzie może jakiś nowy Foucault.

BM: Pewnie tak. Nie da się tych nowych procesów opisać jedynie językiem biopolityki. To jest nowy typ dyskursu. Biologia zaczyna być „skansenem”, dzisiaj są to parki i budowle, niedługo być może będą je zamieszkiwać niezmodyfikowani ludzie. Ale pojawiają się nowe problemy, w których np. sprawa rozrodczości nie będzie miała charakteru czysto biologicznego. Tutaj wchodzimy też w inny gatunek wiedzy. Proszę pamiętać, że odkryciem biopolityki stało się zrównanie władzy ze szczególną wiedzą w formie nowoczesnej nauki, która pozwala ogarnąć populację: to statystyka, demografia, biologia, medycyna. Technopolityka sięga do innych gałęzi nauki, w tym głównie do nauk technicznych i wiedzy inżynierskiej.

MM: Można jednak zauważyć w ostatnim czasie przejmowanie coraz większej władzy przez środowiska polityczne, które od wiedzy, stawiają wyżej polityczną wolę i do niej się odwołują w swoich narracjach. Jeżeli na przykład prezydent Stanów Zjednoczonych ma wolę nałożenia embargo na importowaną stal, to czyni to wbrew kalkulacjom i ostrzeżeniom ekspertów, dysponujących wiedzą dotyczącą negatywnych skutków tego rodzaju posunięć w perspektywie długofalowej. Niemniej wola wygrywa a poparcie dla prezydenta nie spada a nawet rośnie, jako do człowieka, który być może daje nadzieję na możliwość kontroli nad sytuacją przez człowieka i jego wolę właśnie. A przecież politycy „woli” zyskują coraz większe poparcie również w krajach europejskich, w Austrii, we Włoszech, w Polsce. Czy nie jest to Pani zdaniem pewna forma buntu populacji wobec bezdusznej rzeczywistości biowładzy i ekspertów uzbrojonych w fachową wiedzę?

BM: Proszę sobie przypomnieć historię starożytnego Rzymu, Juliana Apostatę i jego próbę cofnięcia się do czasów, w których Rzym był potężnym imperium. Nawet konserwatyści muszą dziś posługiwać się dyskursem biopolitycznym i nie mogą poza niego wyjść, ponieważ tracą poparcie, bez sprawnego systemu zdrowia, itp. Od tego nie da się uciec.

MM: Dlaczego zatem biopolityka, z jednej strony, jest bardzo popularną teorią akademicką, sam Foucault jest ostatnio najczęściej cytowanym filozofem na świecie, a drugiej jednak strony, bieżący dyskurs polityczny pozostaje na poziomie lewicowych i prawicowych, konserwatywnych i progresywnych koncepcji państwa i społeczeństwa, funkcjonuje niejako poza dyskursem biopolitycznym?

BM: Dyskurs publiczny rozwija się na poziomie opinii, tak było zawsze, niemniej opinie te doskonale uzupełniają tę rzeczywistość, którą opisuje dyskurs biopolityczny. Ale jeszcze raz: czy wierzymy, że filozofia polityczna potrafi dostarczyć takich narzędzi, które zbliżą nas do tych zmian, które dzieją się w rzeczywistości politycznej? Jeśli nie, generalnie należałoby dać sobie z nią spokój.

MM: Czy zgodzi się jednak Pani Profesor, że biopolityka, w najszerszym sensie, przedstawia dość przygnębiający obraz rzeczywistości. To znaczy, rzeczywistości, w której trudno jest odnaleźć załóżki zmian, pewien ferment czy potencjał dający nadzieję na odzyskanie przez człowieka kontroli nad potężnymi procesami gospodarczymi i społecznymi? Biopolityka na pewno nie nadaje się na teorię reformistyczną.

BM: Na pewno nie nadaje się na program polityczny. I to jest całe nieszczęście postmarksistów, którzy próbują coś tutaj zrobić,

ponieważ biopolityka jako program polityczny to ślepa uliczka. Natomiast należy się zastanowić, czy jakkolwiek teoria może nam pokazywać drogę do szczęścia i do zbawienia. Zadaniem dyskursu jest ukazanie nowego pola problemowego, ewentualnie poszukanie odpowiedzi na pytanie, czy takie rozpoznanie tworzy warunki możliwości np. na poziomie pojęciowym, budowania nowych partii i programów. To jest szczególnie dotkliwy dylemat dla współczesnych polityków, że właściwie trudno powiedzieć coś nowego. Co nowego można dziś zaoferować wyborcom. Niektórzy sądzą, że najlepiej odkurzyć stare, sprawdzone wartości, jak np. tożsamość narodowa lub patriotyzm. Jednak to są tak naprawdę błędne ogniki, i ostatecznie wyborcy domagać się będą nowych przedszkoli, dróg, czy dostępu do internetu. Polityka jest dziś zajęciem niewdzięcznym i skomplikowanym.

MM: Czy wyobraża sobie Pani Profesor możliwość napisania XXI wiecznej wersji *Księcia* – podręcznika dotyczącego skutecznego zarządzania populacją. Podręcznika, który ułatwi potencjalnemu politykowi sprawne poruszanie się po biopolitycznej rzeczywistości.

BM: Panie Marcinie, czy sądzi Pan, że można z podręcznika nauczyć się jak sprawować władzę? Są charyzmatyczni przywódcy, którzy po prostu wiedzą jak zdobyć i utrzymać władzę. Podręczniki nie są im do tego potrzebne. Machiavelli biopolityczny czy nie, ma w tej kwestii równie mało do powiedzenia. *Książę* był jedynie zapisem pewnych mechanizmów sprawowania władzy stosowanych przez charyzmatycznych przywódców. Można się oczywiście temu przyjrzeć i *Księcia* przeczytać, choć sam Pan wie, że całego nie da się przeczytać, bo jest za długi i dla polityków pewnie trzeba byłoby zrobić streszczenia. Przede wszystkim jednak nie byłoby dla kogo takiego biopolitycznego *Księcia* napisać, ponieważ nie ma

już tego Pierwszego, władza jest rozproszona i się „nie lepi”, a gdy się „lepi”, pojawia się dyktatura i ten, kto już wie, jak rządzić.

MM: Mówiąc wprost, biopolityka wyklucza polityczną podmiotowość i sprawczość.

BM: Biopolityka pozwoliła jednak na to, że mogły pojawić się pewne podmioty, właśnie na podstawie różnic biologicznych. Pojawiła się między innymi kwestia kobieca. Ona jest bardzo mocno osadzona w biopolityce. Ale gdy się pojawia, i wchodzi w obszar biopolityczny, pojawia się niesłyszany rozrzut teoretyczny feminizmu i niemożność stworzenia jednego ośrodka, który mógłby te interesy reprezentować, ponieważ interesy biologiczne jest bardzo trudno przekuć w interesy polityczne. One zawsze będą społeczne, będą miały charakter żądań, roszczeń, a nie na przykład walki klasowej. To samo dotyczy kwestii innych podmiotowości, praw dziecka, praw zwierząt – one nie odnoszą się do podmiotowości politycznych.

MM: Czy dyskurs biopolityczny może nam coś zaoferować w kontekście współczesnych problemów migracyjnych i ich społeczno-politycznej recepcji?

BM: Bałabym się wiązać biopolitykę z kwestią migracyjną, bo ostatecznie wyjdzie nam z tego rasizm. W jaki sposób moglibyśmy do tego podejść? Jak do kwestii mieszania się populacji? Nie ma na gruncie biopolityki dobrych narzędzi, którymi moglibyśmy się posłużyć. Tutaj trzeba pozostać przy dyskursie tradycyjnej polityki i praw obywatelskich. Dyskurs biopolityczny mógłby nam co najwyżej pokazać, do czego może doprowadzić mieszanie biologii z kwestią migracji, o czym pisała Arendt i co przypomniał ostatnio Agamben. Gdybyśmy zostawili kwestię rasy i pozostali przy

pojęciu życia w kontekście migracji, to moglibyśmy jedynie powiedzieć, że życie się po prostu rozlewa, znowu z Afryki, rozlewa się bo taką ma naturę.

MM: Wracając na chwilę do relacji między klasyczną polityką a biopolityką. Która z wielkich teorii politycznych, liberalizm, socjalizm, konserwatyzm, etc., najłatwiej jest uzgodnić z dyskursem biopolitycznym?

BM: Wszystkie można uzgodnić. To właśnie pokazuje plastyczność dyskursu biopolitycznego. On jest podstawowy o tyle, że tylko na nim mogą powstawać nowe formy, nowe mutacje konserwatyizmu, liberalizmu itd. Od XIX wieku, od czasu pojawienia się kwestii społecznych, widzimy, że kształtują się na jego podstawie nowe programy polityczne, widzimy nową twarz konserwatyizmu, nowe oblicze liberalizmu, nową formę socjalizmu. To właśnie rejestruje biopolityka na poziomie teoretycznym i próbuje dać temu wyraz, znaleźć odpowiednie pojęcia. Jak już mówiłam, nie sposób pomyśleć jakiegokolwiek współczesnego programu politycznego bez kwestii dostępu do służby zdrowia, komunikacji, informacji, czyli współczesnych warunków życia, co zresztą wiąże się z samymi prawami człowieka. Chodzi nie tylko o prawo do życia ale i o zapewnienie przez państwo odpowiednich warunków i poziomu życia.

MM: Czy Pani zdaniem można wciąż mówić na gruncie biopolityki o przeciwstawieniu natury i kultury, które co najmniej od czasów Rousseau było bardzo płodne w zachodniej myśli społecznej i politycznej?

BM: Pojawienie się nurtów ekologicznych, również umożliwionych przecież przez biopolitykę, świadczy o tym, że czegoś ta-

kiego jak natura już nie ma. Możemy co najwyżej zbudować pewną koncepcję natury, którą chcemy chronić, ale to świadczy, że nie ma już natury, którą mogliśmy przeżywać w takiej naiwnej postawie, gdy sami do niej należeliśmy. Natura jest już poprzez wiedzę skolonizowana, niezależnie od tego jakie etyczne wartości będziemy z tym wiązali.

MM: Dziękuję bardzo.

BM: Dziękuję. Zdaje się, że niezbyt optymistycznie skończyliśmy.

MM: Bardziej pesymistycznie niż się spodziewałem. Faktycznie jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że dziś właściwie wiedzą potoczną jest już to, że polityka straciła swój nimb, do którego mamy jednak wciąż duży sentyment, a same państwa, cytując pewnego autora, stały się pasterzami umożliwiającymi strzyżenie obywateli, niczym owiec, przez podmioty o zgoła nie politycznym charakterze. Teza ta stała się niemal tak banalna, że przestała robić na kimkolwiek wrażenie.

BM: Panie Marcinie, cały dowcip polega na tym, że same te owce są wykreowane przez władzę.

ARTYKUŁY

Emilia Kaczmarek

*Urynkowanie biopolityki**

Jak stwierdził Thomas Lemke: „tylko nieliczne badania operujące pojęciem biopolityki próbują dociec kwestii, jak splatają się ze sobą polityzacja życia i jego ekonomizacja”¹. Nikolas Rose² z pewnością jest jednym z tych autorów, którzy zwrócili uwagę na mechanizmy urynkowania współczesnej polityki życia – jak stwierdził w *The Politics of life itself...* dziś „biopolityka staje się bioekonomią”³. Co to jednak oznacza? Celem tego tekstu jest uchwycenie różnych aspektów komercjalizacji życia opisywanych we współczesnych teoriach biopolityki ze szczególnym uwzględnieniem prac brytyjskiego socjologa oraz jego polemiki z Michałem Hardtem i Antoniem Negrim.

1. Zoe i bios jako towary w dobie biogospodarki

Biogospodarka jest terminem używanym przez Komisję Europejską oraz Organizację Współpracy Gospodarczej i Rozwoju

* Praca jest rezultatem realizacji projektu badawczego finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, nr 2015/17/N/HS1/02122.

¹ T. Lemke, *Biopolityka*, przeł. T. Dominiak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2010, s.132.

² Więcej na temat koncepcji biopolityki Nikolasa Rose’a zob. E. Kaczmarek, *Nowe wcielenie biopolityka*, Civitas. Studia z filozofii polityki, 2016, nr 19.

³ N. Rose, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, Princeton University Press 2007, s. 32, (przekład własny: przyjęto tłumaczenie słowa „bioeconomics” jako bioekonomię, a „bioeconomy” jako biogospodarkę).

w celu zarysowania wizji przyszłego wzrostu gospodarczego opartego głównie na biotechnologii z wykorzystaniem odnawialnych źródeł energii oraz z zachowaniem troski o środowisko naturalne⁴. Biogospodarka skupia więc w sobie wiele elementów istotnych dla nauki XXI wieku, ekonomii i polityki takich jak: koncepcja zrównoważonego rozwoju, ekologia, projekt gospodarki opartej na wiedzy, dążenie do innowacyjności oraz przełomowe odkrycia w takich dziedzinach jak genetyka czy biotechnologia. Za jeden z kluczowych warunków realizacji tej wizji gospodarki przyszłości uważa się ochronę własności intelektualnej, w tym patenty i tajemnice handlowe⁵. Biogospodarka ma być alternatywą dla systemu produkcji opartego na ciężkim przemyśle i paliwach kopalnych. Pojęcie biogospodarki zawiera w sobie zarówno obietnicę ekonomicznego rozwoju państw, jak i długowieczności i sprawności samych jednostek (m.in. dzięki odkryciom biotechnologii i medycyny)⁶.

Skutkiem ubocznym projektu biogospodarki jest jednak zdaniem Rose'a rosnąca tendencja do zacierania się granic między wiedzą o życiu, samym życiem, a towarem – czyli czymś, co może

⁴ OECD, *The Bioeconomy to 2030: designing a policy agenda*, Paris 2009, s. 22; European Commission, *Innovating for Sustainable Growth. A Bioeconomy for Europe*, Bruksela 2012; K. Birch, L. Levidow, *Self-Fulfilling Prophecies of the European Knowledge-Based Bio-Economy: The Discursive Shaping of Institutional and Policy Frameworks in the Bio-Pharmaceuticals Sector*, *Journal of the Knowledge Economy*, 2014, nr 5:1.

⁵ OECD, *The Bioeconomy to 2030: designing a policy agenda*, wyd. cyt., s. 152; *Patents in the Knowledge-based Economy*, eds. M. Wesley, S. Cohen, A. Merrill, DC: National Academies Press, Washington 2003.

⁶ N. Rose, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 33; tenże, *The Value of Life: Somatic Ethics & the Spirit of Biocapital*, Daedalus, 2008, t. 137, s. 41.

zostać sprzedane⁷. Dotyczy to także życia ludzkiego. Jak pisał Rose:

Wydaje się, że klasyczna dystynkcja dokonana w filozofii moralności między tym, co nie jest człowiekiem – i dlatego możliwym do posiadania, handlowania, utowarowienia – i tym, co człowiekiem jest – i tym samym niepodlegającym takiemu utowarowieniu – przestaje być stabilna⁸.

Przyczyny zanikania granic między wiedzą o życiu, życiem i towarem są nierozzerwalnie związane z samym modelem gospodarki opartej na wiedzy⁹. W ekonomii klasycznej za trzy główne czynniki wytwórcze uznawano pracę, ziemię i kapitał, w ramach *knowledge based economy* natomiast to sama wiedza staje się zasobem o fundamentalnym znaczeniu¹⁰. Zmiana ta związana jest także z powstaniem postindustrialnego społeczeństwa informacyjnego, w którym to komunikacja i produkcja wiedzy, a nie praca fizyczna i wytwarzanie dóbr materialnych, stanowią kluczowy element struktury ekonomicznej i społecznej.

Wśród autorów piszących o zacieraniu się granic między wiedzą/życiem, a towarem, widać dwie odmienne tendencje – jedni

⁷ Tenże, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 6-7.

⁸ Tenże, *Polityka życia samego*, przeł. A. Kowalczyk, M. Szlinder, Praktyka teoretyczna, Biopolityka, 2011, nr 2-3, s. 199.

⁹ Więcej na temat *knowledge based economy* zob. OECD, *The knowledge-based economy*, <https://www.oecd.org/sti/sci-tech/1913021.pdf> (dostęp 30.07.2018); *Gospodarka oparta na wiedzy*, red. J. Olszewski, Wydawnictwo Naukowe IVG, Szczecin 2014; OECD, *The knowledge based economy, Glossary of statistical terms*, <https://stats.oecd.org/glossary/detail.asp?ID=6864> (dostęp 30.07.2018).

¹⁰ *Gospodarka oparta na wiedzy*, wyd. cyt., s. 7, 10; N. Rose, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 266; N. Stehr, *Knowledge & Economic Conduct. The Social Foundations of the Modern Economy*, University of Toronto Press, Toronto 2002, s. 16.

koncentrują się na komercjalizacji bios jako biografii, zwracając uwagę na rosnące znaczenie produkowania i „konsumowania” treści z życia prywatnego¹¹, drudzy analizują głównie procesy utowarowienia życia jako *zoe* – procesu biologicznego¹².

Nowe formy utowarowienia życia jako biografii nie byłyby możliwe bez rewolucji cyfrowej, umożliwiającej nie tylko zbieranie, wykorzystywanie i szybkie przesyłanie ogromnych baz danych, ale generującej również nowe typy produktów. W przestrzeni wirtualnej to same dane o użytkownikach (takie jak wiek, płeć, wykształcenie, miejsce pobytu, doświadczenie zawodowe, zainteresowania – jednym słowem całość życia rozumianego jako indywidualna biografia) stają się cennym towarem sprzedawanym m.in. przez portale społecznościowe usługodawcom i reklamodawcom w celu umożliwienia im dotarcia do wybranych grup docelowych¹³. Co więcej, aplikacje internetowe, umożliwiające np. udostępnianie innym zdjęć ze swojego codziennego życia, tworzą konfigurację, w której sami użytkownicy stają się współtwórcami „konsumowanych” przez siebie i innych treści, ich życie (jako biografia, opowieść, świadectwo, wizerunek, prywatność) staje się

niejako wartościowym zasobem właścicieli tych portali¹⁴.

W modelu gospodarki opartej na wiedzy każda informacja ma więc potencjalną wartość i może stać się przedmiotem transakcji handlowej. Jak pisał Lemke, w procesie wytwarzania biokapitału „nie da się już oddzielić naukowej produkcji wiedzy od kapitalistycznej produkcji wartości”¹⁵. Zdaniem części autorów¹⁶ to właśnie zjawisko „dzierżawienia wiedzy” (ang. *extraction of rent from knowledge*) umożliwiane przez ochronę praw własności intelektualnej oraz rosnąca dysproporcja między kapitałem, jaki można uzyskać z pracy, a kapitałem, jaki można uzyskać dzięki byciu właścicielem wiedzy, innymi słowy dysproporcja między możliwościami pracowników, a możliwościami rentierów – jest szczególnie istotną cechą współczesnej biogospodarki. Zgodnie z tą interpretacją za „rentiera” można uznać np. korporację posiadającą monopol na używanie danej substancji po wykupieniu mniejszej firmy farmaceutycznej, która w swoich laboratoriach dokonała odkrycia jej możliwości terapeutycznych. Tym, co kształtuje współczesną biogospodarkę, jest więc nie tylko rozwój technologiczny oraz towarzyszące mu przemiany w sferze społecznej, ale również zmiany zachodzące na globalnych rynkach, takie jak rosnący stopień ich ufinansowania (ang. *financialization*)¹⁷ – czyli istotny wzrost zna-

¹¹ Do tej kategorii można zaliczyć takich autorów jak: Antonio Negri, Michael Hardt, Andrea Fumagalli.

¹² Do tej kategorii można zaliczyć takich autorów jak: Catherine Waldby, Melinda Cooper czy Kaushik Sunder Rajan. Więcej na temat koncepcji biowartości i biokapitału w pracach tych autorów zobacz w: E. Kaczmarek, *Biopracca i biokapitał*, Mała Kultura Współczesna, Praca 2015, nr 10.

¹³ E. Morozov, *The net delusion: the dark side of internet freedom*, Public Affairs, New York 2011, s. 164; Tenże, I. Krastew, K. Szymielewicz, A. Tarkowski, XXII Debata Tischnerowska pt. Internet i demokracja, <https://kulturaliberalna.pl/2015/03/31/debata-tischnerowska-internet-demokracja-morozow-krastew-szymielewicz-tarkowski/> (dostęp: 30.07.2018).

¹⁴ K. Birch, D. Tyfield, *Theorizing the Bioeconomy: Biovalue, Biocapital, Bioeconomics or... What?*, Science, Technology, & Human Values, 2012, t. 38, s. 314; C. Morini, A. Fumagalli, *Life Put to Work: Towards a Life Theory of Value*, Ephemera, 2010, nr 10 (3/4), s. 241.

¹⁵ T. Lemke, *Biopolityka*, wyd. cyt., s. 130.

¹⁶ K. Birch, D. Tyfield, *Theorizing the Bioeconomy: Biovalue, Biocapital, Bioeconomics or... What?*, wyd. cyt., s. 317-323.

¹⁷ Więcej na temat pojęcia *financialization* – tłumaczonego na polski jako ufinansowanie, finansjalizacja lub finansyzacja, zob. T.I. Palley, *Financialization: What It Is and Why It Matters* [w:] *Financialization*, Palgrave Macmillan, London 2013; N. van der Zwan, *Making sense of financialization*, Socio-Economic Review, 2014,

czenia systemów, instrumentów i usług finansowych w światowej gospodarce.

Podczas gdy w gospodarce opartej na wiedzy informacja staje się kluczowym zasobem, w biogospodarce szczególnego znaczenia nabiera wiedza o naturalnych procesach życiowych (życia jako *zoe*). Charakter współczesnych nauk biologicznych powoduje jednak, że coraz trudniej jest oddzielić informację o życiu od życia samego. Rozwój biotechnologii, umożliwiając takie praktyki jak hodowla linii komórkowych, sekwencjonowanie genów, tworzenie syntetycznego DNA¹⁸, mrożenie gamet czy patentowanie genetycznie zmodyfikowanych organizmów żywych (czego przykładem jest choćby gatunek myszy laboratoryjnych OncoMouse¹⁹) – czyni wyznaczenie ścisłej granicy między nauką o życiu, życiem samym, a towarem – coraz trudniejszym. Dzieje się tak ponieważ, jak pisał Rose, „witalność została rozczłonkowana na szereg wyodrębnionych obiektów, które można uwidocznnić, wyizolować, rozłożyć, ustabilizować, zamrozić, zdeponować, przechowywać, upowszechniać, gromadzić, wymieniać i sprzedawać (...) w ramach realizacji celów biogospodarczych”²⁰.

Życie jako indywidualna egzystencja jest niepowtarzalna i przemijająca, życie w formie zmolekularyzowanej natomiast

można kopiować i odtwarzać w nieskończoność. Jak pisał Lemke: „ciało uznawane jest w coraz mniejszym wymiarze za substrat organiczny, a coraz bardziej za program molekularny, który można odczytać i napisać na nowo”²¹. Komercjalizacja wiedzy i życia jest więc także ważnym aspektem opisywanej przez Rose’a molekularyzacji. Przekonanie, że ludzka podmiotowość może zostać rozłożona i zredukowana do szeregu mikrocześci (genów, neuroprzekazników, hormonów), wywiera wpływ nie tylko na to, w jaki sposób ludzie rozumieją własną tożsamość i jakie interwencje podejmują w celu uzdrowienia samych siebie – molekularyzacja umożliwia także tworzenie nowej klasy mikrotowarów²².

Rose przyznaje, że zarówno żywe organizmy, jak i materiał biologiczny zawsze były przedmiotem handlu – choćby w postaci obrotu nasionami lub zwierzętami rozplodowymi. Jednak możliwa dzięki współczesnej nauce dekompozycja witalności otwiera nowe przestrzenie dla jej utowarowienia²³. Co więcej, urynkowanie mikrocześci ludzkiego ciała ma miejsce pomimo wyrażonego wprost zakazu tego typu praktyk zawartego w Artykule 21 *Konwencji o ochronie praw człowieka i godności istoty ludzkiej w dziedzinie zastosowania biologii i medycyny* z 1997 roku²⁴. W umowach dotyczących tego typu transakcji faktyczna sprzedaż (np. komórek jajowych) nazywana jest dawstwem za rekompensatą²⁵.

nr 12, s. 99–129; M. Ratajczak, *The financialization of the economy. Views from the institutional perspective*, *Ekonomia*, 2011, s. 200–210; P. Marszałek, *Finansyzacja – problemy i kontrowersje*, *Prace Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu*, s. 220–230.

¹⁸ The Scripps Research Institute (TSRI), *Scientists Create First Semi-Synthetic Organism that Stores and Retrieves Unnatural Information*, <https://www.scripps.edu/news/press/2017/20171130romesberg.html> (dostęp: 30.07.2018).

¹⁹ E. Marshall, *DuPont Ups Ante on Use of Harvard's OncoMouse*, *Science*, 2002, nr 296, s. 1212.

²⁰ N. Rose, *The Value of Life: Somatic Ethics & the Spirit of Biocapital*, wyd. cyt., s. 36–48, 46 (przekład własny).

²¹ T. Lemke, *Biopolityka*, wyd. cyt., s. 107.

²² N. Rose, *Molecular Biopolitics, Somatic Ethics and the Spirit of Biocapital*, *Social Theory & Health*, 2007, nr 1(5), s. 7.

²³ Tamże, s. 36–48.

²⁴ Treść artykułu 21 brzmi: „Ciało ludzkie i jego części nie mogą, same w sobie, stanowić źródła zysku”. Europejska Konwencja Bioetyczna została przez Polskę podpisana, ale nie ratyfikowana.

²⁵ Więcej na temat różnych form biopracy – np. zarabiania jako uczestnik pierwszej fazy badań klinicznych, bycia matką zastępczą (surogatką) lub dawczynią komórek jajowych – zobacz w: E. Kaczmarek, *Biopraca – nowa twarz wyzysku?*,

Mimo że pewne praktyki obrotu substancjami ciała pochodnymi (w Europie np. dawstwo krwi) nadal funkcjonują głównie w logice daru, obecnie można dostrzec wyraźnie także odwrotne tendencje. Jak zauważa Lemke: „biomateriał uznaje się coraz bardziej za towar, który można z zyskiem sprzedać”²⁶. W biogospodarce przynoszące zysk procesy mogą zachodzić na poziomie molekularnym – jak to ma miejsce np. w czasie hodowania komórek i tkanek *in vitro* czy w produkcji ludzkiej insuliny z wykorzystaniem zmodyfikowanej genetycznie bakterii *E.coli* – sama witalność staje się więc źródłem wartości dodanej. Osiąganie zysków dzięki procesom życiowym zawsze jednak zapośredniczone jest w wiedzy o tych procesach, dlatego część krytyków nadużywania przedrostka „bio” we współczesnych naukach społecznych twierdzi, że adekwatniejszym określeniem niż biowartość byłaby „wiedza-wartość” (ang. *knowledge-value*)²⁷. Jednak, jak argumentowano wcześniej, niektóre z biotechnologicznych praktyk (np. tworzenie w celach naukowych nowych genetycznie zmodyfikowanych gatunków) utrudniają wyznaczenie ścisłej granicy między wiedzą o życiu a witalnością samą w sobie. Życie może ulegać skomercjalizowaniu we wszystkich swoich aspektach. Jak wyceniana jest jego wartość?

Jak pokazuje Rose, choć na poziomie deklaratywnym stwierdzenia typu: „życie ludzkie jest bezcenne” nadal są często spotykane (oraz wzmacniane przez doktrynę katolicką, będącą wpły-

wowym głosem w debacie o wartości życia ludzkiego w kontekście praktyk medycznych), to jednocześnie wycenianie wartości życia jednostek jest dziś elementem licznych ekonomicznych, prawnych i klinicznych praktyk takich jak szacowanie wysokości ubezpieczeń na życie (odmiennych w zależności od kraju pochodzenia klienta), ustalanie wysokości odszkodowań w sprawach sądowych „za życie w szkodzie”²⁸ (ang. *wrongful life*), podejmowanie decyzji związanych z określaniem priorytetów w służbie zdrowia w oparciu o takie wskaźniki jak QALY²⁹ (ang. *quality-adjusted life year*) czy wyliczanie strat ekonomicznych poniesionych przez państwo w związku z przedwczesną śmiercią części jego obywateli³⁰. Jak pisze Rose:

*Z jednej strony więc cały kapitał ludzkiego życia jest bezcenny, a każde życie ma taką samą wartość. A jednak wiemy, że w praktyce niektóre formy życia są uważane za bardziej wartościowe niż inne. Każda sesja poradnictwa genetycznego, każda amniopunkcja, a może nawet każdy zabieg chirurgii kosmetycznej zawiera w sobie właśnie takie założenia: niektóre formy życia, niektóre sposoby życia są warte więcej niż inne i czasami ludzie są gotowi za nie zapłacić*³¹.

Autor *The politics of life itself* wielokrotnie zazna-

Przegląd Humanistyczny, 2015, nr 1; E. Kaczmarek, *Ciężarna z zawodu?* [w:] *tejże, Co to właściwie jest ten džender? I inne felietony*, Wydawnictwo Kultura Liberalna, Warszawa 2017; S. Carney, *Czerwony rynek. Na tropie handlarzy organów, złodziei kości, producentów krwi i porywaczy dzieci*, przeł. J. Ochab, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014.

²⁶ T. Lemke, *Biopolityka*, wyd. cyt., s. 128.

²⁷ K. Birch, D. Tyfield, *Theorizing the Bioeconomy: Biovalue, Biocapital, Bioeconomics or... What?*, wyd. cyt., s. 308-309, 315.

²⁸ Więcej na ten temat zob. J. Różyńska, *Związek przyczynowy w sprawach z tytułu wrongful life*, Prawo i medycyna, 2014, nr 1(54).

²⁹ Więcej na ten temat zob. J. Cubbon, *The principle of QALY maximisation as the basis for allocating health care resources*, Journal of Medical Ethics, 1991, s. 181-184.

³⁰ N. Rose, *The Value of Life: Somatic Ethics & the Spirit of Biocapital*, wyd. cyt., s. 36-39.

³¹ Tamże, s. 39 (przekład własny).

cza, że współczesne praktyki wyceniania wartości życia nie mają jednak eugenicznego charakteru³². W tej kwestii Rose wyraźnie polemizuje z Agambenem³³ – we współczesnym dyskursie dotyczącym eutanazji czy aborcji nie dostrzega on bowiem tej samej logiki eliminacji, która rządziła eugeniką nazistowską³⁴. Dzisiejszy dyskurs dotyczący oceny jakości życia ogniskuje się raczej wokół takich konceptów jak samo-realizacja jednostek, ich autonomia, zapobieganie cierpieniu czy indywidualna odpowiedzialność za zdrowie – własne oraz osób, którym możemy przekazać daną chorobę. Jak pisał Rose:

Każdy obywatel musi teraz stać się aktywnym partnerem w pogoni za zdrowiem, akceptując spoczywającą na nim odpowiedzialność za zabezpieczenie własnego dobrobytu. Organizacje oraz wspólnoty także są nakłaniane do brania czynnego udziału w ochronie zdrowia i dobrobytu swoich pracowników i członków. Ta nowa „wola zdrowia” jest coraz intensywniej kapitalizowana przez różne przedsiębiorstwa, od firm farmaceutycznych po sprzedawców jedzenia. Cała paleta grup nacisku, organizacji rzeczniczych, grup samopomocowych, zaczęła zasiedlać przestrzeń pragnień, niepokojów, rozczarowań i dolegliwości tkwiącą pomiędzy wolą zdrowia i doświadczeniem jego braku³⁵.

³² Tenże, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 58.

³³ G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 226.

³⁴ N. Rose, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 56-59.

rowań i dolegliwości tkwiącą pomiędzy wolą zdrowia i doświadczeniem jego braku³⁵.

Nie oznacza to, że Rose nie dostrzega żadnych zagrożeń związanych z używaniem właśnie takiego słownika do oceny jakości życia – sam stawia się jednak w opozycji do autorów piszących w alarmistycznym tonie o współczesnej biomedycynie i sposobach jej wykorzystania³⁶ oraz tych dopatrujących się analogii między współczesnymi praktykami zarządzania życiem a eugeniką nazistowską³⁷. Logiką rządzącą współczesnymi praktykami wyceniania jakości życia jest zdaniem Rose'a liberalizm i kapitalizm, a nie żadna forma tana-topolityki³⁸. Zdaniem brytyjskiego socjologa uczestnicy biogospodarki nastawieni są na biowartość – ekonomiczny zysk oraz maksymalizację zdrowego życia – operują więc logiką witalności, a nie celowego uśmiercania jednostek czy całych populacji.

2. Biopolityka i globalne nierówności

W ciągu ostatnich 30 lat poczyniono znaczne postępy w walce z globalnymi nierównościami zdrowotnymi. Dostęp do opieki zdrowotnej w krajach najbiedniejszych zwiększył się³⁹. Dzięki zaangażowaniu instytucji międzynarodowych, m.in. Światowego Funduszu na rzecz walki z AIDS, Gruźlicą i Malaria, Organizacji

³⁵ Tenże, *Polityka życia samego*, wyd. cyt., str. 192.

³⁶ N. Rose, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 39.

³⁷ Tamże.

³⁸ N. Rose, P. Rabinow, *Biopower Today*, BioSocieties, 2006, nr 1, s. 211-212.

³⁹ Raport WHO, World Health Statistics 2016: Monitoring health for the SDGs, http://www.who.int/gho/publications/world_health_statistics/2016/en/ (dostęp: 30.07.2018).

Narodów Zjednoczonych (zwłaszcza w ramach realizacji programu Milenijnych Celów Rozwoju oraz ich kontynuacji w postaci Celów Zrównoważonego Rozwoju 2030), Światowej Organizacji Zdrowia, oraz dzięki funduszom samych państw dotkniętych tropikalnymi chorobami (m.in. malarią, śpiączką afrykańską i trądem) – w walce z nimi poczyniono znaczne postępy⁴⁰. Poprawa sytuacji związana jest także z bogaceniem się wielu krajów Trzeciego Świata – w latach 1990-2015 liczba osób żyjących w skrajnej nędzy spadła z 1/3 ludzkości do mniej więcej 1/10⁴¹.

Globalne nierówności ekonomiczne nadal mają jednak swoje odzwierciedlenie w nierównościach zdrowotnych. Oczekiwana długość życia obywatela Szwajcarii wynosi 83 lata, obywatela Sierra Leone – 50⁴². W 2015 r. w skali świata najczęstszą przyczyną zgonów były choroby układu krążenia oraz zawał serca – jednak w najbiedniejszych krajach globu nadal dominowały choroby dolnych dróg oddechowych oraz biegunka, szczególnie śmiertelna wśród dzieci poniżej 5 roku życia⁴³. Pośród dziesięciu najczęstszych przyczyn śmierci w krajach rozwijających się znajdują się także takie choroby jak gruźlica czy AIDS; z kolei w krajach o wysokim dochodzie do głównych przyczyn zgonów należą m.in. choroba Alzheimera, cukrzyca i nowotwory – przypadłości w du-

żej mierze związane ze starzeniem się populacji⁴⁴. Schorzenia, które powodują największą liczbę zgonów w krajach rozwijających się, są najczęściej uleczalne – ich śmiertelność wynika z braku dostępu do podstawowych leków i złych warunków sanitarnych.

Globalne nierówności ekonomiczne i zdrowotne, w tym fakt, że część populacji globu nie ma dostępu do podstawowych osiągnięć cywilizacji⁴⁵, o zaawansowanych narzędziach biotechnologii nie wspominając, stawiają projekt biogospodarki w nowym świetle. Jak pisał Rose:

Napięcia między rosnącym popytem na produkty biogospodarki – narządy, zarodki, produkty farmaceutyczne i tym podobne – na Zachodzie, a niesprawiedliwościami i nierównościami w lokalnej i globalnej ekonomii oraz technologicznej i biomedycznej infrastrukturze niezbędnej do wspierania takiej etyki somatycznej – wydają mi się konstytutywną cechą współczesnej biopolityki – taką, w której wysoką stawką staje się zróżnicowana wartość życia⁴⁶.

⁴⁰ D.H. Molyneux, L. Savioli, D. Engels, *Neglected tropical diseases: progress towards addressing the chronic pandemic*, The Lancet, [http://dx.doi.org/10.1016/S0140-6736\(16\)30171-4](http://dx.doi.org/10.1016/S0140-6736(16)30171-4) (dostęp: 30.07.2018); WHO, *World malaria report 2016*, <http://apps.who.int/iris/bitstream/10665/252038/1/9789241511711-eng.pdf?ua=1> (dostęp: 30.07.2018).

⁴¹ Raport Banku Światowego 2015/2016, <http://pubdocs.worldbank.org/en/503001444058224597/Global-Monitoring-Report-2015.pdf> (dostęp: 30.07.2018).

⁴² World Health Organization, *Life expectancy at birth*, http://gamaps.server.who.int/gho/interactive_charts/mbd/life_expectancy/atlas.html (dostęp: 30.07.2018).

⁴³ WHO, *The top 10 causes of death*, 2017, <http://www.who.int/mediacentre/factsheets/fs310/en/> (dostęp: 30.07.2018).

⁴⁴ WHO, *The top 10 causes of death*, 2017, <http://www.who.int/mediacentre/factsheets/fs310/en/> (dostęp: 30.07.2018); UNICEF/WHO, *Diarrhoea: why children are still dying and what can be done*, 2009, http://apps.who.int/iris/bitstream/10665/44174/1/9789241598415_eng.pdf (dostęp: 30.07.2018); WHO, *Diarrhoeal disease*, 2017, <http://www.who.int/mediacentre/factsheets/fs330/en/> (dostęp: 30.07.2018).

⁴⁵ E.J. Wilson, *The Information, Revolution, and Developing Countries*, The MIT Press, London 2004; M. Kanagawa, T. Nakata, *Assessment of access to electricity and the socio-economic impacts in rural areas of developing countries*, Energy Policy, 2008, nr 36, s. 2016-2029.

⁴⁶ N. Rose, *The Value of Life: Somatic Ethics & the Spirit of Biocapital*, wyd. cyt., s. 48 (przekład własny).

Rose dostrzega zagrożenia wynikające z funkcjonowania biogospodarki w świecie pełnym radykalnych ekonomicznych nierówności – nie zgadza się jednak z neomarksistowskim opisem biopolityki w dobie globalnych nierówności w ujęciu Hardta i Negriego.

Pisane w latach 90. i wydane w roku 2000 *Imperium* oraz jego opublikowane kilka lat później kontynuacje⁴⁷ to owoce wspólnej pracy amerykańskiego literaturoznawcy Michaela Hardta i włoskiego filozofa Antonia Negriego. Teksty te stanowią próbę uchwycenia nowych form władzy i globalnego porządku u progu XXI w. W tym celu autorzy sięgają m.in. po pojęcie biowładzy Foucaulta oraz marksistowską krytykę kapitalizmu⁴⁸.

Nowy porządek światowy zostaje przez Hardta i Negriego określony mianem imperium. Pisząc o imperium nie mają oni jednak na myśli znanego z historii imperializmu, ale nową formę globalnej władzy, która przekracza granice państwowe:

Ogromne korporacje ponadnarodowe budują podstawową strukturę łącznikową świata biopolitycznego w pewnych istotnych aspektach. Kapitał zawsze był organizowany w perspektywie globalnej, ale dopiero w drugiej połowie XX wieku wielonarodowe i ponadnarodowe korporacje przemysłowe i finansowe rzeczywiście zaczęły strukturalizować terytoria globalne biopolitycznie. (...) Wielkie potęgi przemysłowe

⁴⁷ Pierwszą część nieprzetłumaczonej nadal na polski kontynuacji *Imperium* stanowi wydana w 2004 r. książka pt. *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*, drugą jest wydana w Polsce w 2012 r. *Rzecz-pospolita. Poza własność prywatną i dobro publiczne*.

⁴⁸ M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, przeł. S. Ślusarski, A. Kołbaniuk, W.A.B., Warszawa, 2005, s. 13.

*i finansowe wytwarzają więc nie tylko towary, lecz także podmiotowości. Wytwarzają podmiotowości działające w kontekście biopolitycznym: wytwarzają potrzeby, stosunki społeczne, ciała i umysły*⁴⁹.

Jak pisze Lemke, tytułowe imperium to współczesny „porządek światowy, który charakteryzuje się ścisłym zazębianiem się struktur ekonomicznych z istniejącymi stosunkami prawno-politycznymi”⁵⁰. Hardt i Negri wskazują nie tylko na rosnące znaczenie instytucji ponadnarodowych (takich jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu czy grupa G7) oraz globalnych korporacji, ale przede wszystkim na nowe niematerialne formy kapitalistycznej produkcji – fakt, że wraz z powstaniem przemysłu kulturalnego i komunikacyjnego produkcja polega nie tylko na wytwarzaniu towarów, ale także na wytwarzaniu symboli, idei lub nawet na samej kreatywności (jak ma to miejsce np. w działach kreatywnych agencji reklamowych).

Autorzy *Imperium* nadali nowe znaczenie foucaultowskiemu podziałowi na biowładzę i biopolitykę. Opisywali biowładzę jako zdecentralizowaną władzę nad życiem jednostek, sprawowaną przede wszystkim przez najsilniejszych aktorów globalnego imperium, a produkcję biopolityczną jako szansę na przeciw-władzę, opór wobec władzy stawiany przez różnorodną wielość („multitudę”⁵¹), która w tej rzeczywistości funkcjonuje. W interpretacji Cezarego Rudnickiego: „doba Imperium – to okres, w którym nie ma już żadnego zewnątrz wobec kapitału, wobec mechanizmów

⁴⁹ Tamże, s. 46-47.

⁵⁰ T. Lemke, *Biopolityka*, wyd. cyt., s.79.

⁵¹ Łac. *multitudo* – mnogość, wielość. Tłumaczenie tego terminu jako „rzesza” zaproponowane przez Sergiusza Ślusarskiego i Adama Kołbaniuka nie przyjęło się zapewne z powodu negatywnych konotacji historycznych.

władzy”⁵².

Jednak personifikacja kapitału, podział na Imperium i Wielość jako wypadkową ukrytych mechanizmów rządzących światem, wydaje się spełniać kryteria ideologii opisywane przez Arendt:

Ideologia jest zupełnie dosłownie tym, na co wskazuje jej nazwa: jest logiką idei. Jej przedmiotem jest historia, do której „idea” została zastosowana. Rezultatem tego zastosowania nie jest zespół twierdzeń o czymś, co jest, lecz rozwinięcie procesu, w którym dokonują się ciągle zmiany. Ideologia ujmuje przebieg wydarzeń, jakby podlegały jakiemuś „prawu”, jako logiczne ujawnienie ich „idei”. Ideologie roszczą sobie pretensje do znajomości tajemnic całego procesu historycznego – sekretów przeszłości, zawilości teraźniejszości, wątpliwości związanych z przyszłością na podstawie logiki właściwej ich odpowiednim ideom⁵³.

Choć sam Negri w ciągu swojego życia przeszedł wyraźną ideologiczną transformację – w latach 70. był aktywnym komunistycznym rewolucjonistą, skazanym m.in. za organizację napadów na banki (w sumie spędził ponad 5 lat we włoskim więzieniu⁵⁴) – obecnie nie opisuje już świata jako pola walki klas i nie popiera aktów przemocy jako metody walki politycznej. Nadal jednak

⁵² <https://machinamysli.wordpress.com/2015/10/17/imperium-2-biowladza-contra-biopolityka/> (dostęp: 30.07.2017).

⁵³ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, przeł. M. Godyń, Świat Książki, Warszawa 2014, s. 657.

⁵⁴ Od lat 70. Antoniowi Negriemu stawiano różne zarzuty, z których wiele okazało się bezzasadnych, on sam opisuje swój proces oraz działalność rewolucyjną z tego okresu m.in. w książce pt. „Powrót. Alfabet biopolityczny”, przeł. M. Żakowski, Sic!, Warszawa 2006.

proponuje pojęcia, które mają wyjaśniać całość złożonej rzeczywistości, i opisuje wiele zjawisk tak, jakby działały się niejako same z siebie, zgodnie z nieubłaganą logiką systemu:

Nie istnieje żadne imperialne centrum kreowania strachu, ale mechanizm Imperium sam sprawia, że bardzo wielu aktorów na różnych poziomach szuka w strachu racji swojego istnienia. Może nie wymyślają zagrożeń, ale je wciąż eksponują. Od reżyserów, powieściopisarzy i mediów, po generałów, firmy ubezpieczeniowe, koncerny farmaceutyczne, ochroniarzy, tajne służby i rządy – wszyscy z tego żyją. Nie trzeba żadnego spisku, żeby nas nieustannie przerażać. Współdziałanie może być całkiem spontaniczne i nawet nieświadomione. (...) Zasadniczym problemem jest zidentyfikowanie wroga, przeciwko któremu mamy się buntować. Doświadczamy wyzysku, alienacji i władzy jako wrogów, ale nie wiemy, kto je tworzy. Gnębią nas reguły, które nie mają autorów ani strażników. Ilekroć zaczynamy ich szukać, wpadamy w labirynt powiązań i powstających nie wiadomo gdzie konieczności stanowiących istotę systemu⁵⁵.

Przy przychylniej interpretacji taki sposób opisywania świata można uznać za radykalną interpretację Foucaultowskiej kategorii rządomyślności (fr. *la gouvernementalité*, ang. *governmentality*⁵⁶), która jest, jak tłumaczy Agata Czarnacka:

⁵⁵ <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/164090,1,wyznania-nawroconego-marksisty.read> (dostęp: 30.07.2018).

⁵⁶ T. Lemke, „The birth of bio-politics”: Michel Foucault’s lecture at the Collège de France on neo-liberal governmentality, *Journal Economy and Society* 2001, nr 30.

*immanentnym zarządzaniem populacji samą sobą, dokonującym się za pośrednictwem uwewnętrznionego przez jej członków i odzwierciedlonego w instytucjach zestawu procedur, analiz, trybów refleksji, rachunków i taktyk nastawionych na kształtowanie populacji zgodnie z wiedzą płynącą z ekonomii politycznej i posługującego się w tym celu narzędziami bezpieczeństwa*⁵⁷.

Jednak patrząc krytycznie, choć sam Negri podkreśla, że „nie potrzeba żadnego spisku”, taki sposób opisywania świata można uznać za przykład myślenia zgodnego z logiką teorii spiskowych, na którą składa się m.in.: upatrywanie przyczyn zjawisk w niewidzialnych siłach, interpretowanie rzeczywistości jako pola walki dobra ze złem oraz dyskredytowanie powszechnych wyjaśnień wydarzeń jako skrywających ich prawdziwe przyczyny i realne ośrodki władzy⁵⁸. Oczywiście autorzy *Imperium* mogą się bronić przed tego typu zarzutami wskazując, że opisywana przez nich biowładza ma rozproszony i bezosobowy charakter, a imperium nie ma intencji ani motywu. Niektóre fragmenty ich prac wydają się jednak sugerować coś innego:

Pewnym jest, że kiedy kapitał wyzyskuje i zafałszowuje wspólne bogactwo, nie organizuje już procesu produkcyjnego.

⁵⁷ A. Czarnacka, *Biopolityka* [w:] *Encyklopedia gender. Płeć w kulturze*, IBL PAN, Wyd. Czarna Owca, Warszawa 2014, s. 64.

⁵⁸ J.E. Oliver, T.J. Wood, *Conspiracy Theories and the Paranoid Style(s) of Mass Opinion*, *American Journal of Political Science*, 2014, 4(58), s. 953.

*Kapitał wciąż przedstawia się jako władza i – tak długo, jak produkcja jest sprzężona z samym życiem – jako biowładza*⁵⁹.

Zdaniem Rose'a teoria biopolityki Hardta i Negriego posługuje się tak nieostryimi i totalnymi kategoriami, że „może opisać wszystko, ale nie jest w stanie niczego zanalizować”⁶⁰. Redukowanie biogospodarki do (bio)kolonializmu czy (bio)wyzysku jest zbyt uproszczeniem. Jak pisał Rose: „nie mamy tutaj do czynienia po prostu z kolejnym przypadkiem drapieżnego zachodniego kapitalizmu plądrującego zasoby ubogich”⁶¹. Nadzieje pokładane w sojuszu państwa, nauki i świata biznesu w pogoni za zdrowiem i bogactwem są podzielane przez władze polityczne zarówno w krajach rozwiniętych, jak i rozwijających się⁶². Co więcej, rozproszony charakter współczesnej biopolityki powoduje, że nie da się zlokalizować jednego centrum władzy (np. w postaci międzynarodowych korporacji) kontrolującego i wyzyskującego całą populację⁶³.

Krótką oczekiwaną długość życia w krajach rozwijających się czy wysoka śmiertelność niemowląt w najbiedniejszych państwach świata nie są rezultatem działania żadnych manichejskich, intencjonalnych biopolitycznych sił (np. biokapitału). Jest to raczej, jak pisał Rose, parafrazując Foucaultowskie *faire vivre et laisser mourir*

⁵⁹ A. Negri, *W poszukiwaniu Rzeczy-pospolitej*, Praktyka teoretyczna, 2011, nr 4, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr4_2011_Commonwealth/PT4_2011_Commonwealth.pdf (dostęp: 30.07.2018).

⁶⁰ N. Rose, P. Rabinow, *Biopower Today*, wyd. cyt., s. 199 (przekład własny).

⁶¹ N. Rose, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 36 (przekład własny).

⁶² Tamże, s. 35-37.

⁶³ N. Rose, P. Rabinow, *Biopower Today*, wyd. cyt., s. 199.

(skazywanie na życie i zezwalanie na śmierć⁶⁴) – „pryzwalanie na umieranie o skali masowej, globalnej” (ang. *letting die on a massive and global scale*)⁶⁵.

Podsumowanie

Problem ekonomizacji życia, zdaniem Thomasa Lemkego, zbyt długo ignorowany, może stać się w przyszłości jednym z centralnych zagadnień teorii biopolityki. Życie może podlegać utowarowieniu zarówno jako *bios* (np. w formie obrotu informacjami dotyczącymi życia prywatnego jednostek), jak i *zoe* (np. w formie obrotu gametami), a warunki tego utowarowienia są w dużym stopniu wyznaczone przez globalne nierówności ekonomiczne. Współczesne teorie biopolityki, opisując różne mechanizmy władzy nad życiem, słusznie wskazują na rosnącą rolę międzynarodowych korporacji biotechnologicznych. Teorie te potrzebują jednak precyzyjnych pojęć i języka, który byłby odporny na oskarżenia o uleganie logice teorii spiskowej.

Marketization of biopolitics

Abstract: The goal of the article is to describe the different aspects of marketization of modern biopolitics. The analysis is based mainly on the Nikolas Rose's theory of politics of life itself. The article starts with a brief description of the project of bioeconomy.

⁶⁴ M. Foucault, *Wykład z 17 marca 1976* [w:] *Trzeba bronić społeczeństwa*, KR, Warszawa 1998, s. 238.

⁶⁵ N. Rose, *The Politics of Life Itself – Biomedicine, Power, and Subjectivity in the Twenty-First Century*, wyd. cyt., s. 64.

Than it shows how life can be commodified and commercialized in two different meanings – as *zoe* and *bios*. Finally, the article discusses the project of bioeconomy in the context of global health inequalities – showing why Rose disagrees with Michael Hardt and Antonio Negri's vision of biopolitics.

Karolina Owczarek

*Wolność czy konieczność?
Ulepszanie człowieka w świetle transhumanizmu*

Uprawiamy sport, chcąc poprawić kondycję fizyczną, edukacja pozwala nam doskonalić zdolności intelektualne, a regularne badania zapewniają szybkie wykrycie choroby. Wymienione powyżej aktywności, umożliwiające poprawę jakości życia i jego wydłużenie, mieszczą się w granicach określonych na drodze procesu ewolucji. Wraz z postępowaniem naukowo-technicznym, pojawieniem się przemysłu wysokich technologii czy odczytaniem kodu DNA stanęliśmy jako ludzkość na progu autoewolucji. Już nie sam człowiek decyduje o swojej kondycji: decydują o niej raczej relacje, w jakich pozostaje z technologią. Rzeczywistość, zdominowana przez różnego rodzaju urządzenia, wpływa na percepcję świata i na tożsamość jednostki, która, przeniósłszy się do rzeczywistości wirtualnej, nieoczekiwanie stanęła przed nowymi możliwościami autokreacji, niezależnymi od jej fizycznych atrybutów. Skutki skorelowania nauki z technologiami widoczne są również w medycynie, coraz skuteczniej bowiem leczymy choroby, które jeszcze kilka dekad temu zdawały się być śmiertelnymi. Tworzone są coraz lepsze protezy, zapewniające osobom niepełnosprawnym powrót do pełnej sprawności fizycznej bądź pozwalające zwiększyć naturalne możliwości ciała. Połączenie nauki z nowoczesnymi technologiami otworzyło jednocześnie pole do wszelkich ingerencji i ulepszeń.

1. Wokół transhumanizmu

Transhumanizm jest filozofią techniki¹, gdyż właśnie w kierowanej przez racjonalną jednostkę technice jego zwolennicy widzą możliwość uniknięcia wszelkiego cierpienia. Z jej pomocą w przyszłości uda się dokonać transformacji człowieka, gdyż jego naturalna forma i ograniczenia wynikające z biologicznej konstytucji zostaną ostatecznie odrzucone. Transhumanizm, wychodząc od walki z niedoskonałościami i obecnej w naszej kulturze idei doskonalenia, bazuje na przekonaniu o naczelnej roli nauki, która w dalszej perspektywie przyczyni się do aktywnego korzystania z energii odnawialnych, umożliwi odtwarzanie środowiska naturalnego i, co najważniejsze, przyczyni się do zlikwidowania chorób i przedłużania – być może w nieskończoność – życia. Sam transhumanizm jest nurtem niejednolitym, składa się bowiem z wielu koncepcji: wymienić tu można ekstropianizm, singularytarianizm, postgenderyzm. Nie wszyscy transhumaniści dążą do stworzenia cyborga – ludzko-maszynowej hybrydy, bądź do rozpłynięcia się świadomości w wirtualnej rzeczywistości. W obecnej debacie mianem transhumanizmu jest też określany dużo mniej radykalny projekt, stawiający sobie za cel wyłącznie wzmocnienie ludzkich możliwości: długości życia, piękna, witalności, inteligencji itp. Ten nurt nie dąży do zmiany kondycji ludzkiej, co najwyżej zamierza ją poprawić.

Zwroty technologiczne uwidaczniają się w postrzeganiu ewolucji człowieka, gdyż zmieniając sposób myślenia o nim wskazuje się na pewne konkretne rozwiązania, prowadzące do rozpoczęcia autoewolucji. Dokonywane jest rozróżnienie na ewolucję naturalną, postrzeganą jako ślepy, przypadkowy proces obarczony ogro-

mem błędów i problemów oraz ewolucję technologiczną, w pełni kontrolowaną, która realizowana będzie z wykorzystaniem wszystkich dostępnych środków, pozwalających maksymalnie udoskonalić człowieka. Pierwszym etapem technoewolucji są praktyki prowadzące do zachowania dobrego zdrowia, a zatem wszelkie badania koncentrujące się na rozwijaniu medycyny i protetyki. Ciało pozostaje na ogół bez zmian, gdyż nawet protezy postrzegane są jako coś zewnętrznego wobec człowieka. Nie ma więc mowy o zmianie na poziomie istoty ludzkiej, gdyż interwencje nie dotyczą jeszcze organizmu jako całości. Kolejnym etapem jest zaangażowanie biotechnologii. Będzie to okres charakteryzujący się licznymi ingerencjami technologicznymi na poziomie genetycznym. Innymi słowy, upowszechnieniu ulegną modyfikacje organizmu na poziomie struktury biochemicznej, a niepożądane mutacje będą eliminowane. Tym samym ludzkość stanie przed wizją rzeczywistego rozwoju wszystkich potencjalnych zdolności w niej zawartych. Jest jeszcze trzeci wariant, a mianowicie maksymalne udoskonalenie człowieka. Zawarta w nim idea odejścia od prób rekonstruowania człowieka i wzmocnienia jego budulca na rzecz powołania postczłowieka przyświeca najbardziej radykalnym transhumanistom. Kryje się za tym tak ekstremalny pomysł jak mind uploading. Ta wersja implikuje nie tylko przekroczenie wszelkich ludzkich ograniczeń, ale także transformację do bytu postbiologicznego.

W dyskursie transhumanistycznym ulepszenia człowieka ukazywane są jako pożyteczne tak dla nas dzisiaj, jak i dla przyszłych pokoleń. Julian Huxley, twórca terminu *transhumanizm*, twierdził, że na ludzkości spoczywa obowiązek podjęcia wyzwania maksymalizowania swoich zdolności oraz działania „na rzecz dobrobytu przyszłych pokoleń i postępu ludzkości”². Nawiązując do tej myśli, pierwszy punkt *The Transhumanist Declaration*, któ-

¹ Zob. R. Campa, *Pure science and the posthuman future*, <https://jetpress.org/v19/campa.pdf>, s. 1 (dostęp: 22.04.2018).

² J. Huxley, *Transhumanism*, *Journal of Humanistic Psychology*, 1/1968, s. 76.

rej sygnatariuszami są czołowi przedstawiciele transhumanizmu, m.in.: Anders Sandberg, Max More, Holger Wagner, Natasha Vita-More, głosi: „ludzkość zostanie radykalnie zmieniona przez przyszłe technologie. Przewidujemy możliwość zmiany warunków ludzkiego istnienia, łącznie z nieuchronnością starzenia się, ograniczeniami ludzkich i sztucznych umysłów, niepożądanymi stanami psychicznymi, cierpieniem”³. Fragment ten trafnie pokazuje całą wiarę i optymizm transhumanistów, ponadto wyraźnie wskazuje te problemy, które ludzkości towarzyszą niemal od początku, tj. cierpienie i choroby, które niebawem będzie można przezwyciężyć. Wychodzenie poza użycie terapeutyczne nowej medycyny stanowi dla nich naturalny skutek coraz lepszego rozpoznania funkcjonowania ludzkiego organizmu oraz ogólnie ujmowanego postępu. Każdemu zatem przysługuje prawo do korzystania z technologii w celu rozszerzenia swoich możliwości, w tym również zwiększenia kontroli nad swoim życiem, które jest obowiązkiem moralnym, wynikającym z poszanowania autonomii każdej jednostki oraz z obowiązków wobec przyszłych pokoleń. Ten wniosek z kolei nawiązuje do innego punktu z *Deklaracji*: „transhumanści bronią moralnego prawa do użytkowania technologii w celu rozszerzenia zdolności fizycznych i umysłowych oraz w celu polepszenia kondycji ludzkiej”⁴.

2. Technologie „human enhancement”

W pierwszej kolejności techniki *human enhancement* są technikami wzmacniającymi naturalne zdolności człowieka i pozwalającymi przekroczyć jego własne ograniczenia. W kryteriach poszukiwania satysfakcjonującej definicji ulepszeń człowieka (*hu-*

³ *The Transhumanist Declaration*, <http://humanityplus.org/philosophy/transhumanist-declaration/> (dostęp: 20.03.2018).

⁴ Tamże (dostęp: 15.04.2018).

man enhancement) trzeba po pierwsze wskazać, że skupiają się one na wzmacnianiu zdolności intelektualnych, psychicznych i fizycznych, ale jednocześnie są prewencyjnie stosowane w celu zapobiegania chorobom i w ich leczeniu. Do technik ulepszających człowieka zaliczane są: farmakoterapia, neurofarmakologia, chirurgia plastyczna, nanotechnologia, biotechnologia czy wreszcie robotyka. Z tej grupy należy wyróżnić udoskonalenia kognitywne, które określam jako te wszystkie ingerencje, które poprawiają inteligencję oraz nabywanie, przechowywanie i efektywne wykorzystywanie wiedzy. Są to więc wszelkie interwencje odnoszące się bezpośrednio do mózgu. Mówiąc o ulepszeniach człowieka, mówimy więc o „każdej interwencji, która zwiększa ogólne możliwości ludzkiego rozwoju”⁵, o wszystkich działaniach usprawniających nasze funkcjonowanie. By dokładniej zrozumieć, czym w istocie jest ta koncepcja, należy zastanowić się nad relacjami zachodzącymi między ulepszeniem, a zabiegami terapeutycznymi i medycznymi. Poruszając ten problem wychodzę z założenia, że wraz z pojawieniem się biotechnologii powoli ulega zatarciu granica między terapeutycznymi zabiegami medycznymi a ulepszeniami człowieka.

WHO definiuje zdrowie jako „stan pełnego fizycznego, psychicznego i społecznego dobrostanu, nie zaś tylko braku choroby lub niepełnosprawności”⁶. Na gruncie tej definicji przyjmuje się, że oznakami zdrowia są nie tylko zdrowie na poziomie fizycznym i psychicznym, ale również umiejętność przystosowania się do wymogów otoczenia, możliwych zmian oraz do spełniania ról

⁵ S. Chan, J. Harris, *In Support of Human Enhancement*, <http://summerschool.globalbioethics.org/wp-content/uploads/2015/11/ChanHarris.2007.pdf>, s. 3 (dostęp: 27.03.2018).

⁶ World Health Organization, *Frequently asked questions*, <http://www.who.int/suggestions/faq/en/> (dostęp: 01.03.2018).

społecznych⁷. Prócz wartości, jaką jest zdrowie *per se*, WHO kładzie nacisk na społeczne korelacje między zdrowiem fizycznym a społecznym, uzmysławiając wagę obu elementów decydujących o kondycji człowieka. W praktyce jednak odrywa się zdrowie społeczne od medycznego, rozumiejąc je raczej jako zdrowie fizyczne lub jego brak⁸. Leczenie w takim przypadku sprowadza się do odkrycia przyczyny odejścia od normy, a wdrażane zindywidualizowane interwencje medyczne mają za zadanie przywrócić właściwy stan normy gatunkowej⁹. Współczesna medycyna, przyjmując za cel poprawę stanu zdrowia, również wykorzystuje najnowsze odkrycia i terapie stymulujące proces powrotu do zdrowia. Niemniej jednak są to działania pozostające w obrębie biologicznych możliwości organizmu¹⁰. Nawet jeśli współczesna medycyna korzysta z metod powszechnych w technologiach *human enhancement*, robi to w określonych celach leczniczych, nie zaś by zwiększyć możliwości człowieka.

Transhumanizm z jego propozycją ulepszenia człowieka implikuje zupełnie inną koncepcję zdrowia, w założeniach bowiem wychodzi na ogół od osoby zdrowej, a jego celem jest modyfikacja naturalnie danych właściwości. Uzmysławiamy sobie, że to, co analizujemy w kategoriach zdrowia, na gruncie transhumanizmu jest tylko pewnym stanem optymalnym, który człowiek może osiągnąć bez radykalnych ingerencji technologii. Stan ten przestaje być stanem, którego uzyskanie niejako wieńczy naszą aktywność, wy-

⁷ Zob. J. Domaradzki, *O definicjach zdrowia i choroby*, Folia Medica Lodziensia, 1/2013, s. 18.

⁸ Zob. M. Hausheller, *Cognitive Enhancement – to What End?* [w:] *Cognitive Enhancement. An Interdisciplinary Perspective*, E. Hildt, A. Franke (red.), Springer, Dordrecht Heidelberg, New York, London 2013, s. 122.

⁹ Zob. tamże, s. 123.

¹⁰ Zob. E. Nowak, *Doskonałość. Z genealogii human enhancement*, Humaniora. Czasopismo internetowe, 1/2014, s. 97.

maga bowiem nieustannej kontroli medycznej, która co najwyżej opóźni pewne procesy, ale nie uchroni nas przed starością i śmiercią. Zdrowie zatem przestaje być rozumiane jako punkt docelowy, którego osiągnięcie pozwoli w pełni cieszyć się ogólnym dobrostanem fizycznym i psychicznym. Nowym lekarstwem jest zapewniająca nieograniczone możliwości i likwidująca biologiczne granice technologia, dążenie zaś do stanu homeostazy to wszelkie czynności wzmacniające i ulepszające człowieka. Dostrzegamy więc przejście od zdrowia warunkowanego biologiczną kondycją do zdrowia zapewnianego przez technologie *human enhancement*.

Dziś niemal normalną rzeczą jest rozszerzanie ludzkiego ciała poprzez implementację egzo- i endorozszerzeń. Protezy podłączone bezpośrednio do układu nerwowego pozwalają niepełnosprawnym nie tylko odzyskać sprawność ruchową, ale także przewyższyć możliwości zwykłego człowieka. Dokonując przejścia od protezowania w celu zlikwidowania braku, powoli dochodzimy do rozszerzeń ulepszających zdrowe ciało¹¹. Dostrzec można zatem przejście od idei pomocy osobom niepełnosprawnym do koncepcji cyborgizacji poprzez dodawanie protez zewnętrznych. Znacznie ciekawsze są jednak endorozszerzenia, czyli protetyzacja od wewnątrz z użyciem nanorobotów, które poprzez liczne interakcje z neuronami „zapewnią dostęp ze środka naszego układu nerwowego do pełnej rzeczywistości wirtualnej obejmującej wszystkie zmysły, a także neurologiczne korelaty naszych emocji”¹². Z jednej strony próby rozgraniczenia zależą od konkretnego przypadku, inaczej bowiem postrzegamy stworzenie protezy dla kogoś,

¹¹ Zob. M. Klichowski, *Narodziny cyborgizacji. Nowa eugenika, transhumanizm i zmierzch edukacji*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2014, s. 150-151.

¹² R. Kurzweil, *Nadchodzi osobliwość. Kiedy człowiek przekroczy granice biologii*, przeł. E. Chodkowska, A. Nowosielska, Kurhaus Publishing, Warszawa 2013, s. 297.

kto w wyniku np. działań wojennych utracił kończyny, inaczej zaś sytuację osoby w pełni sprawnej fizycznie, która, chcąc poprawić swoje osiągi, postanawia podłączyć do swojego ciała bioniczne protezy. Z drugiej strony warto zadać pytanie, czy próby wytyczania granic między ulepszaniem i terapią mogą być skuteczne? Nie ulega wątpliwości, że współczesna medycyna koncentruje się na działaniach profilaktycznych, zapobiegających pojawieniu się choroby. Leczenie – wymagające poprawienia funkcjonowania organizmu bądź wyeliminowania czynnika chorobotwórczego – przybiera zatem formę interwencji jeszcze przed pojawieniem się pierwszych symptomów. W tym sensie trudno jest mówić tylko o zabiegach medycznych, przeciwdziałanie chorobom bowiem często przybiera formę nie tylko profilaktycznej terapii, ale także wiele działań prewencyjnych ma już charakter ulepszenia człowieka. Łatwiej uchwycić zarysowaną tu dychotomię, gdy w ten sposób spojrzymy na chorobę Alzheimera i na próby jej zahamowania. Jeśli Kowalski wie, że może w przyszłości zachorować na Alzheimera, to podjęcie działań prewencyjnych, które uchronią go przed tym schorzeniem, należy postrzegać jako poddanie go zabiegom ulepszającym. Tego rodzaju działania będą bowiem określonymi działaniami w obrębie struktury mózgu. W tym przypadku podjęte odpowiednio wcześniej zabiegi pozwalają usunąć czynniki warunkujące pojawienie się choroby. Jeśli zakończą się one sukcesem, Kowalski nie zachoruje na Alzheimera, zyskując dłuższe życie oraz komfort psychiczny¹³. Widać zatem, że idee stojące za transhumanizmem, są bliskie przyjętym dzisiaj, powszechnym zabiegom medycznym. Leczenie chorób starczych może służyć za przykład

¹³ Zob. R. Bailey, *For Enhancing People* [w:] *The Transhumanist Reader. Classical and Contemporary Essays on the Science, Technology, and Philosophy of the Human Future*, eds. N. Vita-More, M. More, John Wiley & Sons, Inc, Chichester 2013, s. 293.

praktyk medycznych, poprawiających jakość życia, eliminujących cierpienie, ale jest również dobrym przykładem działań bezkompromisowych technik ulepszających człowieka. Obrazuje ono też przesłanki, którymi kierujemy się, gdy podejmowana jest interwencja przed pojawieniem się samej choroby – w tym sensie są wyrazem dążenia do walki z biologicznymi niedoskonałościami.

Przyjęcie stanowiska, że podstawowym celem terapii jest minimalizowanie cierpienia, ulepszenia zaś są czymś dodatkowym, wykraczającym poza utarte zadania medycyny, natrafia na jeszcze inne trudności. By móc zrozumieć motywy osoby pragnącej ulepszenia, trzeba zadać pytanie o cel podejmowanej interwencji – są przecież przypadki, gdy cierpienie wywoływane jest niezadowoleniem z własnej kondycji czy wyglądu. Takie cierpienie może legitymizować podejmowanie działań w celu jego eliminacji¹⁴. Tym więc, co być może pozwala uchwycić różnicę między terapeutycznym zastosowaniem biotechnologii i ulepszaniem, jest dobrowolna decyzja jednostki oraz spodziewane efekty – to, co można określić jako wartość dodatkową. Przy czym wartość ta byłaby z góry zaplanowana, możliwa do zyskania poprzez użycie odpowiednich środków¹⁵.

Nick Bostrom identyfikuje te obszary, co do których ludzkość jest raczej zgodna, że można poddać je procedurom ulepszenia. Jako najważniejsze wymienia zdrowie, rozszerzenia kognitywne oraz wpływanie na emocje¹⁶. Tak więc technologie ulepszające mają stworzyć istotę cieszącą się długim życiem lub nieśmiertelnością, o dużo większych możliwościach intelektualnych, jak też zy-

¹⁴ Zob. tamże, s. 291-292.

¹⁵ Zob. E. Nowak, *Doskonałość...*, wyd. cyt., s. 83.

¹⁶ Zob. N. Bostrom, *Why I Want to be a Posthuman When I Grow Up* [w:] *The Transhumanist Reader...*, wyd. cyt., s. 28-29.

skującą pełną kontrolę nad swoimi emocjami¹⁷. To, co szczególnie zwraca uwagę, to chęć zapanowania nad całością swojej egzystencji, postczłowiek będzie kontrolować wszystkie obszary swojego życia – włącznie z tymi kategoriami, które zachodzą nieświadomie bądź bez udziału woli. Gdy zyskamy wpływ na to, co i jak zapamiętujemy, staniemy przed rzeczywistością, w której tożsamość osobowa zależeć będzie wyłącznie od naszych decyzji, innymi słowy, zyskamy możliwość tworzenia różnych narracji tożsamościowych¹⁸. Z drugiej strony, środki farmakologiczne stymulujące pracę mózgu należy też postrzegać jako wzmacniacze kognitywne, wpływają bowiem na te elementy, które jednocześnie zwiększają zdolności intelektualne i poprawiają jakość wykonywanej pracy. Być może więc za ich popularność w pewnym stopniu odpowiada nastawiona na rywalizację kultura¹⁹.

Transhumanizm z jego niezgodą na dalsze działanie przypadkowych mechanizmów ewolucyjnych bazuje na medycznej koncepcji rozwoju technologii, tj. na technologiach skoncentrowanych na wyszukiwaniu metod terapeutycznych, umożliwiających w dalszej perspektywie przejście do ogólnie ujętych ulepszeń. Wychodząc od zadań legitymizowanych przesłankami medycznymi, przechodzą do ulepszeń, które mają poprawić kondycję ludzką. Jak wskazują transhumaniści, brak zgody na rozszerzenia jawi się jako objaw lekkomyślności, czy braku zainteresowania dobrem przyszłych pokoleń. Nie bez powodu w *The Transhumanist Declaration* pada określenie prawo moralne, które to wyrażenie ma nas wręcz zobowiązywać do korzystania z nowych możliwości. Wszystkie podejmowane działania mają w ostateczności zapewnić

¹⁷ Zob. tenże, *In Defense of Posthuman Dignity*, <https://nickbostrom.com/ethics/dignity.html> (dostęp: 25.02.2018).

¹⁸ Zob. M. Hausheller, *Cognitive Enhancement – To What End?*, wyd. cyt., s. 116.

¹⁹ Zob. tamże, s. 117.

nam życie szczęśliwe²⁰. Szczęście, traktowane tutaj w kategoriach arystotelesowskich, wydaje się być tą autoteliczną wartością, do osiągnięcia której dąży ludzkość. W dyskursie transhumanistycznym ulepszony człowiek – postczłowiek – oznacza człowieka osiągającego maksimum szczęśliwości. Jednak osiągnięcie tego stanu zależy od wielu czynników, również od postawy samej jednostki, dlatego transhumanizm chcący ludzkości zapewnić ten stan, jest ruchem zmierzającym do zawłaszczenia całej rzeczywistości.

Nie uciekniemy od ulepszania człowieka, gdyż dzięki poprawieniu warunków sanitarnych i opieki nad noworodkami maleje odsetek zgonów wśród dzieci gorzej przystosowanych, a wraz z wydłużaniem życia pojawiają się choroby charakterystyczne dla wieku starczego. Pytanie nie jest więc o to, czy powinniśmy zakazywać tych konkretnych technologii. Stawką jest takie z nich korzystanie, które jednocześnie minimalizować będzie ewentualne niekorzystne skutki. By zmiana mogła być całościowa, nie zapominają transhumaniści o przedsięwzięciu wszelkich dostępnych środków przeciwko możliwym zagrożeniom, przeciwko wojnie biologicznej, silnej sztucznej inteligencji. Pamiętają także o minimalizowaniu negatywnych czynników środowiskowych: o zmniejszeniu skażenia powietrza, lepszej jakości żywności czy podejmowaniu działań zmniejszających patologie społeczne.

3. Wolność jednostki?

Zdaniem zwolenników transhumanizmu skutki implikowane przez różnego rodzaju ulepszenia niosą ze sobą przede wszystkim pozytywne rezultaty. Dowodzą oni bowiem, że każdy krok ku ulepszeniu zbliża nas do przekroczenia progu człowieczeństwa,

²⁰ Zob. M. Hausheller, *Cognitive Enhancement – To What End?*, wyd. cyt., s. 115.

opowiadają się przeto za ich ogólną dostępnością. Niemniej jednak, mimo całego optymizmu, nasuwają się pytania o faktyczną skuteczność *human enhancement*, o wpływ, jaki ulepszenia z pewnością wywrą na tożsamość jednostki, o zmianę na poziomie samego człowieczeństwa, o to, kto miałby regulować dostęp do tych technologii i o wolność jednostki w podejmowaniu decyzji. Z wymienionych tu zagadnień szerzej omówione zostaną dwa ostatnie, najbardziej wpisujące się w problematykę biopolityczną.

Twórca koncepcji ekstropii²¹ i założyciel Extropy Institute, Max More od początku swojej aktywności łączy transhumanizm – tutaj w odmianie ekstropianizmu – z libertarianizmem i anarchokapitalizmem. Opublikowany w 1990 roku *The Extropian Principles*, zawiera pięć punktów, które wyznaczają cele i poglądy ekstropianistów. Jeden z punktów, zatytułowany *Spontaniczny porządek* zawiera postulaty, których libertariańska identyfikacja nie budzi wątpliwości: „wspieranie zdecentralizowanych, dobrowolnych procesów koordynacji społecznej. Wspieranie tolerancji, różnorodności, przezorności, osobistej odpowiedzialności i indywidualnej wolności”²². Dla libertariańskich transhumanistów najważniejsza jest zasada samoposiadania, która ich zdaniem ma być wspólna tak libertarianizmowi w ogóle, jak i transhumanizmowi. Człowiek na gruncie tej koncepcji postrzegany jest jako istota egoistyczna, której perspektywa ulepszeń technologicznych jawi się jako najlepszy sposób na poprawienie własnej kondycji. Jako istota racjonalna pragnie

²¹ *Ekstropia* jest pojęciem stworzonym w opozycji do entropii, zakładającej tyle, że świat nieuchronnie zmierza do chaosu, kończącego się destrukcją. Ekstropianieści uważają zaś, że wykorzystując rozwiązania technologiczne, można przeciwstawić się temu procesowi.

²² M. More, *The Extropian Principles 2.5*, <https://www.aleph.se/Trans/Cultural/Philosophy/princip.html> (dostęp: 01.03.2018).

wykorzystać ulepszenia w celu zwiększenia swojej wolności i jednoczesnego przyspieszenia przekroczenia progu człowieczeństwa²³. Równie negatywnie libertariańscy transhumanieści odnoszą się do podejmowanych przez władze państwowe różnorodnych prób sprawowania odgórznej kontroli i regulowania dostępu do technologii *human enhancement*. Takie praktyki bowiem mogą wpływać na wolną wolę i decyzje podejmowane przez jednostkę. Innymi słowy widzą w tym dążenie do ograniczenia wolności. Każda więc ingerencja instytucji zewnętrznych w autonomię jednostki postrzegana jest jako ograniczanie swobód obywatelskich. Jednocześnie należy zaznaczyć, że stosunek do instytucji kontrolujących technologie ulepszające człowieka jest podstawowym punktem dzielącym zwolenników libertarianizmu i demokratycznego transhumanizmu.

W latach 1999-2001 More opublikował mniej libertariańską *The Extropian Principles Version 3.0*, która, odchodząc od radykalnej anarchizującej wersji poprzedniej, zbliża się do liberalizmu. Podkreślana jest tutaj wartość „wspierania ładu społecznego, który sprzyja wolności słowa, wolności działania i eksperymentowania”, a także rola rządów prawa i decentralizacji władzy, zarazem przeciwstawianie się „autorytarnej kontroli społecznej”²⁴. Ekstropianieści opowiadają się za społeczeństwem, w którym wolność słowa, swobodna wymiana myśli jest gwarantem wolności w ogóle. Odrzucają zagrażający różnorodności przymus stosowany przez państwo, autorytaryzm i hierarchiczność. Wartością stojącą obok wolności jest zatem różnorodność: style życia, poglądy. Wreszcie ekstropianieści nie zgadzają się na dyktaturę ekspertów, gdyż uwa-

²³ Zob. J. Hughes, *The Politics of Transhumanism*, <http://www.changesurfer.com/Acad/TranshumPolitics.htm> (dostęp: 24.03.2018).

²⁴ M. More, *The Extropian Principles. Version 3.0*, <http://vency.com/EXtropic3.htm> (dostęp: 23.04.2018).

zają, że nie są oni w stanie kierować wielością, w obrębie której sami funkcjonują. Tak też dobrowolność w ulepszaniach jest dla nich kluczową wartością²⁵. Odchodzi więc More od bezkompromisowości swoich wczesnych poglądów na rzecz społeczeństwa liberalnego i idei społeczeństwa otwartego. Przyjmując istotność rządów prawa i odpowiedzialności obywatelskiej, odcina się od wcześniejszego elitarnego egoizmu²⁶.

Ludzkość, stanąwszy przed koniecznością dokonywania wyborów w odniesieniu do tego, co stanowi dla niej najważniejszą wartość, będzie potrzebować moralnych ulepszeń. Z drugiej strony, technologie *human enhancements* wymagać będą dostosowania demokratycznych narzędzi do nowej rzeczywistości. Dlatego James Hughes, twórca pojęcia demokratycznego transhumanizmu (technoprogresywizmu), nakłada na technologie ulepszające warunki demokratycznego zarządzania i kontroli. Krytykując libertarianizm za jego bezkompromisowość, podkreśla stojące za technoprogresywizmem tendencje zmierzające do minimalizowania ryzyka z jednoczesnym wspieraniem ludzkości w walce o prawa do własnego ciała²⁷. Przykładem organizacji technoprogresywistycznej jest Humanity+ (wcześniej World Transhumanist Association), która wychodząc z założenia o naczelnej wartości, jaką jest wolność i autonomia każdego człowieka, podkreśla rolę instytucji, które mogłyby kontrolować rynek ulepszeń. Jeden z jej założycieli, Bostrom, dowodzi, że nie wolno ingerować w ludzki organizm na zasadzie prób i błędów, przede wszystkim dlatego, że skutki nieudanych eksperymentów prawdopodobnie będą nieodwracalne. Konieczna jest więc odpowiednia regulacja i kontrola

²⁵ Zob. tamże.

²⁶ Zob. J. Hughes, *Citizen Cyborg: Why Democratic Societies Must Respond To The Redesigning Human Of The Future*, Westview Press, Cambridge 2004, s. 168.

²⁷ Zob. tamże, s. XVI.

instytucji zewnętrznych. Poddana nadzorowi nowoczesna technologia jest według niego czymś koniecznym w dalszym rozwoju ludzkości²⁸. Szczęście w ramach demokratycznego transhumanizmu zależy od możliwości racjonalnego kontrolowania tych sił – naturalnych, społecznych – które ciągle nad człowiekiem dominują²⁹. Demokratyczny transhumanista działa więc na rzecz zrównoważonego dostępu do technologii, wspiera ideał równości społecznej, autonomii, ale jednocześnie przeciwdziała pojawieniu się kolejnego podziału między ludźmi, tym razem ze względu na dostęp do ulepszeń.

Założmy, że przenieśliśmy się do przyszłości, w której ideały transhumanistyczne zostały zrealizowane i nie nastąpiła żadna katastrofa (*existential risk*), która gwałtownie zahamowałaby postęp. Jak wygląda społeczeństwo przyszłości? Prawdopodobnie będą żyć obok siebie postludzie i ludzie nieulepszeni. Czy wszyscy oni będą wywodzić się z gatunku *homo sapiens*? Zważywszy optymistyczne prognozy co do stworzenia silnej sztucznej inteligencji, czyli takiej, która posiadać będzie świadomość, trzeba udzielić odpowiedzi negatywnej.

Hughes zwraca uwagę na fundamentalną zasadę zachodniej demokracji, według której obywatelstwo przysługuje osobom, nie ludziom. „Osoby nie muszą być ludźmi i nie wszyscy ludzie są osobami”³⁰. By zaś stworzyć podwaliny pod demokratyczny transhumanizm, należy przede wszystkim sformułować nową definicję obywatela – *cyborg citizenship*, która opierać się będzie na osobo-

²⁸ Zob. N. Bostrom, A. Sandberg, *The Wisdom of Nature: An Evolutionary Heuristic for Human Enhancement* [w:] *Human Enhancement*, Oxford University Press, Oxford 2004, s. 393-397.

²⁹ Zob. J. Hughes, *The Politics of Transhumanism*, <http://changesurfer.com/Acad/DemocraticTranshumanism.htm> (dostęp: 26.04.2018).

³⁰ J. Hughes, *Citizen Cyborg*, wyd. cyt., s. 79.

wości (*personhood*), nie na człowieczeństwie (*humanness*). Przyjęcie takiej definicji zgodne jest z tendencją, w ramach której przesuwane są granice człowieczeństwa. Pozwoli ona uznać za obywatela zarówno cyborga, jak i ludzko-zwierzęcą hybrydę, zmodyfikowane genetycznie dzieci, roboty, sztuczną inteligencję itd.³¹ Tak ujęty transhumanizm jest kolejnym etapem wyzwania człowieka z nierówności, tak rasowych, jak i płciowych, poszukując bowiem źródeł tej myśli w tradycji demokratycznej dostrzec można, że powstał on na bazie tych samych tendencji, co wyzwolenie niewolników, czy przyznanie kobietom prawa głosu. Wpisany w tradycję walk emancypacyjnych, transhumanizm staje się narzędziem podważającym – przyznający pełnię praw obywatelskich wyłącznie homo sapiens – ludzki rasizm, według którego tylko człowiek zasługuje na wyniesienie ponad inne byty. Tak samo jak niepełnosprawny czy dziecko, tak też robot czy cyborg – stając się pełnoprawnym podmiotem praw – powinien zyskać w przyszłości status osoby i zarazem obywatela. Podstawą tego stanowiska jest odejście od antropologicznej koncepcji osobowości. Technoprogresywiści stawiają sobie za cel stworzenie społeczeństwa, w którym podkreślana będzie rola osoby, a jej wartość oceniania tylko i wyłącznie na podstawie umiejętności myślenia, czucia, realizowania siebie, życia w społeczeństwie.

Niepokoi afirmatywny stosunek transhumanistów do techniki i roli, jaką ma ona odegrać w dalszej ewolucji człowieka. Stojąc na stanowisku, że demokratyczna regulacja dostępu do technologii *human enhancement* pozwoli uniknąć możliwych zagrożeń, jednocześnie pomijają krytyczną tradycję w odniesieniu do niebezpieczeństw tkwiących u źródeł techniki. W zaproponowanym przez Neila Postmana projekcie technopolu, gdzie wszelkie przejawy ludzkiej aktywności podporządkowane są logice postępu tech-

³¹ Zob. tamże.

nologicznego, rozwój człowieka został utożsamiony z rozwojem technologii. Posługując się tym pojęciem opisuje on kulturę cechującą się silnym przekonaniem, że postęp, rozwiązujący wszystkie dotyczące ludzkość problemy, jest najważniejszym cywilizacyjnym osiągnięciem. Ponadto poprzez wykreowanie odpowiednich technik technopol dopuszcza wreszcie możliwość sprawowania kontroli nad społeczeństwami, gdyż „wszelkiego rodzaju technika może myśleć za nas”³². W ten sposób nauka skorelowana z technologią ugruntowuje nowy światopogląd, a dawne autorytety zastępuje autorytetem nauki. „Napór wieku nauki doprowadził do tego, że utraciliśmy zaufanie do naszych systemów przekonań, a co za tym idzie i do samych siebie. Wśród pojęciowego gruzu pozostała jedna rzecz niewzruszona, w którą można wierzyć – technika”³³. Podobne wnioski wysnuwa Max Horkheimer, który dostrzegł, że ostatecznie zanegowane obiektywne wartości zostały zastąpione przez rosnącą rolę nauki. Jej koncentracja na technicyzacji i równoczesne odejście od sfery teoretycznej są dla frankfurtczyka sygnałem, że została wchłonięta przez rozum instrumentalny. Technika zaś zyskała „etyczną i estetyczną gloryfikację”³⁴.

Nie sposób wyobrazić sobie współczesnej medycyny bez nowoczesnych technologii, skorelowanych z kolejnymi odkryciami naukowymi, które pomagają lekarzowi postawić diagnozę co do stanu pacjenta. Dokonujące się w tej sferze przejście można prześledzić na podstawie zmian zachodzących w relacji pacjent – lekarz. Początkowo diagnoza opierała się na opisie doświadczeń

³² N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, przeł. A. Tanalska-Dulęba, MUZA, Warszawa 2004, s. 69.

³³ Tamże, s. 72.

³⁴ M. Horkheimer, *Przyczynek do sporu o racjonalizm we współczesnej filozofii* [w:] *Szkoła frankfurcka*, Wydawnictwo Ortyckie, Warszawa 1985, t. 1. cz. 2, s. 332.

chorego i interpretacji lekarza. Następnie do wywiadu dołączono badanie fizykalne. Obecnie zaś badanie zostało w zupełności zapośredniczone przez urządzenia techniczne – m.in. rentgen i tomograf – pozwalające zobaczyć to, co się dzieje w ciele pacjenta. Informacja, pozyskana dzięki maszynie, jest więc podstawą wydania diagnozy i decyzji o ewentualnym dalszym leczeniu³⁵. Technologia zatem podporządkowała sobie medycynę: zachowania pacjentów, którzy domagają się przeprowadzania różnych skomplikowanych badań, oraz lekarzy, podejmujących decyzje przede wszystkim w oparciu o otrzymane dane.

Inną perspektywę przynoszą analizy dokonane przez szkołę frankfurcką, wpisującą technikę w szerszy kontekst procesów społecznych. Zdaniem Herberta Marcusego technika jest elementem procesu społecznego, wpływającego na zmianę bądź ustabilizowanie panujących stosunków, przyczyniającym się ponadto do wzmocnienia obecnych form myślenia³⁶. Z drugiej strony, idea nieustannego postępu powoduje podważenie istnienia celu, którym jest człowiek. Technika zmienia istotę człowieczeństwa, pod jej wpływem staje się bowiem środkiem zniewolonym przez swoje działania. Nowa forma racjonalności – racjonalność instrumentalna – działa poprzez dowolne dobieranie środków i celów, nie pytając o ich rozumność, gdyż jej zadaniem jest wytwarzanie kolejnych narzędzi. Jednocześnie rozum instrumentalny sam nie jest w stanie rządzić, może tylko opracowywać narzucone zadania. Jest więc odpowiedzialny za postęp, ale jednocześnie degraduje przyrodę, podważa rolę człowieka, zawłaszcza kulturę. Z powodu rozszczepienia idei rozumu i ujawnienia jego drugiej, irracjonalnej strony,

³⁵ Zob. N. Postman, *Technopol...*, wyd. cyt., s. 123.

³⁶ H. Marcuse, *O pewnych społecznych implikacjach współczesnej techniki*, przeł. J. Stawiński [w:] *Szkoła frankfurcka*, Wydawnictwo Ortyckie, Warszawa 1987, t. 2, cz. 2, s. 385.

doszło wreszcie do rozdzwieku między rozumem w ujęciu filozoficznym, a całą zinstrumentalizowaną sferą społeczną. Zmianie ulegają również zachowania jednostki, które ze spontanicznych przechodzą w wyćwiczone reakcje, powstałe pod wpływem rosnącej technicyzacji. Jednakże wpływ ten powinien zostać niejawnym, tak by jednostka nie czuła wywieranego na nią nacisku, gdyż procesy racjonalizacyjne sprawiają, że odruchy wolnościowe jawią się jako bezzasadne i pozbawione sensu. Zaistniałą sytuację Marcuse opisuje przy użyciu pojęcia racjonalności technologicznej, która dla swoich potrzeb korzysta z osiągnięć naukowych. W miejsce zarządzania klasycznego wchodzi naukowe, bazujące na faktach i prawach naturalnych. „To naukowe przedsięwzięcie ma na celu eliminację strat, intensyfikację produkcji i standaryzację produktu”³⁷.

Istnieje wreszcie realne zagrożenie zaangażowania praw rynku i produkcji. Nowy człowiek być może tworzony będzie według zasad rynkowych, tak by zaspokoić potrzeby świata kapitalistycznego. Z jednej strony, podmiot zostałby ponownie zniewolony, tym razem przez potrzebę sprostania stawianym mu wymaganiom (jako wytwórca), a z drugiej, stałby się niewolnikiem jako konsument kolejnych technologii. Okazuje się, że człowiek w tym sensie może stawać się przedmiotem, że narzuca mu się ulepszenie, staje się bowiem bardziej przydatny na rynku pracy, sam też będąc produktem wytwarzającym kolejne produkty. W takim kontekście potrzeby jednostki – mimo deklaracji wolności – zostają ograniczone lub poddane presji udoskonalania. Życie zostaje wpisane w mechanizm produkcji, a człowiek niezauważalnie staje się całkowicie uzależniony od techniki, „na tej nieświadomo-

³⁷ H. Marcuse, *O pewnych społecznych implikacjach współczesnej techniki*, wyd. cyt., s. 391.

mości polega [bowiem – K.O.] prostacka wiara w postęp³⁸. Rola człowieka powoli zostaje ograniczona do narzędzia w procesie produkcji, odzierając go jednocześnie z możliwości wpływania na podejmowane decyzje.

Próby uwolnienia od niektórych zarzutów odwołują się do świadomej dobrowolności w podejmowaniu decyzji. W sukurs przychodzi zatem koncepcja morfologicznej wolności (*morphological freedom*). Jest ona wyprowadzana z implikowanego przez neoliberalizm prawa do dysponowania własnym ciałem. Na gruncie tego stanowiska zakłada się, że jednostka posiada prawo do przeprowadzania dowolnych modyfikacji (i powiększania potencjału) swojego ciała zgodnie ze swoimi pragnieniami. Wyklucza się jednocześnie wywieranie jakichkolwiek nacisków wobec innych osób. Stanowiąc wyraz prawa do własnego ciała, wychodzi jednak daleko poza wykorzystywanie jego potencjału określonego w ewolucji biologicznej, gdyż tak rozumiana swoboda służy podkreśleniu maksymalnej wolności jednostki i jej niezależności³⁹. Odnosząca się do poszczególnych, pojedynczych ciał, wolność morfologiczna jest podstawową ideą każdego przyszłego społeczeństwa demokratycznego. Bez zagwarantowanej wolności morfologicznej mogą powstać silne grupy nacisku, które będą nas zmuszać do przeprowadzania kolejnych transformacji. Największe nadużycia niejednokrotnie były dokonywane z ramienia rządów i instytucji państwowych. Gdy bowiem państwo podejmuje jakąś ważną decyzję (jak było w przypadku eugeniki), to wszelkiego rodzaju konsekwencje oddziałują bezpośrednio na społeczeństwo. Jeśli zaś praktyki państwowe są błędne, to najbardziej odczuje to ten oby-

³⁸ F. Jünger, *E.T.A. Hoffman*, Kronos. Metafizyka, kultura, religia. Technika i totalitaryzm, 2014, nr 3, s. 31.

³⁹ Zob. A. Sandberg, *Morphological Freedom – Why We Not Just Want It, but Need It* [w:] *The Transhumanist Reader...*, wyd. cyt., s. 58.

watel, który nie zgadzając się z linią rządu, zostanie przymuszony do przystosowania się. Jeśli zaś wybór pozostawimy w gestii pojedynczej osoby, to cała odpowiedzialność spada na nią i to ona – ewentualnie jej potomkowie – odczują skutki podjęcia złej decyzji, nie wpłynie to jednak na kondycję społeczeństwa. Wolność morfologiczna powstała również jako odpowiedź na technologie, na swobodę w ich użytkowaniu, które już dzisiaj pozwalają kreować nowe formy wyrażania siebie. Z drugiej strony, zapotrzebowanie konsumentów wzmagą dalszy rozwój technologiczny. W nim bowiem ludzkość dostrzega kolejny obszar samorealizacji⁴⁰.

Podsumowanie

Ta, zdawałoby się, mniej radykalna wersja transhumanizmu, korzystająca z wpływającej na nasz nastrój czy zachowanie farmakoterapii, z operacji plastycznych poprawiających wygląd, badań prenatalnych pozwalających rozpoznać stan płodu, z protetyki, a wreszcie odwołująca się do technik wydłużających życie, pociąga za sobą poważne konsekwencje, tak ontologiczne jak i etyczne. Zwraca uwagę jeszcze jedna kwestia. Do tej pory była mowa o ulepszaniu człowieka na drodze rozwoju technologicznego, o czynieniu go jeszcze lepszym, niż jest. Taka narracja implikuje jednak wniosek, że jednocześnie dokonywane jest rozróżnienie w ramach samego człowieczeństwa. Jeśli tak w rzeczywistości jest, to tworzymy nowy podział na ludzi lepszych i gorszych; kryterium w tym wypadku jest stosunek jednostki do ulepszeń. W ramach transhumanizmu ustalany jest zatem nowy wzór doskonałości, nowa biologiczna cezura – określamy bowiem cechy charakterystyczne dla transczo-

⁴⁰ Zob. tamże, s. 59.

wieka – cieszącego się doskonałym zdrowiem, kondycją fizyczną i wzmocnionymi zdolnościami poznawczymi. Swobodny dostęp do technologii ulepszających byłby więc fundamentalnym prawem człowieka, nierozzerwalnie związanym z obroną autonomii cielesnej, wolności reprodukcyjnej i wolności poznawczej.

Wychodząc od postawy afirmującej wolność jednostki, transhumanizm zdaje się jednak nie dostrzegać pojawiających się problemów, które zostały tutaj pokrótce omówione. Dokonując pozytywnego wartościowania techniki, jako narzędzia przyspieszającego transformację człowieka, transhumaniści ignorują jednocześnie całą krytyczną tradycję, wskazującą na obecność niebezpieczeństw: podporządkowania jednostki racjonalności technologicznej, pozornej wolności, czy naiwnej wiary w demokratyczną kontrolę technologii *human enhancement*. Wartością, jaką przedstawia sobą transhumanizm, jest natomiast odejście od antropocentryzmu, specyficznie tutaj rozumianego, dowartościowującego bowiem istoty, które dopiero się pojawiają.

Freedom or necessity?

Human enhancement in the light of transhumanism

The aim of this article is to present the idea of human enhancement from the perspective of transhumanism. Firstly I'm presenting the most important transhumanist ideas: immortality, evolution of humanity and the role of technology. Next I'm presenting concept of human enhancement, differences between medicine and enhancement and I conclude that the differences are blurred. The last part is devoted to criticizing the idea of human enhancements, using the concept of technopoly and critical theory. These theories are shown that freedom and rationality are impossible because they are mediated by technological rationality.

Katarzyna Warmuz

Biopolityczny charakter gentryfikacji

Na przestrzeni ostatnich lat, za sprawą publikacji kilku tekstów w *Przeglądzie Anarchistycznym*¹, książki *Gentryfikacja. Lokatorzy w ogniu wojny socjalnej*² Veroniki Sinewali, artykułów Jarosława Urbańskiego oraz pracy *Uszlachetniając przestrzeń* Łukasza Drozdy, kwestia gentryfikacji zaczęła coraz częściej pojawiać się w przestrzeni polskiej akademii. Co rusz pisze się o tzw. „rewitalizacji” miast, której skutkami są eksmisje, masowe wyprowadzanie się ludności na peryferie, wzmacnianie mechanizmów kontroli i przekształcanie obszarów życia społecznego w miejsca tranzytowe. Dyskusje na temat gentryfikacji opierają się jednak często na badaniu skut-

¹ Niemalże w każdym numerze z roku 2010 pojawiała się kwestia eksmisji, relokacji lub prawa do miasta. O tym, że anarchiści zajmują się kwestią miejską oraz aktywnie budują organizacje prolokatorskie, wskazują stowarzyszenia takie jak Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów oraz Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów – członkowie nie tylko bronią lokatorów za pomocą litery prawa, ale również dokonują akcji bezpośrednich.

² Książka Sinewali nie dotyczy polskiej przestrzeni miejskiej. Autorka skupia się na gentryfikacji dzielnicy Kreuzberg w Berlinie. Niemniej publikacja Sinewali niejako rozpoczęła dyskusję wśród polskich anarchistów na temat gentryfikacji. Od razu należy zaznaczyć, że termin gentryfikacja nie funkcjonował w kręgach aktywistów miejskich, ale anarchiści doskonale analizowali praktyki „rewitalizujące” miasto. Warto wspomnieć o książkach Jarosława Urbańskiego, tj. *Odzyskać miasto, Globalizacja a konflikty społeczne, które poruszają tematykę miejską*. Zob. V. Sinewali, *Gentryfikacja. Lokatorzy w ogniu wojny socjalnej*, Bractwo Trojka, Poznań 2011; J. Urbański, *Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłoting, anarchitektura*, Bractwo Trojka, Poznań 2005; tenże, *Globalizacja a konflikty społeczne*, Bractwo Trojka, Poznań 2002.

ków, a nie przyczyn tkwiących w procesach rewitalizacyjnych. W artykule, który w dużej mierze dotyczył będzie miasta Katowice, skupię się na zagadnieniu coraz bardziej ekspansywnego wdrażania procesów „uszlachetniających” przestrzeni, odwołując się do badań Michela Hardta, Toniego Negriego oraz, przede wszystkim, Matteo Pasquinello. Na podstawie planu rewitalizacyjnego Katowic przedstawię, w jaki sposób władze miejskie we współpracy z kapitałem starają się pobudzić lokalną społeczność do większej produktywności. Interesować mnie będą również praktyki antygentryfikacyjne, zarówno te potencjalne, jak i te znajdujące swoje empiryczne aktualizacje.

1. Kultura jako źródło cierpień?

Poruszając temat gentryfikacji należy jasno wyłożyć, co sprawia, że dochodzi do zawłaszczenia miejskiej przestrzeni przez klasę średnią. Proces gentryfikacji, który można nazwać „uszlachetnieniem” lub „uburżuazyjnieniem” przestrzeni (ang. *gentry* – szlachta), polega na wypieraniu wykluczonej ekonomicznie ludności na peryferie miast, przede wszystkim do dzielnic, których status nie został dotychczas podniesiony przez wielki kapitał. Fundamentalną rolę do odegrania mają w tym procesie tzw. „pionierzy”, czyli nonkonformistycznie nastawieni do życia prekariusze – studenci, artyści, młode małżeństwa³. Niektórzy badacze wskazują, że za tzw. „gentryfierów marginalnych” należy uznać artystów, „snobujących się na bohemę zamożnych profesjonalistów, jednoosobowe gospodarstwa kobiet, mniejszości seksualne, turystów i studen-

³ Ł. Drozd, *Uszlachetniając przestrzeń. Jak działa gentryfikacja i jak się ją mierzy*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2017, s. 56.

tów”⁴. Bez wątpienia w skład pionierów wchodzi również przedstawiciele „klasy kreatywnej”⁵ – zależy im na wynajęciu mieszkania taniego, ale nie na tyle, by było to jednoznaczne z wyprowadzką na przedmieścia, oraz na wprowadzeniu swoich małych, alternatywnych i „hipsterskich” przedsiębiorstw⁶. Nie w tym tkwi jednak istota problemu: sedno zagadnienia dotyczy tworzenia nowych form spędzania wolnego czasu, alternatywnych wobec konsumpcyjnego mainstreamu, które podnoszą symboliczny status danego miejsca – w kolejnej fazie gentryfikacji ten właśnie status pozwala prywatnemu sektorowi na akumulowanie kapitału.

Istotą całego procesu nie jest przejęcie dzielnicy, lecz przy-

⁴ Tamże, s. 56.

⁵ Klasa kreatywna – termin wykoncypowany przez Richarda Florida. Badacz dowodził w swoich artykułach, że pracownicy kreatywni mają niebagatelny wpływ na rozwój dużych ośrodków miejskich. Nie ulega wątpliwości, że przemysł kreatywny „pobudza” tkankę miejską – powstają niszowe galerie, niezależne i „alternatywne” knajpy z rzemieślniczym piwem, sklepy z rękodziełem. Jednakże lewicowi badacze i aktywiści miejscy zauważyli, że przemysł kreatywny powoduje gentryfikację (m.in. podwyższenie czynszów), wypieranie pionierów gentryfikacji (m.in. klasę kreatywną), co jest spowodowane przez wkraczanie w przestrzeń miejską deweloperów posiadających duży kapitał. Chodzi o to, że współczesny kapitalizm spowodował, że gentryfikacja to związek dwóch pól – spekulacji nieruchomościami i przemysłu kulturalnego. Klasa kreatywna stwarza dogodne warunki do podwyższenia wartości danej parceli. Dzięki tworzeniu konkretnej przestrzeni (tworzenie ww. przykładów przedsiębiorstw), wartość gruntu wzrasta. Co więcej, same rady miejskie przeznaczają dużą część środków na tworzenie „miast kreatywnych”, które nie są niczym innym jak enklawą klasy średniej. Zob. M. Pasquinelli, *Na ruinach miasta kreatywnego*, przeł. K. Szadkowski [w]: *Ekonomia kultury. Przewodnik Krytyki Politycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010, s. 46-59.

⁶ Ł. Drozda, A. Gruszczyński, Łukasz Drozda o gentryfikacji: *Pierwsi są artyści, potem grube portfele*, Gazeta Wyborcza Warszawa, <http://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,150427,21899417,pierwsi-sa-artystyci-potem-grube-portfele.html> (dostęp: 15.08.2017).

właszenie kulturowych kodów klasy kreatywnej wraz z nieruchomościami. Jak zaznacza marksistowski geograf David Harvey, „burżuazja nigdy nie miała wyobraźni, żadnego poczucia kreatywności, która może opracować coś bardziej atrakcyjnego w ramach jej dominacji oraz transformacji przestrzeni społecznej i środowiska miejskiego”⁷. Prywatni inwestorzy wykorzystują pojawienie się nowych form kultury po to, by podporządkować je własnym zyskom. Dlatego Neil Smith określa gentryfikację jako wojnę klas – wojnę, która powoduje całkowitą zmianę składu klasowego mieszkańców.

Dyskusje na temat gentryfikacji muszą uwzględniać zmianę w zakresie kapitalistycznej organizacji produkcji, jaka zaszła w ostatnich dziesięcioleciach – tylko dzięki temu możemy zrozumieć, dlaczego i w jaki sposób niektóre miejsca zyskują na wartości. Do lat 70. przestrzeń miejska podporządkowana była fordowskiemu modelowi produkcji, a zatem odpowiadała formie 5-dniowej, najemnej pracy fabrycznej (głównie męskiej) i nie-najemnej pracy reprodukcyjnej (głównie kobiecej). Fordyzm opierał się na masowej produkcji i konsumpcji, podtrzymywaniu modelu nuklearnej rodziny oraz stabilnej kategorii klasy⁸. W ramach takiej formy organizacji pracy „masowy wytwórca zestandaryzowanych towarów liczyć mógł na adekwatny popyt”⁹. Wytwórca nie musiał zatem „wsłuchiwać się” w mechanizmy rynku, bowiem „sprężenie zwrotne od konsumpcji do pro-

dukcji pozwalało zmianom zachodzącym na rynku pobudzać zmiany w strukturze produkcji”¹⁰. Niemniej system komunikacyjny fordyzmu był „ograniczony (wskutek segmentacji utrwalonych kanałów planowania i struktur projektowania) i powolny (wskutek nieelastyczności technologii i procedur masowej produkcji)”¹¹. Skostniały i nieelastyczny model produkcji został zastąpiony sektorem bogatszym (pod względem produktywności komunikacji) usług¹². Micheal Hardt i Antonio Negri opisują sektor usług jako sektor, w którym ciągle dochodzi do wymiany informacji i wiedzy, co wiąże się ze stopniowym wypieraniem pracy materialnej przez pracę niematerialną¹³. Maurizio Lazza-

¹⁰ Tamże, s. 310.

¹¹ Tamże, s. 310.

¹² Jednocześnie należy zaznaczyć, że pracę niematerialną przypisuje się Globalnej Północy, a pracę produkcyjną, materialną Globalnemu Południowi, co jest dużym uproszczeniem. Praca niematerialna, jak wskazują Michael Hardt i Antonio Negri, „wymaga bezpośrednio społecznej interakcji i współpracy. Innymi słowy, kooperacyjny aspekt pracy niematerialnej nie jest narzucony czy organizowany na zewnątrz, jak to miało miejsce w poprzednio istniejących formach pracy – przeciwnie, kooperacja jest w pełni immanentnym aspektem samej pracy”. Zob. M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, przeł. A. Kołbaniuk, S. Ślusarski, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 314. Praca niematerialna nie odznacza się jedynie produkcją wiedzy, zarządzaniem emocjami i kreatywnością – istotą tej formy pracy jest również współpraca, kooperacja oraz eksploatacja pracowników, którzy wykonują pracę reprodukcyjną. Jak twierdzi Mateusz Janik, praca oparta na kooperatywizmie, współpracy i podkreśnianiu kreatywności wcale nie „wynika z tego, że kapitał traci zainteresowanie bezpośrednim wyzyskiem najemnej siły roboczej i szuka bardziej ludzkich form organizacji pracy. Jest raczej odwrotnie: dążenie do maksymalizacji zysków i minimalizacji kosztów wiąże się z koniecznością rozciągnięcia kontroli nad pozaprodukcyjnymi czynnikami określającymi warunki produkcji – czyli nad tym, co się dzieje poza fabryką”. Zob. M. Janik, *Kapitał wychodzi z fabryki*, „Krytyka Polityczna”, <http://krytykapolityczna.pl/gospodarka/kapital-wychodzi-z-fabryki/> (dostęp:12.02.2018).

¹³ M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, wyd. cyt., s. 310.

⁷ S. Shukaitis, *Strajki w sztuce i metropolitalna fabryka*, przeł. P. Juskowiak [w:] *Wieczna radość. Ekonomia polityczna społecznej kreatywności*, red. M. Kozłowski, A. Kurant, J. Sowa, K. Szadkowski, K. Szreder, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2011, s. 385.

⁸ M. van den Berg, *Gender in the post-fordist urban. The Gender Revolution in Planning and Public Policy*, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2017, s. 17.

⁹ M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, przeł. A. Kołbaniuk, S. Ślusarski, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 310.

rato, pisząc o pracy niematerialnej, nie kwestionuje jej materialności – określa ją jako swoisty interfejs, medium pomiędzy produkcją a konsumpcją¹⁴. W kontekście badań nad przestrzenią miejską należy zadać pytanie, w jaki sposób praca niematerialna służy tzw. „rewitalizacji” – tj. jakie immanentne cechy tej formy pracy determinują proces gentryfikacji.

Zmiany, jakie pociągnęło ze sobą przejście z fordyzmu do postfordyzmu, są znamienne. Nowe formy produkcji, które wiążą się z zarządzaniem kreatywnością, czy wręcz obsesyjnym jej podsycaniem, doprowadziły do rozprzestrzenienia się pracy na wszystkie dziedziny życia. O ile w czasach fordyzmu mieliśmy do czynienia z czasem pracy i czasem rozporządzalnym, współcześnie trudno byłoby wskazać zajęcie, które pozostawałoby autonomiczne względem kapitału. Miasto przeistoczyło się więc w biopolityczną maszynę, której wszystkie elementy są nieustannie integrowane i wprawiane w ruch – każdy nowy styl życia automatycznie przyjmuje formę towarową. W mieście jako fabryce społecznej każdy mieszkaniec wykonuje jakąś „pracę niematerialną” – wystarczy jedno kliknięcie myszy, by wprowadzić w ruch proces produkcji. Szczególnie istotne jest tu jednak działanie klasy kreatywnej z jej możliwościami silnego wpływania na miejską przestrzeń – wystarczy zakumulować kapitał kulturowy, popularyzując daną formę spędzania czasu, by kolektywną, niematerialną pracą zainteresował się prywatny sektor. Powodem wzmożonego zainteresowania inwestorów przemysłem kulturowym jest charakter późnego kapitalizmu – w coraz mniejszym stopniu opiera się on bowiem na organizowaniu produkcji, a w coraz większym stopniu na przechwytywaniu kolektywnie wytwarzanych dóbr wspólnych (przede wszystkim algorytmów,

¹⁴ M. Lazzaratto, *Praca niematerialna*, przeł. Ł. Biskupicki [w:] *Robotnicy opuszczają miejsca pracy*, red. Z. Sokołowska, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź 2010, s. 78-99.

dóbr intelektualnych i kulturowych etc.). Współczesne praktyki wielości (*multitude*) „przekraczają mury fabryki i przenikają całą metropolię”¹⁵. Pojawienie się z informatyzowanej, zautomatyzowanej i połączonej siecią globalnej sfery produkcji wpłynęło na przestrzeń miasta – każdy ruch mający znamiona kreatywności może zostać przechwycony przez kapitał i utowarowiony. Produkcja została więc rozszerzona również na obszar reprodukcji, co oznacza, że każdy aspekt życia okazuje się pracą i zostaje podciągnięty pod kapitał. Władze miasta i prywatni inwestorzy doskonale poruszają się w świecie postfordyzmu. Matteo Pasquinelli zaznacza, że istota biopolitycznego charakteru miasta polega na przechwyceniu wartości wyprodukowanej przez napływową klasę kreatywną – nie ma nic bardziej biopolitycznego niż taka praktyka¹⁶. Autor *Animal Spirits* podaje przykład Amsterdamu, w którym dokonuje się to poprzez „rozmnażanie kultury” (ang. *cultural breeding*), inwestowanie w mieszkania socjalne, miejski marketing kreatywny i wyburzanie starej zabudowy¹⁷. Program swoistej hodowli kreatywności poskutkował tym, że radni Amsterdamu skazali poszczególne dzielnice na gentryfikację. Schelto Patijn, mer miasta, popularyzował tezę, zgodnie z którą nie ma kultury bez subkultur. Rzecz w tym, że w zgentryfikowanych dzielnicach pozostają tylko widma undergroundowej kultury.

Chociaż Pasquinelli opisuje sytuację, która miała miejsce w Holandii, podobne programy kreatywne można odnaleźć również w Polsce – w Warszawie, Poznaniu czy w Katowicach. Polskie plany rewitalizacyjne wskazują na silną potrzebę wzmacniania czynnika kreatywności, a w konsekwencji zwiększania

¹⁵ M. Hardt, A. Negri, *Imperium*, wyd. cyt., s. 98.

¹⁶ M. Pasquinelli, *Animal Spirits. A Bestiary of the Commons*, NAi Publishers, Rotterdam 2008, s. 146-147.

¹⁷ Tamże, s. 133.

wartości samych gruntów. Rewitalizacja Katowic polegać ma przede wszystkim na dostosowywaniu Śródmieścia do potrzeb klasy średniej, której przedstawiciele są – zdaniem autorów planu – „pokrzywdzeni”, ponieważ mieszkają na południu, peryferiach Katowic¹⁸. Co więcej, według urzędników w centrum miasta nie ma odpowiedniej oferty dla studentów oraz obcokrajowców – kawiarni, hosteli, miejsc spotkań itd.¹⁹ Na promowanie kultury w Katowicach mocno wpływa Medialab – projekt instytucja, która działa pod egidą instytucji Katowice Miasto Ogrodów, czyli lokalnego kulturalnego monopolisty. Według Medialabu to właśnie kultura ma ożywić coraz bardziej wyludnione centrum²⁰ oraz zagospodarować miejskie nieużytki i pustostany²¹. Zdaniem autorów planu rewitalizacyjnego wszystkie dzielnice Katowic mierzą

¹⁸ Chodzi o zdanie „W konsekwencji za bardziej atrakcyjne postrzegane są, szczególnie dla osób lepiej sytuowanych, południowe dzielnice miasta lub też inne lokalizacje wokół Katowic i Aglomeracji Górnośląskiej”. Zob. Rada Miasta Katowice, *Lokalny Program Rewitalizacji Miasta Katowice na lata 2016-2022*, Katowice 2016, <http://bip.katowice.eu/Lists/Dokumenty/Attachments/98545/DS-617-16.pdf> (dostęp: 12.02.2018), s. 31. W części o Śródmieściu urzędnicy jawnie deklarują, że centrum ma zostać „wyczyszczone” z wszelkich przejawów tzw. „patologii”, która mieszka w mieszkalnictwie socjalnym.

¹⁹ Tamże, s. 32.

²⁰ Co roku w Katowicach spada liczba ludności. „Ostatni raz Katowice liczyły ponad 300 tysięcy mieszkańców w 2012 roku, wówczas liczba katowiczian wynosiła 300 360, dla porównania w 2009 roku było to 308 906, a w 2008 – 310 670. Od lat populacja stolicy aglomeracji systematycznie spada. Według stanu na 31 grudnia 2016 roku liczba osób zameldowanych w Katowicach na pobyt stały i czasowy wyniosła 285 143 osoby. Rok wcześniej – na koniec grudnia 2015 roku – liczba mieszkańców wyniosła 289 148”. Zob. J. Przybytek, *Katowice: Liczba mieszkańców spada. Znowu ubyło ich o 4 tys.*, *Dziennik Zachodni*, <http://www.dziennikzachodni.pl/wiadomosci/a/katowice-liczba-mieszkanow-spada-znowu-ubylo-ich-o-4-tys,11976714/> (dostęp: 12.02.2018).

²¹ Medialab Katowice, *Czy kultura ożywia centrum miasta?*, <http://raport.kulturowadanych.eu/> (dostęp: 12.02.2018).

się z tym samym „problemem” – kreatywność danych parceli nie jest odpowiednio „pobudzona”²². Co więcej, Urząd Miasta sugeruje, że w stymulowaniu kreatywności niezbędna jest pomoc prywatnych inwestorów²³. Dlatego władze bardzo cenią działalność prywatnej spółki TDJ Estate, która w 2015 roku na licytacji kupiła działkę obok tzw. Strefy Kultury – w kolejnych latach ma na niej powstać osiedle z 12- lub 18-piętrowymi blokami. Kierownictwo Muzeum Śląskiego domaga się zmniejszenia wysokości planowanych budynków, ale czy to naprawdę najważniejszy aspekt batalii? Po pierwsze, działka o powierzchni 5 hektarów została kupiona przez spółkę za 20 milionów złotych²⁴, co jest kwotą niską jak na działkę w centrum dużego miasta. Nie wiemy, ile będzie wynosić cena za mieszkanie w nowopowstałym bloku, ale nie powinniśmy mieć złudzeń co do tego, że realnymi beneficjentami zmian będzie bardziej zamożna część społeczeństwa. Monika Wawszczyk z biura prasowego TDJ Estate podkreśla, że „nowi mieszkańcy swoimi codziennymi aktywnościami powinni dodatkowo wzbogacić witalność całej Strefy”²⁵. Rzecz w tym, że nowymi mieszkańcami będzie napływowa klasa średnia, zwabio-

²² W planie rewitalizacyjnym możemy znaleźć punkt „kierunki działań”, który pojawia się przy opisie dzielnic rewitalizowanych. Jest to punkt, który ma podsumować szerszy opis działań. W każdym takim punkcie, przy każdej dzielnicy pojawia się „pobudzanie kreatywności”. Zob. Rada Miasta Katowice, wyd. cyt.

²³ Tamże, s. 78.

²⁴ J. Przybytek, *12-kondygnacyjne bloki w Strefie Kultury to początek. Kolejne mogą mieć nawet 18 kondygnacji!*, *Nasze Miasto Katowice*, <http://katowice.naszemiasto.pl/artukul/12-kondygnacyjne-bloki-w-strefie-kultury-to-poczatek,4419438,artgal,t,id,tm.html> (dostęp: 12.02.2018).

²⁵ J. Przybytek, *Bloki w Strefie Kultury w Katowicach. Mogą mieć nawet do 18 kondygnacji*, *Dziennik Zachodni*, <http://www.dziennikzachodni.pl/strefa-biznesu/wiadomosci/z-regionu/a/bloki-w-strefie-kultury-w-katowicach-moga-miec-nawet-do-18-kondygnacji,12948330/> (dostęp: 12.02.2018).

na do Katowic ofertą kulturalną – ale to nie klasa średnia stworzy nowe Śródmieście.

Urzednicy nie ukrywają, że wszelkie nowe inwestycje mają doprowadzić do napływu ludności uprzywilejowanej. Plan rewitalizacyjny na lata 2016-2022 uwzględnia budowę nowych, komunalnych mieszkań, ale ostatnie doniesienia prasowe wskazują raczej na wzmocnienie antyspołecznej polityki miejskiej. 21 lutego 2018 roku Komunalny Zakład Gospodarki Mieszkaniowej w Katowicach opublikował zdjęcia mieszkań socjalnych, które zostały zniszczone przez lokatorów. Ciekawy jest fakt, że materiały nie dotyczą stanu bieżącego – część zdjęć pochodzi z lat 2012-2014. Jak zaznacza Kinga Kulik z Lubelskiej Akcji Lokatorskiej, katowicki zarząd „podaje jeden przykład, który pozbawia osoby czytające jakichkolwiek złudzeń. Zostawia nas z jednym wizerunkiem lokatorów i lokatorek. Wrzuca się ludzi do jednego worka i nie daje szansy na pokazanie, jak skomplikowane i zróżnicowane są ich sytuacje życiowe”²⁶. Aktywistka podaje podobny przykład z Lublina:

W 2015 roku w Lublinie zaczęły pojawiać się artykuły o lokatorach i lokatorkach dewastujących mieszkania komunalne. Półmrok, ciemna postać wchodząca po schodach starej kamienicy, odrapane mury, brudne i zniszczone umywalki, piece. Leady i zdjęcia w artykule tworzyły spójny obraz, który rozpałał wyobraźnię – opisuje lubelska aktywistka i dodaje, że niedługo po tych publikacjach rozpoczęły się duże eksmisje z lubelskich mieszkań komunalnych. Niedopuszczalne jest prowadzenie negatywnej kampanii przeciwko

²⁶ [brak autora], *Katowicki ZGM pokazał zdjęcia mieszkań komunalnych. Szokują. Ale nie zabrakło drobnej manipulacji*, gazeta.pl, <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114883,23090364,katowicki-zgm-pokazal-zdjecia-mieszkan-komunalnych-szokuja.html> (dostęp: 12.02.2018).

*lokatorom i lokatorkom w poszukiwaniu uzasadnienia dla eksmisji – stwierdza i dodaje, że spodziewa się fali eksmisji w Katowicach*²⁷.

Promowanie miasta za pomocą kultury przy całkowitym braku wsparcia dla mieszkańców w zakresie polityki zatrudnienia i mieszkalnictwa dostrzegają m.in. dr Bożena Zasępa²⁸ oraz prof. Jerzy Runge²⁹. Akademyści odnotowują, że problemem miasta nie jest niżej demograficzny, migracje czy brak szerokiej oferty kulturalnej – właściwym problemem jest brak miejsc pracy, odpowiednich zarobków oraz tanich mieszkań. Runge podkreśla, że to „nie inwestycje w kulturę czy przebudowa centrum zatrzymają młodych w mieście, a rynek pracy. Kultura jest elementem końcowym w fazie potrzeb, najpierw jest praca i mieszkanie”³⁰.

2. Eugeniczna retoryka wraca do łask

Powyższe rozważania dotyczą kluczowych procesów stojących za gentryfikacją. Przykłady posłużyły mi, by podkreślić fakt, że poszerzanie oferty kulturalnej danej przestrzeni bezpośrednio

²⁷ Tamże.

²⁸ J. Przybytek, *Liczba mieszkańców Katowic znów spadła. Ekspert: trzeba dać ludziom pracę, to zostaną*, Nasze Miasto Katowice, <http://katowice.naszemiasto.pl/artykul/liczba-mieszkanow-katowic-znow-spadla-ekspert-trzeba-dac,2148684,art,t,id,tm.html> (dostęp: 12.02.2018).

²⁹ A. Hadasz, *Katowice się wyludniają. Dlaczego?*, Nasze Miasto Katowice, <http://katowice.naszemiasto.pl/artykul/katowice-sie-wyludniaja-dlaczego,4214108,2,artgal,t,id,n,tm.html> (dostęp: 12.02.2018).

³⁰ J. Przybytek, *Liczba mieszkańców Katowic znów spadła. Ekspert: trzeba dać ludziom pracę, to zostaną*, Nasze Miasto Katowice, wyd. cyt.

poprzedza wkroczenie deweloperów i jednoznacznie pogłębia klasowe antagonizmy społeczne. Niestety rewitalizacja zwykle jest tożsama z gentryfikacją, władze miast nie prowadzą bowiem rozmów z lokalnymi mieszkańcami, a jedynie z prywatnymi inwestorami. W planach rewitalizacji Katowic można dostrzec interesujący z punktu widzenia biopolitycznej analizy aspekt – niezachwianą wiarę w liberalny model racjonalności.

Według Michela Foucaulta liberalizm opiera się na racjonalnej władzy nad życiem. Dlatego wypracował szereg takich dyscyplin jak statystyka, demografia, biologia, odnoszących się do kategorii populacji. To oznacza, że taka forma rządzenia nie opiera się już na nakazywaniu i zakazywaniu – jej nadrzędną funkcją staje się nieustanne pobudzanie i regulowanie biologicznego wymiaru życia w imię racjonalności. Istotą biopolityki nie jest pojedynczy byt, lecz biologiczny wymiar populacji skomponowany ze statystyk. Synteza jednostkowych analiz i ekspertyz pozwala na dookreślenie kategorii „normalności”. Dzięki planom rewitalizacyjnym, notatkom prasowym i wypowiedziom lokalnych polityków można dokładnie określić, na czym owa „normalność” opiera się w przestrzeni współczesnego miasta. Oczywiście nie ma w nim miejsca na mieszkania socjalne czy komunalne; ich powstanie wygenerowałoby przecież jednostki leniwe, niezdolne do pracy i wymagające ciągłego wsparcia. Zgodnie z planem rewitalizacyjnym Katowic do deprawacji przestrzeni miejskiej dochodzi również przez alkoholizm, narkomanię i prostytucję³¹. Ponadto osoby na zasiłkach, „na skutek utraty głównego źródła utrzymania (jakie dawała kopalnia lub huta) korzystają z systemu opieki społecznej, który niestety podtrzymuje w wielu przypadkach, bierność zawodową, także z pokolenia na pokolenia”³². Autorzy planu z łatwością łączą lokatorów mieszkań

³¹ Rada Miasta Katowice, wyd. cyt., s. 31, 40, 42, 49.

³² Tamże, s. 41.

socjalnych z „dziedziczeniem patologii” – z powodu takich zjawisk większość obszarów poddanych rewitalizacji jest określana jako obszary znajdujące się w kryzysie. Wyżej wymienione czynniki „patologiczne”, określone przez autorytety, można zrównać z Foucaultowską praktyką władzy, którą wytwarza się i przetwarza za pomocą formy wiedzy. Na podstawie demografii i statystyk władze miasta hierarchizują społeczeństwo na jednostki pożyteczne (pracownicy, przedsiębiorcy, deweloperzy) oraz tzw. margines, który najlepiej wyrugować za pomocą metod dyscyplinujących (kursy, szkolenia, rozbudowa komisariatów policji, umieszczenie większej liczby kamer) lub biowładczych (podnoszenie kreatywności danego miejsca, „podniesienie aktywności zawodowej”, „wzmocnienie atrakcyjności funkcji mieszkaniowej”, „pobudzanie kreatywności”, „wzmocnienie potencjału endogenicznego dzielnicy w wymiarze przedsiębiorczości”) – to tylko niektóre wątki, które pojawiają się w planie. W dużej mierze retoryka projektów rewitalizacyjnych przypominają uładowaną formę programu „zero tolerancji”, który Loïc Wacquant określa jako użyteczny aparat „legitymizacji policyjnego zarządzania biedą, która przeszkadza – biedą widoczną, tą która wywołuje incydenty i chaos w przestrzeni publicznej, stwarzając wrażenie braku bezpieczeństwa lub po prostu budząc niesmak”³³. Tak jak policja wprowadza praktyki dyscyplinujące ciało, tak liberalizm konsekwentnie usprawiedliwia akty policyjnego nadzoru za pomocą biopolitycznych „norm” – norm, które liberałowie wprowadzają w imię racjonalnego rozwoju. Dlatego kapitał, który wysiedla klasy nieuprzywilejowane, zawsze powołuje się na kategorię „patologii”, która określa zagrożenie dla zdrowego ciała społecznego. Mikołaj Iwański, mówiąc o higienistycznych zapędach radnej Szczecina, Małgorzaty Jacyny-Witt, zauważa: „w momencie kiedy uruchamiamy język

³³ L. Wacquant, *Więzienia nędzy*, przeł. M. Kozłowski, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009, s. 31-32.

mówienia o czyszczeniu centrum miasta z patologii, to tak naprawdę łądujemy na poziomie cynicznych demagogów, wzywających do czyszczenia państw europejskich z uchodźców, do wyrzucania muzułmanów, obcokrajowców”³⁴. Tego rodzaju praktyki „urasowienia” niższych warstw społecznych, podobnie jak podtrzymywanie hierarchicznych podziałów religijnych, seksualnych czy etnicznych, zawsze mają za zadanie przysłonić realne źródło społecznych represji – kapitalistyczny wyzysk. Taktyka ta wcale nie jest aberracją – kapitalizm potrzebuje różnicujących kategorii, by uzasadniać swoje praktyki wywłaszczenia. Wyrzucona na peryferia „patologia” przestaje kogokolwiek interesować – w większości przypadków staje się niewidoczna, podobnie jak krzywdy, których doznaje.

3. Odzyskać miasto

W procesie gentryfikacji znamienne jest fakt, że zawłaszczona przez klasę średnią dzielnice tracą swoją pierwotną unikatowość – lokalna społeczność tworzyła tu sąsiedzkie relacje, a wraz z nimi wypracowała swoją kulturę. Nowi mieszkańcy, poprzez dyscyplinowanie również samych siebie za pomocą grodzień, nie potrafią nawiązywać twórczych relacji – najprawdopodobniej dlatego grodzone osiedla odznaczają się ciszą i specyficznym brakiem życia. Potwierdza to spostrzeżenie Harveya – burżuazja nie jest kreatywna, potrafi tylko zawłaszcząć.

Należy zatem zadać pytanie: czy istnieją jakiegokolwiek

³⁴ M. Iwański, E. Podgajna, *Jeśli ktoś posługuje się kategorią patologii, to nie ma pojęcia o strukturze społecznej*, „Gazeta Wyborcza” Szczecin, <http://szczecin.wyborcza.pl/szczecin/7,150424,22338948,o-patologii-i-gentryfikacji-czyli-co-zrobic-zeby-w-srodmiesciu.html> (dostęp: 12.02.2018).

praktyki antygentryfikacyjne? Matteo Pasquinelli stwierdza, że z perspektywy globalnej gentryfikacja nie może zostać zatrzymana, ponieważ jest to przejściowy stan w płynności kapitału³⁵. Autor zauważa, że uliczne protesty, reakcyjny aktywizm – jako działania łatwe do przewidzenia – bez trudu mogą zostać podporządkowane akumulacji kapitału³⁶. Z tego samego powodu Stephen Shukaitis, pisząc o sztuce miejskiej, zauważa, że odmowa wykonania kreatywnego gestu w żaden sposób nie wpłynie na powstrzymanie gentryfikacji³⁷. Dlatego gdy kolektyw BAVO propaguje „bycie niekreatywnym”, zostaje schwytyany w pułapkę ideologii kreatywności. Paradygmat „niekreatywności” powinien zostać rozwinięty w innym kierunku, należałoby mianowicie zwrócić uwagę na możliwość sabotowania i odzyskiwania pracy, którą włożono w kulturalny przemysł – nie chodzi o bycie niekreatywnym, ale o bycie mniej zaangażowanym³⁸. Jak zaznacza Pasquinelli, istotnym aspektem współczesnego kapitalizmu jest to, że akumulacja nie działa w nim tak jak akumulacja towarowa, bowiem gdy raz dojdzie tu do zakumulowania symbolicznego kapitału, nie można już łatwo od-akumulować wartości³⁹. Pytanie, które należy tu zadać, powinno więc brzmieć: czy istnieje sposób na odprodukowanie i odakumulowanie symbolicznego, kulturowego kapitału w przestrzeni miejskiej, tak aby nie został on przechwycony przez klasy panujące w procesie gentryfikacji? Autor *Animal Spirit* twierdzi, że praktyki antygen-

³⁵ M. Pasquinelli, *Animal Spirits. A Bestiary of the Commons*, wyd. cyt., s. 147.

³⁶ Tamże, s. 147.

³⁷ S. Shukaitis, *Strajki w sztuce i metropolitalna fabryka*, przeł. P. Juskowiak [w:] *Wieczna radość. Ekonomia polityczna społecznej kreatywności*, red. M. Kozłowski, A. Kurant, J. Sowa, K. Szadkowski, K. Szreder, Fundacja Bec Zmiana, Warszawa 2011, s. 385-398.

³⁸ M. Pasquinelli, *Animal Spirits. A Bestiary of the Commons*, wyd. cyt., s. 149.

³⁹ Tamże, s. 150.

tryfikacyjne powinny polegać na kreatywnym sabotażu, który pozwalałby na budowanie mechanizmów odpornych na ekonomiczny paradygmat pomnażania zysku⁴⁰. Odzyskiwanie miasta polegałoby więc na niezwykle trudnym zadaniu, a mianowicie na zachowaniu kulturowego kapitału danej przestrzeni „przy jednoczesnym osłabieniu wysokości renty i realokacji wartości na rzecz jej wytwórców”⁴¹. Według Piotra Juskowiaka kreatywny sabotaż to subwersywne, a nie przemocowe działanie, które odwraca codzienny porządek miasta⁴². Przykładem takiej praktyki jest strajk generalny w Sewilli, podczas którego zablokowane zostały drogi, a pracownicy różnych sektorów nie stawili się w miejscach pracy, co doprowadziło do sparaliżowania funkcji kapitalistycznej metropolii. Oczywiście istnieją również bardziej przemocowe praktyki antygentryfikacyjne. Do takich praktyk należy zaliczyć niszczenie nieruchomości przez wyeksmitowanych Amerykanów po krachu finansowym po 2008 roku⁴³. W moim przekonaniu dużo skuteczniejsze są pod tym względem defensywne działania anarchistów – za sprawą podpalania samochodów, niszczenia mienia oraz corocznego wychodzenia na ulice w Euro May Day w niektórych dzielnicach Berlina doszło do spowolnienia napływu prywatnego kapitału, a w konsekwencji do zatrzymania procesów gentryfikacyjnych⁴⁴. Oczywiście należy mieć na uwadze, że defensywne działania mieszkańców europejskich miast nie mogą zostać z łatwością przeszczepione na polski grunt – z kilku prostych powodów. Po pierwsze, radykalna lewica

⁴⁰ Tamże, s. 151.

⁴¹ P. Juskowiak, *Kto ma prawo do „biopolis”? Agamben, Negri i spór o metropolię*, Praktyka Teoretyczna, 2011, nr 2-3, s. 120.

⁴² Tamże, s. 120.

⁴³ M. Pasquinelli, *Animal Spirits. A Bestiary of the Commons*, wyd. cyt., s. 151.

⁴⁴ V. Sinewali, *Gentryfikacja. Lokatorzy w ogniu wojny socjalnej*, wyd. cyt., s. 19.

w Polsce od lat ma poważne problemy z budowaniem własnych oddolnych instytucji. Można wyliczyć tylko kilka miast, w których anarchiści aktywnie angażują się w lokalną politykę. Po drugie, „święte prawo własności” i wiara w wolny rynek od lat dominują w powszechnym myśleniu Polaków na temat mieszkania socjalnego.

Zakończenie

Szeroka dyskusja na temat biopolitycznego charakteru zmian w przestrzeni miejskiej bez wątpienia jest dziś konieczna. Coraz więcej ludzi opuszcza swoje mieszkania z powodu rosnących czynszów, wysokich kosztów utrzymania, braku dostępu do tanich żłobków oraz kurczącego się rynku pracy. Rzecz w tym, że neoliberalna, a przy tym nieraz i eugeniczna retoryka stosowana przez głównonurtowe media oraz lokalnych decydentów skutkuje wypieraniem klas podporządkowanych na peryferia, a tym samym skazuje przestrzeń miejską na homogeniczność. Retoryka „patologii” usprawiedliwia agresywną miejską politykę – zdecydowanie łatwiej wysiedlić ubogą społeczność, motywując swoje działanie rzekomymi doniesieniami o „niebezpiecznym” charakterze danej grupy. W całym tym procesie kultura funkcjonuje jako narzędzie umożliwiające przeobrażenie miasta w przestrzeń odpowiadającą potrzebom klasy średniej. Na mapie Katowic pojawia się coraz więcej wydarzeń kulturalnych oraz inicjatyw, które przez cały rok mają przypominać o nadchodzących festiwalach. Perspektywa przejścia przestrzeni miejskiej przez zamożniejszych mieszkańców powinna niepokoić wszystkich – mówimy bowiem o mieście jednorodnym, pełnym strachu przed obcością i pozbawionym życia.

Biopolitical character of gentrification

For the past few years, gentrification has increasingly begun to appear in Polish academic discussions. Gentrification which is constantly replaced by liberal politicians with the word „revitalization”, is social-political practice. This very peculiar practice is based on displacement the local population with increasing rents, cleaning tenements from tenants and changing the urban space for the middle class. Gentrification processes are often hidden with „revitalization plans” – plans which contain „cleaning” practices. Those liberal mechanisms are biopolitical which means that politicians present „cleaning” practices differently. They used to say that all those plans for revitalisation are for all citizens. Nevertheless, nobody asks who particular is going to be include. Why scholars have to think about all those practices in biopolitics terms? The answer is easy – liberals used to quote diagrams, results of surveys which justify thorough changes in the housing substance. Additionally, neoliberal politicians use word „pathology” to describe citizens who are living in social or communal flats. This contemptuous term is intended to scare the urban „bourgeoisie” and construct a class’ antagonism. Finally, term „pathology” is intended to present evictions as a series of practices that protect society. The biopolitical character of gentrification is not applying discipline and training, but the apparatus of power which evaluates, hierarchizes, compares and creates the impression of „logical” rule of society. In my research I am not only focus on theory of Michel Foucault but I am also concentrate on „creative class” which exacerbating process of gentrification. In my paper I would like to present how art influences gentrification processes in post-communist cities. In all those hypothesis, I am also interested in the possibility of creating forms of resistance to the biopolitical power of liberals.

Michał Wieczorek

Od podmiotów do działań – znaczenie taktyki i strategii dla biopolityki

W literaturze nie ma konsensu co do tego, co właściwie może być przedmiotem biopolityki. Jeśli rozumiemy ją, w dużym uproszczeniu, jako zarządzanie życiem i tym, co żywe, naturalne jest, że pojawia się pytanie, o jakim życiu może być mowa i czy domena biowładzy rozciąga się wyłącznie na życie. Michel Foucault w tomiem pierwszym *Historii seksualności* napisał, że suwerenna władza, wcześniej będąca władzą zadawania śmierci, wskutek opisywanych przez niego przekształceń „mieni się teraz dopełnieniem władzy sprawowanej rzeczywiście nad życiem, pragnącej nim kierować, ulepszać je i pomnażać, oddziaływać nań za pomocą systemu ścisłej kontroli i całościowej regulacji”¹. Należy pamiętać, że dla Foucaulta biopolityka odnosiła się właściwie wyłącznie do zarządzania populacjami ludzkimi i za taką intuicją podąża Giorgio Agamben, który definiuje biopolitykę jako „postępujące włączenie naturalnego życia człowieka w mechanizmy i kalkulacje władzy”².

Nietrudno zauważyć, że jest to rozumienie bardzo wąskie. W najnowszej literaturze wyraźnie widać tendencję do rozszerzania powyższej, niezwykle zresztą popularnej, definicji. Audrone Zukauskaitė argumentuje, że wraz z przejściem od modelu władzy suwerennej do modelu władzy dyscyplinarnej „to właśnie życie

¹ M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 120.

² G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. M. Salwa, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 163.

wyłania się jako nowy przedmiot biowładzy”³. Nie jest to w jej ujęciu jednak wyłącznie życie ludzkie, ale życie w ogóle, na co wskazuje jej analiza trzech kategorii politycznych, którymi posługuje się władza (kategorii obywatela, osoby, i człowieka) i teza, że biowładza obejmuje także to, co poza te kategorie wykracza.

Kathryn Gillespie wskazuje⁴, że mechanizmy biowładzy można zaobserwować również w sposobie, w jaki zarządza się zwierzętami hodowlanymi, a Richie Nimmo opisuje z kolei⁵, w jaki sposób kontroluje się populacje pszczół i jak same pszczoły dają się opisać w kategoriach biopolitycznych. Eugene Thacker zauważa, że władza operuje dzisiaj na poziomie zarządzania informacją, która „może wytwarzać to co materialne, to co ucieleśnione, to co biologiczne, to co żywe – życie samo w sobie”⁶. Biopolitykę definiuje on zatem jako „postępującą regulację bioinformatycznego włączenia życia samego w siebie w domenę polityczną”⁷.

Uważam, że tendencja do rozszerzania puli podmiotów podległych biowładzy nie wystarczy, by dostatecznie zdać sprawę z tego, co znajduje się w jej domenie. O wiele bardziej istotne niż formy życia, nad którymi pochyla się biowładza, są działania, które te formy życia inicjują w jej obrębie. Chciałbym pokazać, jak pojęcia strategii i taktyki w kontekście biopolityki pozwolą odejść od niezwykle dzisiaj

³ A. Zukauskaite, *From Biopolitics to Biophilosophy, or the Vanishing Subject of Biopolitics* [w:] *Resisting Biopolitics: Philosophical, Political, and Performative Strategies*, eds. S.E. Wilmer, A. Zukauskaite, Routledge, Nowy Jork 2015.

⁴ Zob. K. Gillespie, *Nonhuman Animal Resistance and the Improprieties of Live Property* [w:] *Animals, Biopolitics, Law: Lively Legalities*, eds. I. Braverman, Routledge, Nowy Jork 2016.

⁵ Zob. R. Nimmo, *The Bio-Politics of Bees: Industrial Farming and Colony Collapse Disorder*, *Humanimalia*, 2015, nr 6(2), s.1-20.

⁶ E. Thacker, *The Global Genome: Biotechnology, Politics, and Culture*, MIT, Cambridge 2006, s. 28.

⁷ Tamże.

popularnego myślenia o niej na gruncie dychotomii ludzkie – nie-ludzkie, tak że pojęcia te będą zasadą łączącą, a nie różnicującą poszczególnych aktorów podporządkowanych władzy. Odejście od charakterystyki podmiotów podległych biopolityce, do charakterystyki działań – strategicznych i taktycznych – które te podmioty wykazują i którym są podporządkowane, pozwoli na lepsze rozumienie dynamiki współczesnych stosunków władzy i wskaże na możliwe sojusze, które można by zawiązać w obliczu postępującej dominacji władzy. W tym celu przedstawię najpierw rozumienie pojęć taktyki i strategii, a następnie pokażę, jak można wykorzystać je do analizy działań znajdujących się w domenie biowładzy.

Jedną z najczęściej cytowanych definicji pojęć taktyki i strategii można znaleźć w pismach pruskiego generała i teoretyka wojny Carla von Clausewitza: „walka składa się jednak z większej lub mniejszej liczby poszczególnych odrębnych czynności, które nazywamy bitwami. (...) Wypływa stąd zatem całkiem odrębna czynność, polegająca na zarządzaniu i prowadzeniu poszczególnych bitew i na łączeniu ich pomiędzy sobą dla osiągnięcia celów wojny. Pierwsze nazywamy taktyką, drugie – strategią”⁸.

Etymologia obu pojęć wspiera takie ich odczytanie. Taktyka, pochodząca od greckiego *taktike techne*, jest sztuką rozmieszczania, ustawiania, czy układania i można odnieść ją do rozstawiania armii w poszczególnych starciach. Strategia natomiast silnie powiązana jest z greckim *strategos*, dowódcą armii, generałem, które to pojęcie można rozbić na *stratos*, a więc wielość, mnóstwo, armię, oraz *agos*, czyli dowódcę. Przez ową wielość rozumieć można zatem wielość poszczególnych działań, bitew, wreszcie taktyk, które dzięki działaniom dowódcy, przenoszone są na poziom stra-

⁸ C. von Clausewitz, *O wojnie*, przeł. A. Cichowicz, L. Kloc, Mireki, Kraków 2006, s. 74.

tegiczny. Taktyka ma zatem charakter lokalny, a strategia globalny. Pierwsza odnosi się jedynie do konkretnej sytuacji, do rozmieszczenia sił w obliczu danego zagrożenia, bez zwracania uwagi na szerszy obraz, druga ma natomiast tendencję do podporządkowywania poszczególnych działań i potyczek jedynie wyższemu celowi tak, że same w sobie przestają mieć wartość, o ile owemu wyższemu celowi nie służą. Jeśli w kontekście szachowym taktyka oznacza wykonywanie poszczególnych ruchów w odniesieniu wyłącznie do aktualnej sytuacji na szachownicy, to strategia polega na wykorzystaniu tych ruchów i łączeniu ich w łańcuchy, by zakończyć grę matem.

Widać na tym przykładzie wyraźnie relację między oboma typami działania – chociaż strategia jest wobec taktyki nadrzędna i często ujmuje sytuację z perspektywy, w której poszczególne działania taktyczne nie są w pełni istotne, nie może ona bez tych działań taktycznych zaistnieć. Taktyka z kolei, jakkolwiek skuteczna byłaby w kwestii osiągania lokalnych celów i reagowania na poszczególne działania przeciwnika, nie jest w stanie wejść na ów wyższy, globalny poziom bez wymiaru strategicznego. Nie oznacza to wcale, że nie może ona być na tym poziomie skuteczna. Wystarczająco silne działania taktyczne, nawet jeśli nie jest wpisane w większą strategię, może wystarczyć, by zwyciężyć nad przeciwnikiem poruszającym się na poziomie strategicznym, o ile efekty tego działania uniemożliwią realizację całościowego planu – rozbita w pył armia zakończy kampanię wojenną po jednej bitwie. Z drugiej strony, skuteczne strategie ulegają bezustannemu reformułowaniu w obliczu poszczególnych ruchów przeciwnika tak, że nie zależą od wyniku jednej potyczki. Są one wystarczająco plastyczne, by do ich zniweczenia nie wystarczyła jedna lokalna porażka, a nawet ich seria – pokonana armia zawsze może się przegrupować i uderzyć znowu. Taktykę i strategię należy rozumieć jako komplementarne wobec siebie –

pierwsza zapewnia środki, druga wyznacza wyższy cel.

Inne rozumienie taktyki i strategii proponują w *Assembly*, swojej najnowszej książce, Michael Hardt i Antonio Negri⁹. Analizują oni kryzys przywództwa we współczesnych ruchach lewicowych i przyglądają mu się w drugim rozdziale z perspektywy strategii i taktyki, konkludując, że opór należy zdecentralizować – proponują oni, by to masy, czy też lud, wyznaczały strategię, a liderzy powoływani byli tylko do poprowadzenia ruchu w obliczu lokalnych problemów, by zajmowali się taktyką. Oprócz tego, że nie podają, w jaki sposób masy miałyby formułować strategię zarazem nie wyłaniając nowych liderów, Hardt i Negri popełniają jeszcze jeden błąd. Wynika on z tego, że widzą oni klasycznie rozumianą strategię i taktykę, liderów i masy, jako opozycyjne wobec siebie. Idealną metaforą tych dwóch pojęć jest dla nich centaur – w tradycyjnym rozumieniu górna połowa, czyli człowiek czy też lider, odpowiedzialna jest za strategię, a więc za planowanie. Z kolei połowa dolna, czyli koń lub masy, ma zapewnić zwierzęcą spontaniczność, siłę i energię, a więc taktykę. Tyle że centaurovi w opisie Hardta i Negriego bliżej jest do człowieka siedzącego na koniu niż do jednego organizmu. Przy takim odczytaniu tej metafory człowiek ujarzmi konia i podporządkowuje sobie jego siłę. Wola konia jest oderwana od tego, do czego wykorzystywana jest jego siła. Nie uważam, żeby trafnie oddawało to dynamikę stosunków między strategią i taktyką. Metafora centaura jako taka jest trafna, ale tylko jeśli myślimy o prawdziwym centaurze – górna i dolna połowa warunkują się nawzajem. Ludzka część może coś zaplanować, ale jej plany są przedłużeniem siły nóg, a nie jej zawłaszczeniem. Co więcej, ruch nóg nie jest niezależny od tego, co pomyśli głowa, ale jest często przez głowę świadomie inicjowany. Strategia bez taktyki nie może zaistnieć – człowiek-centaur bez

⁹Zob. M. Hardt, A. Negri, *Assembly*, Oxford University Press, Nowy Jork 2017.

konia-centaura nie może się poruszać, a taktyka bez strategii jest o wiele mniej skuteczna – byłaby dzikim, niekontrolowanym szaleństwem, który tylko przypadkowo może zrealizować jakieś cele, które nie są lokalne. Centaur, jak zresztą i pozostałe hybrydy, może funkcjonować tylko wtedy, gdy jego odmienne części łączą się w jeden organizm.

Wątpliwości Hardta i Negriego łatwiej chyba zrozumieć i zaakceptować, gdy przyjrzymy się, jak pojęcia strategii i taktyki funkcjonują w definicji władzy zaproponowanej przez Foucaulta. Gdy ten przedstawia ogólną definicję władzy, pisze, że należy ją rozumieć m.in. jako „owocne strategie, których ogólna intencja lub instytucjonalna krystalizacja dopełniają się w postaci aparatów państwowych, formuł prawa, społecznych hegemonii”¹⁰. Strategie te znajdują swoje oparcie w taktykach, bo „racjonalność władzy to racjonalność taktyk często zaznaczających się dobitnie na pewnym ograniczonym szczeblu – lokalny cynizm władzy – zazębiających się, krzewiących, gdzie indziej znajdujących podporę i przeznaczenie, szkicujących w końcu całościowe urządzenie”¹¹.

Struktura władzy jest tu rozproszona i próżno doszukiwać się centralnego ośrodka. Nawet jeśli chcielibyśmy widzieć władzę w państwie, instytucjach, czy osobie władcy, to jest ona tak naprawdę wyłącznie łańcuchem zaangażowanych w nią taktyk, które złączone zostają na poziomie strategicznym. Relacja pomiędzy tymi dwoma typami działań nie jest dostatecznie zrozumiała. Foucault pisze dalej, że „logika jest tu jeszcze zupełnie jasna, zamiary klarowne, a jednak zdarza się, że nie ma nikogo, kto by je obmyślił, i tylko niewielu je formułuje: oto domniemany charakter wielkich anonimowych strategii, prawie niemych, koordynujących hałaśli-

we taktyki, których „wynalazcy” lub poręczyciele nie zawsze są hipokrytami”¹².

Powyższy cytat rzuca trochę światła na niechęć Hardta i Negriego do klasycznego rozumienia taktyki i strategii, ale zwraca także uwagę na pewną trudność w foucaultowskim odczytaniu tych pojęć. Jak wspomniałem wcześniej, strategia bardzo silnie łączy się z figurą dowódcy; kogoś, czym zadaniem jest zapanowanie nad wielością rozmaitych taktyk i połączenie ich w strukturę pozwalającą osiągnąć cel wojny. Jednak u Foucaulta pojawia się pewien dysonans: zdarza się, że nie ma nikogo, kto by obmyślił istniejące strategie – znika więc figura dowódcy. Z drugiej strony, zauważa on, że owe strategie są anonimowe, a nie pozbawione autora. Wygląda na to, że rozwijają się i koordynują same, pozbawione centralnej figury i jakby rozproszone w wielorakich punktach, na których opierają się poszczególne taktyki wchodzące w ich skład. To zdaje się legitymizować wezwanie Hardta i Negriego, by przekazać przywództwo masom, ale zagadkowy fragment o hipokryzji wynalazców i poręczycieli taktyk podważa taki wniosek. Rozumieć można ten fragment tak, że cechą charakterystyczną strategii władzy jest ich zdolność do wplecenia w swoją strukturę także taktyk, które z pozorów nie dają się z nimi pogodzić. Konkretnie działania taktyczne, mimo szczyrych intencji tego, dzięki komu się one przejawiają, mogą zostać wykorzystane do osiągnięcia celu, który z tymi intencjami nie jest zgodny. Strategia w koncepcji władzy przedstawionej przez Foucaulta polegałaby zatem na ogniskowaniu taktycznych sił w taki sposób, aby prowadziły one do określonych celów, które niekoniecznie z nich wynikają.

Taką zmyślność władzy porównać można do heglowskiej chytryści rozumu i widać tu, że na pierwszy plan wybija się w strategii w ujęciu Foucaulta nie figura dowódcy, ale owa wielość – wie-

¹⁰ M. Foucault, *Historia seksualności*, wyd. cyt., s. 83-84.

¹¹ Tamże, s. 85-86.

¹² M. Foucault, *Historia seksualności*, wyd. cyt., s. 86.

łość hałaśliwych, sprzecznych ze sobą taktyk, która w zagadkowy sposób prowadzona jest do konkretnego, wymiernego celu. Logika działania strategicznego jest tu zatem niezwykle zagadkowa i pokrętna, ale widać w niej wyraźnie rozbudowaną strukturę angażującą i łączącą poszczególne działania taktyczne, nawet jeśli niemożliwe jest wskazanie konkretnego podmiotu czy aparatu, przez który byłaby ona zaprojektowana. Doskonale oddaje to modalny charakter strategii bazującej na określonych, jednoznacznych taktykach. Nawet jeśli niemożliwe jest wskazanie, gdzie znajduje się koordynator lokalnych działań, widać jasno, w jakim celu są one selekcjonowane, modelowane i wykorzystywane. Podobne zjawisko Foucault zauważa także, gdy wskazuje w przedmowie do angielskiego wydania *Słów i rzeczy* na pozytywną nieświadomość wiedzy oraz występujący w naukach problem przyczynowości¹³, to znaczy na pewną niedookreśloność procesu powstawania nauk i niemożliwość ujęcia w perspektywie historycznej wszystkich elementów, w szczególności intencjonalnych, stojących za wieloma procesami. Myślę, że można zastosować te uwagi do problemu nieobecności figury dowódcy w strategiach władzy. Zwracają one uwagę także na ogromny problem z kwestią intencjonalności zarówno taktyk jak i strategii. O ile mogłoby się wydawać, że element intencjonalny, wyrażony najczęściej przez racjonalne planowanie, jest niezbędny przy każdym z tych typów działań, komentarze Foucaulta pozwalają zauważyć, że jego znaczenie i istnienie nie jest takie oczywiste. Zgodnie z rozważaniami Foucaulta zdaje się, że zarówno taktyki jak i strategie (choć te drugie zapewne rzadziej) mogą powstawać w sposób na tyle nietransparentny, że ostatecznie niemożliwe jest rozstrzygnięcie, czy zaistniały w wyniku świadomego

planowania zaangażowanych w nie aktorów. Przytoczone przeze mnie wyżej definicje obu pojęć nie pozwalają klarownie określić znaczenia elementu intencjonalnego, ale otwiera to zarazem te pojęcia na odczytywanie w ich świetle na przykład działań zwierzęcych czy działań ludzkich, podejmowanych przede wszystkim pod wpływem emocji czy intuicji, gdzie intencjonalność może być kwestią dyskusyjną.

Powyższe rozważania pozwalają także przemyśleć problem postawiony przez Hardta i Negriego na nowo. Słusznie zauważają oni konstytutywny dla strategii charakter taktyk, ale przeceniają go w obawie przed totalizującymi skłonnościami potencjalnych liderów oporu. Ich próba uniknięcia możliwości zawłaszczenia sprzeciwu spontanicznych ruchów ostatecznie w większym stopniu osłabia opierające się masy. Występując przeciw sytuacjom, w których liderzy pochodzący z wewnątrz ruchu próbują ukierunkować energię mas (w obawie że ci liderzy robią to tylko po to, by zrealizować własne partykularne cele), Hardt i Negri narażają te masy na ryzyko, że to właśnie władza, przeciw której pierwotnie zaistniał opór, zagospodaruje ich spontaniczne działania. Hardt i Negri skupiają zbyt dużą uwagę do możliwości dominacji liderów nad masami, co sprawia, że nie są w stanie zauważyć, że ich wezwanie do rozmycia przywództwa nie wystarczy, by przerwać tę dominację. Jak widać to wyraźnie w uwagach poczynionych przez Foucaulta, jakkolwiek hałaśliwe i zróżnicowane byłyby taktyki, ze swojej natury zawsze podatne są na koordynację – odrzucenie koordynatorów pochodzących z wewnątrz ruchu nie wyklucza możliwości dominacji z zewnątrz. Przez to, że Hardt i Negri widzą strategię i taktykę (a raczej strategów i taktyków) przede wszystkim jako opozycyjne wobec siebie, wydaje im się, że odpowiedzią na rozerwanie centaury jest zrzucenie jeźdźcy z konia i przesunięcie na zwierzę zadania tworzenia planów. Nie widzą zarazem, że pozbycie się jednego jeźdźcy pozwala innemu, często bardziej skłon-

¹³ Zob. Przedmowa do wydania angielskiego [w:] M. Foucault, *Słowa i rzeczy: archeologia nauk humanistycznych*, przeł. T. Komendant, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2006.

nemu do dominacji, na zajęcie miejsca w siodle.

Choć autorzy słusznie zauważają niebezpieczeństwo, że taktyka zostanie zawłaszczona przez strategię i poprowadzi do czegoś, co jest przeciwieństwem jej własnych celów, zapominają, że nie wszystkie taktyki dają się wpisać we wszystkie strategie i że zaistnienie niespodziewanych działań taktycznych może zmusić przywódców do zmiany strategicznych planów i celów pierwotnie zamierzonych strategii – w tym fakcie tkwi jedna z potencjalnych osi oporu. O ile faktycznie istnieje ryzyko dominacji strategii nad taktykami (wynikające z jej funkcjonowania na wyższym poziomie), taktyki nie są kompletnie bezsilne. Szczególnie w sytuacji, gdy cele zarówno taktyk, jak i koordynującej je strategii, są względnie zbieżne, otwiera się możliwość, by oba rodzaje działań warunkowały się wzajemnie i dopełniały się niczym obie części rzeczywiście złączonego centaury – to właśnie w takiej konfiguracji ruchy zainicjowane przez opierające się masy mają największe szanse na realizację wyznaczonych przez siebie celów.

Powyższe uwagi miały posłużyć zarysowaniu relacji między działaniami taktycznymi i strategicznymi, oraz wskazaniu pewnych problemów, pojawiających się przy ich analizie szczególnie w kontekście oporu wobec władzy. Pytanie, na które nie zwróciłem jeszcze uwagi, to kto właściwie zdolny jest do formułowania taktyk i strategii? Rozstrzygnięcie tej kwestii będzie kluczowe dla pokazania, jak właściwie usytuować można te dwa rodzaje działań w rozważaniach na temat biopolityki i jakie jest znaczenie pojęć taktyki i strategii dla prób przekroczenia dychotomii ludzkie – nie-ludzkie. Na tej podstawie możliwe będzie przyjrzenie się warunkom skuteczności poszczególnych rodzajów działań i zastanowieniu się nad ich użytecznością dla projektów politycznych realizowanych w obrębie biowładzy i na jej peryferiach.

Uważam, że zarówno ludzie, jak i nie-ludzie¹⁴ zdolni są do działań na poziomie taktycznym, co postaram się wykazać w dalszej części tego artykułu. Uważam też, że działania te mają uderzająco podobny charakter i mogą pozostawać wyłącznie na tym poziomie. Przykładów takich działań doszukiwałbym się przede wszystkim w oporze, jako że władza, zgodnie z rozróżnieniami poczynionymi wyżej, wiąże się zawsze z realizacją jakiejś strategii, w związku z czym nadaje zaangażowanym przez siebie działaniom szerszy wymiar.

Nietrudno znaleźć przykład oporu taktycznego w wykonaniu nie-ludzi. Wspomniana wcześniej Kathryn Gillespie opisuje przypadek krowy, która uciekła z rzeźni (co istotne, rzeźnia może być rozumiana jako urządzenie radykalnie biopolityczne, czy może nawet tanatopolityczne – zarządzanie życiem jest tam rozwinięte do takiego stopnia, że wyłącznie władza ma kontrolę nad życiem władanych – z jednej strony do pewnego momentu zmusza do życia, maksymalizując niektóre jego cechy, a z drugiej strony kończy to życie w dowolnym momencie na podstawie samodzielnie podjętej decyzji), a następnie, dzięki pomocy aktywistów, znalazła schronienie w tak zwanym sanktuarium, gdzie mogła spokojnie dożyć starości. Taka ucieczka jest przykładem działania na poziomie wyłącznie taktycznym. Nie ma tu mowy o jakimś wyższym celu, ale o uniknięciu konkretnego zagrożenia życia. Co więcej, trudno podejrzewać tę krowę, aby miała na myśli jakiś szereg działań, który ostatecznie miałby zapewnić jej pełne bezpieczeństwo. Po ucieczce z rzeźni trafiła ona do lasu, gdzie umykała coraz to kolejnym pościgom (co istotne, zaangażowa-

¹⁴ Pisząc „nie-ludzie” mam na myśli żywych nie-ludzi zdolnych do autonomicznego działania, jako że to w ich działaniach dopatruję się taktyk. Rozstrzygnięcie, czy sprawczość materii nieożywionej, roślin lub artefaktów może mieć charakter taktyczny, wykracza poza zakres niniejszego artykułu.

ni zostali zarówno pracownicy rzeźni, jak i policja); uważam, że każda ucieczka była odrębnym działaniem, a nie częścią jakiegoś łańcucha. Ostatecznie, dzięki staraniom aktywistów znalazła trwałe bezpieczeństwo, ale jej własne akcje miały charakter wyłącznie taktyczny. Jako że formułowanie strategii wymaga umiejętności planowania i analizowania sytuacji także z perspektywy przeciwnika w celu przewidzenia jego potencjalnych ruchów, nie sądzę, aby nie-ludzie zdolni byli do formułowania strategii. Nie oznacza to jednak, że należy odmówić im sprawczości albo utrzymywać, że mogą jedynie podporządkować się władzy. Przeciwnie, opór pozostający jedynie na poziomie taktycznym potrafi być zaskakująco skuteczny. Wynikać to może zarówno z jego skali, jak i z braku środków, którymi władza może na niego odpowiedzieć – pokażę, co przez to rozumiem, odpowiednio na przykładzie działań szczurów i superbakterii.

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z walką, która toczy się od kilku tysięcy lat, a mimo największych wysiłków pozostaje nierozstrzygnięta. Szczury są ogromnym problemem także w krajach rozwiniętych, gdzie zakres technologii zaangażowanych w ich zwalczanie trudny jest do opisanego. Nie jest tak, że stworzenia te świadomie działają w sposób strategiczny przeciw ludziom – próbują jedynie przeżyć, przez co w naturalny sposób znajdują się w opozycji do urządzeń władzy (na przykład miejskich służb sanitarnych). Warto zauważyć fakt, że działania pojedynczych szczurów nie są skuteczne w żadnym stopniu. Zabijane są one bez większych przeszkód przez trucizny i pułapki, a odpowiednie środki ostrożności wystarczą, aby nie dostawały się do mieszkań i domów.

Mimo to kwestia tych stworzeń pozostaje nierozwiązana. Dzieje się tak dlatego, że opisywany konflikt jest konfliktem ludzkich strategii oraz całych populacji i wielości taktyk realizowanych przez poszczególne szczury. Nie oznacza to jednak, że taktyki te

w jakikolwiek sposób przeniesione są na poziom strategiczny. Mowa tu raczej o przeciwieństwie strategii, wielości nieskoordynowanych działań, niepołączonych w imię osiągnięcia określonego celu. Jeśli, jak wskazywałem wcześniej, strategia polega na działaniu armii zjednoczonej przez lidera, w wypadku szczurów możemy mówić o armii, ale armii niejednolitej, nieprzewidywalnej i przez to skutecznej. Ludzka strategia w tym konflikcie wciąż funkcjonuje na wyższym poziomie, co powinno dać jej pewną przewagę, ale skala opozycyjnych działań jest tak ogromna i są one tak zróżnicowane, że nie sposób ich przewidzieć i na wszystkie zareagować. Utrudnia to ludziom formułowanie strategii i koordynowanie działań w jej ramach, co sprawia, że ostatecznie okazuje się nieskuteczna. Aby było inaczej, musi być ona aktualizowana w oparciu o aktualny rozwój sytuacji. W tym wypadku działania opozycyjne następują po sobie zbyt szybko, aby strategia, przynajmniej przy obecnym stanie technologii, mogła za nimi nadążyć. Konflikt pozostaje jednak nierozstrzygnięty, gdyż niemożliwa jest mediacja, a żadna ze stron nie może osiągnąć zwycięstwa. Ludzie nie są w stanie osiągnąć swojego celu, bo obrona strategia (której, jak na razie, nie można zastąpić inną) nie jest skuteczna, a szczury z kolei nie mają wyznaczonego żadnego celu – chociaż ich poszczególne, lokalne działania są częścią większego konfliktu (zostały w niego zaangażowane przez ludzką strategię), nie kryje się za nimi żadna strategia, której pełne zrealizowanie można by nazwać zwycięstwem. Całościowy konflikt jest zatem nierozstrzygalny, ale potencjalnie może w nim wygrać tylko jedna ze stron, doprowadzając do wyćpienia szkodników. O faktycznych zwycięstwach możemy za to mówić w kontekście poszczególnych bitew i realizowanych taktyk, które wyrażają się w udanych lokalnych działaniach raz jednej, a raz drugiej strony.

W przypadku bakterii przez opór można rozumieć ich postępujące nabywanie odporności na leki. Coraz częściej pojawiają się

doniesienia medialne o odkryciu bakterii odpornej na wszystkie znane nam antybiotyki, a lekarze wskazują, że jest to efekt naszego nadmiernego używania tych specyfików, zarówno w medycynie, jak i w hodowli zwierząt. To nabywanie odporności jest zatem reakcją na nasze działania i widzę w nim charakter taktyczny. Co więcej, żadna istniejąca dotychczas strategia nie stanowi dostatecznej odpowiedzi na taki rozwój bakterii. Owszem, możliwe jest izolowanie chorych, ale pozwala ono jedynie zapobiec kolejnym zarażeniom i nie wpływa w żaden sposób na życie już zagrożone. Ta bezsilność biowładzy pojawia się, gdy władza nie dysponuje działaniami będącymi dostateczną odpowiedzią na opór taktyczny. Podobnie jak miało to miejsce w wypadku walki ze szczurami, konflikt pozostaje nierozstrzygnięty na poziomie strategicznym – ani bakteria, ani człowiek nie mogą go wygrać. Bakteria nie posiada celu i prowadzącej do niego strategii, natomiast człowiek nie jest zdolny do sformułowania skutecznej strategii, bowiem z powodu braku środków do prowadzenia walki nie istnieją działania taktyczne, które można by do tej strategii zaangażować. Liczba chorób, które udało się dotychczas wyeliminować lub prawie wyeliminować, pokazuje wyraźnie, że kiedy tylko te środki się pojawiają, formułowana strategia pozwala osiągnąć cel – pozbycie się mikrobów – bez większych komplikacji, jako że ich działania są na tyle powolne, niezróżnicowane i skupione na tak niewielkim obszarze, że w razie przeszkód strategia szybko jest aktualizowana. Jednakże przy obecnie dostępnych nam środkach konflikt, podobnie jak w poprzednim przykładzie, rozgrywa się na poziomie, na którym o zwycięstwie decyduje nie umiejętność planowania, ale rozmaicie rozumiana siła.

Powyższe rozważania dotyczą jedynie działań nie-ludzkich, ale nietrudno przytoczyć przykłady działań podejmowanych przez ludzi, które pozostają zarazem wyłącznie na poziomie taktycznym – między innymi pacjentów odmawiających przyjmowania leków,

ludzi odżywiających się niezdrowo mimo zaleceń lekarzy i kampanii społecznych, czy wreszcie wszystkich tych, którzy reagują nieukierunkowanym oburzeniem na niesprawiedliwości mające miejsce w ich życiu. Owszem, działania te szybko mogą stać się podstawą rozmaitych strategii (zarówno oporu jak i władzy) i często tak się dzieje, jako że sami ich inicjatorzy zdolni są do wynoszenia ich na wyższy poziom, ale nie jest prawdą, że tylko ludzkie taktyki mają strategiotwórczy charakter. Odmowa przyjmowania leków może zostać podchwyciona przez ruchy antyszczepionkowe czy medycyny alternatywnej, a krowa, o której pisałem wyżej, posłużyła aktywistom za symbol walki o prawa zwierząt. Superbakterie mogą zostać wykorzystane do wykonania broni biologicznej, a, wracając do problemów poruszonych przez Hardta i Negriego, gniew, będący efektem niesprawiedliwości tkwiących we współczesnych systemach politycznych, może krystalizować się w formie rozmaitych oddolnych ruchów społecznych. Przykłady można mnożyć, ale istotne jest tu, że pod względem inicjowanych przez nich lokalnych działań nie ma istotowej różnicy pomiędzy aktorami ludzkimi i nie-ludzkimi. Ich działania w podobnym stopniu podatne są na koordynację ze strony rozmaitych podmiotów zdolnych do formułowania strategii. Warto byłoby przyjrzeć się w związku z tym samym strategiom i rozważyć kwestię konfliktów między nimi.

Władza nie jest monolitem i właśnie w jej zmianach i przekształcaniach tkwi możliwość oporu na poziomie strategicznym. Jednym z potencjalnych sposobów działania byłoby tu celowe wymuszanie aktualizacji strategii władzy i wykorzystywanie punktów przełomowych, aby umocnić swoją pozycję czy zmienić kierunek lub wektor sił dominujących. Innym byłoby przewidywanie przeszkód, na które władza natrafi w trakcie realizowania swojego planu, i wpływanie na nią wtedy, gdy musi dostosować go, aby te przeszkody minąć. Pierwszy sposób prowadzenia konfliktu moż-

na nazwać strategią aktywną, a drugi strategią pasywną. Różnica między nimi polega na tym, czy tworzą nowe taktyki na potrzeby sformułowanego planu, czy też sięgają po taktyki zastane. Oczywiście, podział na strategie aktywne i pasywne nie jest podziałem rozłącznym. Ostatecznie sposoby prowadzenia walki są najczęściej mieszaniną obu tych podejść.

Istotniejsza jednak niż metoda jest stawka, o którą toczy się konflikt. Wyróżniam tutaj trzy rodzaje możliwych celów oporu: obalenie władzy, zastąpienie władzy oraz przekształcenie władzy. Warto zaznaczyć, że przez władzę rozumiem w tym wypadku te urzędnictwa, instytucje i siły, które w momencie, gdy rozpoczyna się opór, znajdują się w pozycji dominującej, a nie ogół stosunków sił.

Jeżeli pozostajemy w obrębie foucaultowskiego rozpoznania charakteru władzy, niemożliwe jest wymknięcie się jej i pozostawanie poza jej domeną. W związku z tym obalenie władzy ma z konieczności charakter półśrodka. O ile możliwe jest sformułowanie strategii pozwalającej na takie przekształcenie stosunków siły, aby to siły dominujące straciły swoje znaczenie, niemożliwe jest, aby powstała po nich przestrzeń nie została wypełniona. Całkowite obalenie władzy zdaje się więc na gruncie teorii władzy Foucaulta nieosiągalne. Opór może być wymierzony w konkretne urzędnictwa, instytucje i siły, ale nie we władzę w ogóle. Postulaty czysto anarchistyczne są niekompatybilne z foucaultowskim rozumieniem władzy, ponieważ usunięcie czy osłabienie istniejących stosunków siły prowadzi z konieczności do wytworzenia lub wzmocnienia innych. Formułowanie strategii, mających na celu wyłącznie obalenie władzy, skazuje na bezustanne pozostawanie w opozycji – skuteczność takich działań jest zatem wątpliwa.

Aby opisać kolejne dwa możliwe cele oporu i strategie do nich wiodące, chciałbym odnieść się do dwóch kolejnych pojęć z teorii wojennej: wojny manewrowej i wojny pozycyjnej. Pojęcia te były

niezwykle ważne dla tradycji marksistowskiej, na co wskazuje Daniel Egan w eseju *Rethinking War of Maneuver/War of Position: Gramsci and the Military Metaphor*¹⁵, w którym, odwołując się przede wszystkim do myśli Antonia Gramsciego, stwierdza on, że „wojna manewrowa została skojarzona ze stosunkowo jednowymiarową strategią powstania zbrojnego, podczas gdy wojna pozycyjna rozumiana jest jako bardziej złożona, wielowymiarowa strategia zmiany kulturowo-politycznej”¹⁶.

Obie te metody prowadzenia wojny mają zatem charakter strategiczny, ale różnią się tym, w jakich sytuacjach najczęściej są wykorzystywane. O ile w wojnie manewrowej można dopatrywać się logiki rewolucyjnej czy logiki powstania (należy zaznaczyć, że określenia te podkreślać mają metody wprowadzania zmian, a nie ich zakres czy charakter), a więc wystąpienia siły słabszej przeciw sile hegemonicznej, to w wojnie pozycyjnej najlepiej wyraża się logika obłężenia, a więc przeciwstawienie jednej struktury drugiej strukturze o stosunkowo zbliżonej sile i rozmiarze, nawet jeśli wymiary obu tych struktur urzeczywistniają się w inny sposób – w interesującym mnie kontekście jedna może być rozumiana jako państwo czy władza, a druga jako opozycja.

Widać wyraźnie, że ze względu na odmienną skalę i charakter prowadzonych działań, a także na dostępne środki, oba te typy działań wojennych najsukuteczniejsze będą w osiągnięciu różnych celów. I tak, w wojnie manewrowej dopatrywałbym się przede wszystkim możliwości przekształcenia istniejących stosunków władzy, a w wojnie pozycyjnej możliwości zastąpienia istniejących struktur politycznych strukturami opozycyjnymi. Nie oznacza to, że niemożliwe jest, aby oba te sposoby prowadzenia konfliktu nie

¹⁵ Zob. D. Egan, *Rethinking War of Maneuver/War of Position: Gramsci and the Military Metaphor*, *Critical Sociology*, 2014, nr 40(4), s. 521–538.

¹⁶ Tamże, s. 535.

mogły służyć realizacji innych celów. Uważam jedynie, że w tych kontekstach są one po prostu najskuteczniejsze.

Warto jednak zauważyć, że prowadzenie wojny manewrowej, która pozwala na skuteczne działanie siłom występującym na słabszej pozycji, jednocześnie często oznacza, że siły te muszą na słabszej pozycji pozostać. W ramach przekształceń, które dokonują się w rezultacie skutecznej wojny manewrowej, siły ją inicjujące nie wstępują koniecznie na pozycję dominującą. Celem jest tu zmiana istniejących stosunków władzy, a ta dokonać może się bez zastąpienia instytucji i ośrodków, w których ta władza się ogniskuje. Wojna manewrowa jest zatem sposobem na uzyskanie znacznej sprawczości przy jednoczesnym pozostawaniu w opozycji. Rodzi to jednak wiele pytań na temat ostatecznej skuteczności tej formy oporu, jako że nie inicjuje ona przekształceń z pozycji siły, a przez to nie sprawuje nad nimi pełnej kontroli (jeżeli w sytuacji wpływu na siebie rozmaitych aktorów w ogóle o pełnej kontroli można mówić).

Inaczej sytuacja przedstawia się w wypadku wojny pozycyjnej. Jak napisałem wcześniej, w jej wypadku mamy do czynienia z logiką oblężenia, a więc rywalizacją dwóch względnie równosilnych struktur. Strategicznym celem opozycji jest tutaj zastąpienie struktury dominującej strukturą wytworzoną właśnie przez opozycję. Podobnie jak podczas oblężenia oblegający próbują wtargnąć do miasta, tak tutaj jednostki opierające się próbują wejść na pozycję władzy. Różnica między wojną manewrową a pozycyjną jest więc różnicą istotną. Nie oznacza to, że w przeciwieństwie do strategii opartych o wojnę manewrową strategii oparte na wojnie pozycyjnej dysponują tymi samymi środkami co aparatura władzy. Siła ich środków jest zbliżona, ale ich charakter może się radykalnie różnić. Znaczący jest tu jedynie fakt, że gdy taktyki wykorzystywane przez tego typu strategii zostaną połączone w całościowy plan, zdolne są do przedstawienia alternatywy urzędzeniu władzy.

Jeśli natomiast plan ten okaże się skuteczny, będą mogły wcielić tę alternatywę w życie i zająć miejsce obalonej w ten sposób władzy.

Skutki zwycięstwa w wypadku tak rozumianej wojny pozycyjnej zaznaczają się w domenie politycznej znacznie mocniej niż w wypadku wojny manewrowej. Następuje tutaj znacznie bardziej radykalne przetasowanie i w rezultacie dochodzi do zamiany miejsc – oto opór znajduje się w pozycji władzy, a ta może, ale nie musi, przejść do opozycji. Nowo uzyskana władza oznacza jednak, że zwycięskie siły w znacznie większym stopniu muszą liczyć się z obecnością innych sił opozycyjnych, które mogą być teraz skierowane bezpośrednio przeciwko nim. Koniec wojny pozycyjnej oznacza więc zarazem początek kolejnego oblężenia, w którym to dotychczas atakujący stają się obrońcami. Jednak, jako że ich pozycja uległa znacznemu wzmocnieniu – zaczęli przecież dominować w polu relacji sił, realizacja wyznaczonych celów powinna być znacznie łatwiejsza niż w wypadku oporu sięgającego po wojnę manewrową. Ta może być za to skuteczna w sytuacji, gdy mamy do czynienia z rażącą nierównowagą sił.

Podział na wojnę pozycyjną i manewrową nie jest jednak podziałem rozłącznym, bo obie te metody mogą się przecinać. Zastąpienie struktur władzy może najpierw wymagać ich przekształcenia, a zdobycie władzy z czasem pociągać za sobą konieczność jej przeformułowania. Tłumaczyłoby to z jednej strony możliwość rewolucji, które często zaczynają się od prostych postulatów i kończą przejściem władzy, a z drugiej możliwość reform, a więc w pewnym sensie skutecznego oporu władzy wobec niej samej. Strategie ulegają bezustannym przeformułowaniom i oznaczać to może także pewną plastyczność w kwestii obiektu, który usiłują osiągnąć.

Chciałbym zaproponować powrót do problemu, który był punktem wyjścia dla tego artykułu, mianowicie do kwestii, co właściwie możemy rozumieć jako przedmiot biopolityki. W związku z zarysowanymi na początku problemami z uzgodnieniem, czym

rzeczywiście zajmuje się biowładza i co należałoby rozpatrywać w ramach jej analizy, proponuję, by skierować uwagę na angażowane i powstrzymywane przez nią rozmaite działania taktyczne oraz strategię powiązane z tymi taktykami. Znaczącą część niniejszego artykułu stanowiła prezentacja tego, jak można pojęcia taktyki i strategii zaangażować do interpretacji działań zachodzących w obrębie biowładzy. Choć same taktyki i strategię nie wyczerpują zbioru elementów znajdujących się w domenie biopolitycznej, przyjrzenie się im i celom, na które są nakierowane, pozwoli nam lepiej zrozumieć zarówno samą władzę, jak i opór wymierzony przeciwko niej – ale zwykle ich zrozumienie nie jest wystarczające.

Popularność metaforyki militarnej w myśli politycznej nie jest przypadkowa. Słusznie uświadamia ona, że pole władzy jest polem nieustannie targanym konfliktami. W obliczu kłopotu z wyczerpującym określeniem, kto zaangażowany jest w te konflikty, uważam, że owocnym podejściem może być rozstrzygnięcie, jakie siły i jakie działania są w nich jeszcze niezagospodarowane. Jako że podlegamy biowładzy, jesteśmy w te konflikty zaangażowani i mamy w związku z tym jedynie dwa możliwe wyjścia. Pierwszym z nich jest zachowanie neutralności – możemy nie opowiadać się po żadnej ze stron, ale postępująca dominacja biowładzy wskazuje, że to właśnie ona wyjdzie w związku z tym z tego konfliktu zwycięsko. Ale możemy też zaangażować się w walkę i szukać okazji do prowadzenia wojny manewrowej i wojny pozycyjnej – do przekształcania istniejących już struktur władzy albo do zastępowania ich nowo powstałymi strukturami tak, by ich kształt odpowiadał potrzebom rozmaitych podmiotów (ludzkich i nie-ludzkich) znajdujących się w ich domenie. By móc wprowadzić w życie te dwa rodzaje strategii, musimy wykonać wysiłek rozpoznania rozmaitych lokalnych taktyk i sił funkcjonujących już w obrębie biowładzy i ukierunkować je na szersze strategiczne cele, do których potencjalnie mogą one doprowadzić. Dominacja władzy nie jest

czymś koniecznym – w jej polu znajdują się siły, które wystarczy dostrzec i którym wystarczy przedstawić cel będący logicznym przedłużeniem ich wysiłków. Wracając do metafory przywołanej przez Negriego i Hardta, musimy złączyć na powrót centaura i przypomnieć mu, że jest jednym.

*From subjects to actions – the relevance of strategy
and tactics for biopolitics*

The aim of this paper is to show how the classification of action in the context of biopolitics is more accurate on the basis of the concepts of strategy and tactics than on the basis of the characteristics of the involved actors. The intent of the author is to show that an analysis of action on the basis of a tactical-strategic dichotomy is more fruitful than one the basis of a human-non-human dichotomy. In order to do so, a discussion of strategy, tactics and their relations is presented, and what follows are examples of various kinds of tactical and strategic actions. The conditions for their possibility and effectiveness are also outlined. Central to this paper is Michel Foucault's idea of power as a field of conflicting forces, and as such, much attention is devoted to resistance and the possibility of changing and supplanting power relations.

Ewelina Śliwa

*Migracje (nie)literackie.
Poetyckość reportażu Jarosława Mikołajewskiego Wielki
przyływ w nawiązaniu do wierszy autora
o tematyce uchodźczej*

Po pierwsze – to jest takie nagromadzenie zdarzeń, które same w sobie są emocją. A po drugie – książka jest pisana trochę językiem poezji. W poezji człowiek się zastania, żeby się odsłonić... I tak naprawdę mówienie z zacisniętymi ustami, czy mówienie spokojne, jest najlepszym sygnałem tego, że ma się coś niespokojnego do powiedzenia¹.

– tak Jarosław Mikołajewski mówił w wywiadzie o poetyckości swojego reportażu, zatytułowanego *Wielki przyływ*, będącego relacją z jego drugiego pobytu na włoskiej wyspie Lampedusa. Poetycka wyobraźnia okazuje się dominantą kompozycyjną gatunku, który z założenia poetycki zupełnie nie jest. Poetycka wyobraźnia związana z domeną uczuć, wielkimi pytaniami, doznaniem i doświadczeniami. W czasach powszechnego przeciążenia informacyjnego reportaż jako gatunek posługuje się narracją doświadczenia, pisze doświadczeniem i z doświadczenia, które stało się również kategorią naczelną w ramach sztuki w ogóle, czyni temat. Współczesny reportaż nie opiera swojej konstrukcji na (jak nie-

¹ E. Klimasara, *Pomiędzy doświadczeniem a zbawieniem są bardzo strome schody* [wywiad], <http://etnosystem.pl/ksiazka/wywiady/9702-jaroslaw-mikolajewski-wywiad> (dostęp: 29.12.2017).

gdyś) pragnieniu stworzenia jak najbardziej obiektywnej relacji z zaistniałych wydarzeń, lecz kieruje się w stronę narracji o rzeczywistości przefiltrowanej przez jego bohaterów i autorów.

Zastanawiając się nad zasadnością wyboru strategii poetyckich w tekście reporterskim, dotyczącym problemu uchodźczego, warto jednak najpierw pokrótce wskazać cechy charakterystyczne zarówno poezji, jak i reportażu.

Wielość definicji reportażu, których przytoczenie wymagałoby odrębnej pracy (dodatkowo problematyczne staje się również zróżnicowanie terminologii dotyczących *non-fiction* za granicą), nakazuje skupienie na dominantach kompozycyjnych reportażu publikowanego w formie druków zwartych. Ta decyzja wynika z faktu, że reportaże książkowe generalnie zachowują aktualność dłużej niż większość reportaży prasowych, stanowią rozwiniętą całość sprawozdawczą i narracyjną, obrazują językowo rzeczywistość i ją interpretują (oczywiście, żaden tekst nie jest wolny od interpretacji rzeczywistości). Reportaż, który mnie interesuje, jest zanurzony w języku literatury. Tworzy wrażenie pozornej bliskości rzeczywistości, odbudowuje rzeczywistość kwestionowaną przez mediatyzację, zbliża do Innego i Obcego oraz uobecnia ciekawość świata piszącego i czytelnika. Reporter tworzący opowieść przyjmuje cechy autorytetu, afektywnie i filozoficznie doświadczać rzeczywistości. Tekst charakteryzuje autentyzm, odniesienie do rzeczywistości oraz duża zależność od bohatera czy rozmówcy. Posługiwanie się technikami narracyjnymi zdecydowanie zbliża *non-fiction* do *fiction* niwelując granice pojęciowe. Niemalży wpływ miał na to postmodernistyczny kryzys rzeczywistości i form narracyjnych². Jednak reportaż pozostaje, za *Słownikiem terminów literackich*,

² Zob. *Literatura postmodernistyczna a mimesis (Wstępne rozróżnienia)* [w:] *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, red. R. Nycz, IBL, Kraków 2000.

sprawozdawczą relacją odpowiadającą na pięć klasycznych pytań: „kto”, „gdzie”, „kiedy”, „jak”, „dlaczego”³.

Reportaż nie ma dotąd powszechnie uznanej definicji. Może to wynikać ze zmienności i ciągłego rozwoju definiowanego przedmiotu, jak i braku dyscypliny nauk, która by stworzyła aparat badawczy, przystosowany do literatury faktu. Wiek poezji można by oceniać na 5-6 tys. lat, reportaż istnieje ok. 100 lat⁴.

Zmiany gatunkowe na gruncie reportażu to niezwykle szerokie zagadnienie, przekraczające znacznie ramy tej pracy, warto więc spuentować je wypowiedzią reportażysty, Wojciecha Tochmana:

Dziś reportaż nie może być już tylko prostą relacją. Po co pisać kilka dni po zdarzeniu o czymś, o czym nasi czytelnicy już gdzieś czytali, słyszeli w radiu, widzieli w telewizji. Reportaż powinien więc sięgać tam, gdzie nie sięga mikrofon i kamera depeszowca, „pod powierzchnię” wydarzenia. Powinien być pogłębiony osobistą emocją i osobistą refleksją autora⁵.

Z kolei poezja to domena mowy zorganizowanej w szczególny sposób, oparta na powtarzalności wersów, która tworzy rytm

³ Zob. *Słownik terminów literackich*, red. M. Głowiński, ZN im. Ossolińskich, Wrocław 2008, s. 930.

⁴ Tamże, s. 931.

⁵ W. Tochman, *Twórcze pisanie niefikcyjne*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/tworcze-pisanie-niefikcyjne-138816> (dostęp: 18.08.2018).

(z wyłączeniem wiersza wolnego)⁶. W poezji dominuje czas teraźniejszy oraz rygorystyczna organizacja języka, „(...) znamienne jest przede wszystkim dążenie do komplikacji semantycznych związków między słowami, przekształceń zastanych związków wyrazowych, wieloznaczności”⁷, stosowanie tropów i figur retorycznych. Liryka więc żyje dzięki dwóm elementom – „(...) funkcje ekspresywna i estetyczna toczą nieprzerwany spór o dominację”⁸. Najistotniejszy jest jednak według Piotra Śliwińskiego fakt, iż redukujący wpływ kultury masowej nie zagroził poezji w takim stopniu, jak stało się to z pozostałymi dziedzinami sztuki i literatury. Oczywiście, nie odgrywa już ona wszystkich swych dawnych ról (utraciła chociażby funkcję moralistyczną)⁹. Jednak dzięki specyficznej tęsknocie za rzeczywistością nieskażoną kulturą popularną, która udaje wzniosłość poprzez prostą emocjonalizację odbioru, tęsknocie, którą Śliwiński nazywa zakłóceniem, poezja nie pozwala na łatwe postrzeganie świata, ma siłę kreacyjną¹⁰. W ten sposób unika ona komercjalizacji, znajdując dla siebie wygodną niszę, staje się niejako kontrkulturowa, ale i elitarna, rytualnie kulturowo przeszłość i znajduje miejsce na intymny zapis¹¹. „(...) poezja (...) nadal zdolna jest pogłębiać wrażliwość sensu, a także demaskować dyskursy dominujące nad naszymi myślami”¹².

Mariaż poezji i reportażu zdaje się w wypadku Mikołajewskiego wyrażać w zaznaczaniu swojego „ja”, któ-

⁶ Zob. *Słownik terminów literackich*, wyd. cyt., s. 564.

⁷ Tamże, s. 255.

⁸ Tamże, s. 256.

⁹ Zob. P. Śliwiński, *Świat na brudno. Szkice o poezji i krytyce*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s. 14.

¹⁰ Zob. tamże, s. 8, 13.

¹¹ Zob. tamże, s. 15.

¹² Tamże.

re współodczuwa i rejestruje oddając również głos innym. To skupienie na organizacji języka i funkcjonalnym doborze słów nie jest jednak pozbawione elementów sprawozdawczej relacji. Zwrot ku hybrydyzacji tekstu wpisuje się w zasięg środków wyrazu ponowoczesności, gdzie człowiek współczesny może zostać przyrównany do gąbki, chłonącej świat całą sobą. Umysł zwolniony z funkcji naczelnego organu poznającego ustępuje miejsca ciału, zmysłom i działaniu. Słowo, portretujące tak palący problem współczesności, wkomponowane w hybrydyczną formę wskazuje na poszukiwanie języka, którym można opowiedzieć o traumie¹³. Dlatego reportaż pisze również poeta.

Wielki przyptływ nie bez powodu dedykowany jest Ryszardowi Kapuścińskiemu, poecie i mistrzowi reportażu określanego mianem literackiego. Niewielkich rozmiarów tekst Mikołajewskiego, tak jak i jego poezja, stawia wielkie pytania. Poetyckie słowo autora mówi samym sobą, pozbawione jest zbędnych metafor, błyszczy własnym blaskiem, piętrzy sensory. W reportażu dzieje się coś podobnego, Mikołajewski usuwa się w cień, pozwalając przemówić wielogłosowi mieszkańców małej włoskiej wyspy.

Każdy rozdział poświęcony jest spotkaniu z inną osobą, mamy tutaj artystę i buntownika, założyciela niezwykłego muzeum Giacoma Sferlazza (Homer), doktora Pietra Bartola (Lekarz żywych i martwych), Danielę Freggi (Pielęgniarkę żółwi), Antonina Taranta z Archiwum Historycznego (Historyk), profesora Fragapane oraz proboszcza don Mimma. Fragmenty o tych osobach noszą metaforyczne tytuły z nimi związane. To

¹³ Oczywiście Mikołajewski nie jest jedynym zajmującym się przypadkiem Lampedusy. Wyspę opisuje również Stefano Liberti w reportażu *Na południe od Lampedusy. Podróże rozpaczy* (Wołowiec 2013). Podobne Mikołajewskiemu strategię łączenia gatunków stosuje Gianfranco Rosi w filmie *Fuocoammare. Ogień na morzu*, który zdobył nagrodę Złotego Niedźwiedzia na Berlinale w 2016 roku.

im Mikołajewski oddaje głos. Żadnego uchodźcy. Przybysze odbijają się w twarzach mówiących. Czy autor ostrożnie nie podejmuje się rozmowy z migrantami, mając świadomość niemożności przelania na papier ich nierzadko traumatycznej wędrówki? Z perspektywy Włochów widać to, że Lampedusa stanowi nie tylko nie-miejsce dla przybyszów, ale też przestrzeń mającą swoją historię, zmagającą się z problemem, który dotyczy nie tylko jej, a całego kontynentu.

Mikołajewski, jako miłośnik Włoch i długoletni dyrektor Instytutu Polskiego w Rzymie, nie mógł wobec sprawy kryzysu migracyjnego, tak widocznego na włoskich ulicach, przejść obojętnie. Reportaż interwencyjny jego autorstwa to równocześnie reportaż poetycki. Konkretnie miejsca i ludzie zdają się w nim przyjmować znamiona symboli, znaków, mówią o całym świecie. Język, struktura tekstu i wąpiący reporter tworzą niecodzienny dla *non-fiction* klimat. Jednak autor nie tylko w reportażu odnosi się do tematyki uchodźczej. Poeta w swoim najnowszym tomiku *Żebrak*, który ukazał się w 2016 roku, cztery wiersze poświęca tematyce migracyjnej. Skupiając się na analizie poetyckich śladów w *Wielkim przyptywie*, warto zestawić tekst z owymi wierszami, by oświetlić perspektywy przyjmowane przez autora, przetworzenie dyskursu uchodźczego przez reportaż i przez poezję oraz znaczenia powstałe w wyniku wpływu poezji na reportaż.

Migracje jako jeden z tematów reportażu są opisane za pomocą chwytów zestawiających ze sobą różne techniki literackie. Stąd Mikołajewskiego można nazwać migrantem literackim. Taka metafora jest też zasadna z powodu jego zwrotu w stronę *non-fiction*. Literacki migrujący opisuje nieliterackie wędrówki. Migracja w utworze funkcjonuje więc na dwóch poziomach: treści i struktury tekstu. Tematem niniejszego artykułu są więc narracyjne strategie autora i ich wpływ na konstrukcję treści i generowanie znaczeń

w *Wielkim przyptywie*.

1. Wyspa znaczeń

Lampedusa jest znakiem wodnym. Jak Wenecja albo Sycylia. Takie miejsca mają rzeczywistość bezkresną, lecz zamknięty rysunek. Życie żywe i archaiczne, w jakimś teraz i jakimś zawsze.

Mogłyby nie istnieć. Byłyby wtedy abstrakcyjnym obrazem, oderwanym od artysty i jego zamiaru. Archaiczną grafiką, która zagaścza cały świat – widziany i domyslny, historyczny i symboliczny. Pojedyncze życia – nasze i cudze – bratersko powiązane ze sobą i z nami, którzy patrzymy.

Ich plan, rzut, perspektywa są wpisane w granice, lecz nigdy wypowiedziane. Jak gdyby morze codziennie określało, ale również odnawiało ich zarys, widoczność i los¹⁴.

Już początek reportażu zarysowuje nie reporterskie, lecz poetyckie spojrzenie piszącego. Osobny fragment – preludium do reportażu, tworzy ciekawą metaforę wyspy – znaku wodnego. By dojrzeć istotę tego miejsca, trzeba więc popatrzeć inaczej, pod światło. W tym porównaniu autor uzasadnia niejako swoją wrażliwość poetycką, gdyż podkreśla wyjątkowość przestrzeni. Być może tym światłem, obnażającym znak wodny, jest właśnie poetyckość relacji? Także okładka książki koresponduje z otwierającym opisem, który stanowi całościowe spojrzenie autora na wyspę.

Nie na tym jednak kończy się próba uchwycenia charakteru miejsca. Lampedusa zostaje opisana przez sprzeczne określenia.

¹⁴ Wszystkie cytaty odwołujące się do omawianego tekstu pochodzą z: J. Mikołajewski, *Wielki przyptyw*, Dowody na Istnienie, Warszawa 2015.

Mimo iż ma jasne granice geograficzne, jej rzeczywistość – realna i metaforyczna – rozciąga się na cały świat. Owo rozciągnięcie przypomina rozprzestrzenianie się migrantów, podkreśla, że i problem uchodźczy u wybrzeży wyspy dopiero się rozpoczyna, a potem – rozszerza. Jej życie jest żywe, gdyż dotyczy najprostszej codzienności, jednak jak każde miejsce, nosi ślady historii – zanurzenie w teraz i niegdyś. W słowach „Mogłaby nie istnieć” autor zarysowuje swój zamysł o metaforycznym traktowaniu Lampedusy. Jest ona dla niego nie tylko gruntem czy zbiorem mieszkań, ale również siatką symbolicznych znaczeń, uruchamiającą inny typ myślenia o miejscu. Pisząc o Lampedusie Mikołajewski sam zamierza opowiadać jej historię, zarysowywać granice i dopowiadać to, co widziane z jego punktu widzenia. Autor podkreśla, że miejsce żyje własnym życiem, i nie sposób zamknąć je w słowach czy historiach. Paradoksalnie Lampedusę można przejść całą na piechotę, a problem, który jej dotyczy, zdaje się daleki od rozwiązania. Reporter umiejętnie łączy fakty tworząc trafne metafory.

Otwarcie utworu nie stanowi więc dosłownego ulokowania miejsca zdarzeń w przestrzeni geograficznej, a jest spojrzeniem metaforycznym. Całość reportażu tworzy z Lampedusy przestrzeń symboliczną, noszącą również znamiona heterotopii zdefiniowanej przez Michaela Foucaulta, oznaczającej dosłownie inne miejsce. Włoska wyspa to zdecydowanie miejsce odmienności, zarówno fizyczne jak i mentalne, będące przestrzenią porządkowania sprawy „Przyptywów”. Z jednej strony więc byłaby ona miejscem przed taką utopią, w której migracje stanowią harmonijny, niewymykający się spod kontroli przepływ osób. Lampedusa jako „brama Europy” znajduje się też w przestrzeni pomiędzy odseparowaną, dopuszczającą praktyki sfery prywatnej heterotopią kryzysu, a obejmującą ludzi przekraczających normy społeczne heterotopią dewiacji – tu Foucault wskazuje na więzienia, szpitale czy cmentarze. Jednak owa sfera pomiędzy, jaką jest Lampedusa, zdaje się

idealnie wpisywać w przywoływane przez francuskiego filozofa sypialnie z wielkich farm w Brazylii i Ameryce Południowej:

Ich drzwi wejściowe nie prowadziły do części centralnej, gdzie żyła rodzina, i każdy, kto przybył, każdy podróżnik miał prawo otworzyć te drzwi, wejść do sypialni i spać tam przez jedną noc. Zatem sypialnie te miały to do siebie, że osoba, która weszła do środka, nigdy nie miała dostępu do samej rodziny, odwiedzający był absolutnie gościem podróżnym a nie – naprawdę zaproszonym¹⁵.

To przejście granicy, ale bez przekroczenia jej w pełni, zawieszenie, ugoszczenie, lecz nie zaakceptowanie, przypomina sytuację na Lampedusie, gdzie niektórzy chcieliby wyspę i inne newralgiczne miejsca sprowadzić do takowej sypialni, do której Obcego się wpuszcza, ale tylko do pewnego momentu, zachowując życzliwy dystans, lecz pozbawiając go możliwości wnikięcia w nową dla niego strukturę. Przypomina to sytuację przesunięcia miejsca ratowania przyptywających – niegdyś pozwalano im przyptywać do wyspy, teraz służby ratunkowe płyną z pomocą o wiele bliżej Afryki.

2. Lekarz żywy czy martwy

Istotny z punktu widzenia poetyckiego budowania świata jest w *Wielkim przyptywie* portret lekarza Pietra Bartola. Rozdział dotyczący medyka charakteryzuje konfesyjna atmosfera. Reporter, zamknięty z lekarzem w szpitalnym pomieszczeniu, zupełnie oddaje mu głos, wręcz zasłuchuje się w jego opowieść i kreśli niewiele

¹⁵ M. Foucault, *Inne przestrzenie*, Teksty Drugie, 2006, nr 6, s. 124.

komentarzy. Dwie osoby zdają się zanurzać w historii, przerywanej co chwila przez telefony czy komunikaty personelu, a mimo to są jakby oddzielone od świata.

W jaki sposób powstaje tak specyficzne napięcie? Ważny tutaj jest najdłuższy chyba komentarz autora poprzedzający wywód Bartola i przedstawiający tę postać. Dowiadujemy się, że doktor chce rozmawiać w cztery oczy. Mikołajewski obserwuje sposób poruszania się i mówienia postaci, z którego wnioskuje, że doktor musi być twardzielem. Komentarz dotyczący rozmowy, podkreślający czasowy dystans piszącego („A przecież o wielu rzeczach, o których mi powie, będzie mówił na granicy płaczu”) i wskazanie wspomnianej granicy płaczu („Wzruszenie rozwaliłoby ten frontowy szpital od środka”) umiejscawiają konwersację w beczasie, podkreślają niezwykłość. Nie jest to bieżąca relacja, a intymne spotkanie. Metaforyczne ujęcie wzruszenia, które mogłoby zburzyć szpital od środka pokazuje, jak doktor codziennie musi konstruować samego siebie na potrzeby placówki. Jest kreatorem, który przekształca rzeczywistość, by ta nie obróciła się w gruzy. Stanowi filar całego szpitala.

Opowiadanie Bartola jest bardzo rzeczowe, opisuje on całą procedurę przyjmowania uchodźców, zaledwie czasami pozwalając sobie na emocjonalny komentarz. Podkreśla, że pragnie, by te słowa coś zmieniły, by sprawą zainteresowali się inni. „Bo kiedy mówię, wszystko mnie boli. Do żywego”. Dlatego jego monolog nie zawiera zbyt wielu określeń rzeczywistości, długich opisów, przypomina autentyczny zapis mowy, z przeredagowaniem ograniczonym do minimum. Przeważają w nim krótkie zdania, rozpoczynane często spójnikami. Wywołuje to wrażenie, jakby mówił do samego siebie, dokonywał oczyszczającej spowiedzi. Tym bardziej adekwatne w tym miejscu w tekście wydaje się przywołanie Kapuścińskiego, który „(...) nie mógł przeprowadzić żadnego wywiadu, bo nie dawał pytań: czekał, aż ludzie sami zechcą mu o sobie opowiedzieć”.

Dla Mikołajewskiego istotny jest „Naturalny poród słowa”. I w tej metaforze dla reportażu rodzi się właśnie Bartolo. Taka metoda przypomina fotografowanie, gdzie barthesowskie *punctum* fotografii znajduje odbiorca, ale tkwi ono gdzieś głęboko w samym zdjęciu, w uchwyceniu rzeczywistości przez autora¹⁶. Słowo mówi i porusza, samym sobą. Dlatego też, świadomy wartości każdego słowa, Mikołajewski wyraża obawę, że „(...) opowieść może się urwać”. Anaforyczne „zanim” również podkreśla inny status czasowy wypowiedzi. Minuty opowiadania zdają się być wręcz „wydarte” rzeczywistości. Doktor to tytan pracy, może i perfekcjonista. Na małej wyspie, jaką jest Lampedusa, zdaje się być niczym Bóg mikroświata. Od 1991 roku nie przegapił ani jednego transportu, poznał każdego przybysza, żywego czy umarłego, dokonuje selekcji („Procedurę selekcji określa się słowem *triage*”), a potem nawet, jeśli trzeba – sekcji zwłok.

Wszystko odbywa się na pomoście, by nie zbrukać europejskiej ziemi obcą, niezbadaną stopą – w sferze „pomiędzy”, sferze niechcianego i odrzuconego. Jednak mimo turystyki i prób zatuszowania problemu, uchodźcy egzystują na wyspie. Reprezentują to, co abiektalne, odrzucone, elementy łączące wyspę z resztą świata i przypominające, że nie jest ona samowystarczalna i niezależna. Bartolo wręcz uchodźcom również dokument STP, który może im uratować życie, co również brzmi tak, jakby posiadał boskie przymioty. Jednak przyznaje się do słabości: „Robię to, bo tak trzeba. Choć czasem to trudne. Były chwile, kiedy chciałem zrezygnować”, i: „Martwych badam jednak sam. Koledzy mówią: musiałeś się przyzwyczaić, robiłeś to tyle razy. Nieprawda, do tego nie da się przyzwyczaić. Śnią mi się co noc. Każdy, co do jednego. Przycho-dzą. Mam koszmary”. Te krótkie zdania, jak w poezji Mikołajewskiego, swoją prostotą dawają potężne emocjonalne ładunki.

¹⁶ Zob. R. Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, Aletheia, Warszawa 2008.

Bartolo ratuje ludzi. Mówi: „Może jestem lekarzem, który widział najwięcej trupów na świecie?”. Radzi sobie ze sobą sam, zdziwiony pytaniem o pomoc psychologiczną. Poświęca czas dla rodziny innym. Te wszystkie czyny, wielkie zrozumienie i niesamowite wycofanie, pokora oraz beczasowość narracji sprawiają, że lekarz zdaje się być na wyspie niczym Bóg, wpływający na życie i śmierć innych ludzi, samotny, przepracowany, ale mający wszystko pod kontrolą. Ginekolog, zajmujący się człowiekiem od samych początków istnienia, bierze na swoje barki los każdego uchodźcy przekraczającego w tym rejonie próg Europy, intensywnie współodczuwa z pacjentami. Wrażenie boskości potęgują ukryte chrzty umarłych przybyszów. Jednak Włoch jest świadomy, że on tego świata nie zbawi, że choć robi wszystko, to zaledwie kropla w morzu potrzeb, kropla, która nie uleczy ludzkości. Z jego słów bije i kompetencja, i bezradność. Bartolo równocześnie przybiera w tekście figurę i Boga, i zwykłego lampedusańczyka, który boryka się z problemem swojej przestrzeni.

Pietro Bartolo przypomina kapłana z wiersza *dobry kapłan*, który „całkiem w końcu zwariował, (...) okadzał wszystkie bezimienne ofiary”¹⁷. Owo okadzanie jest niczym chrzty wykonywane przez doktora. W wierszu tym słowa, takie jak: „wszystkie”, „każdego”, „bezimienne ofiary”, „czterystu zamordowanych przez isis”, „siedmiuset we wraku”, podkreślają ogrom tragedii, jej niepoliczalność i to, jak może przytłaczać. Kapłan, zupełnie inaczej niż człowiek współczesny, słyszący codziennie o owych czterystu czy siedmiuset, każdą śmierć przeżywa zbyt mocno, wręcz współodczuwa. Może czuje się i współwinny? Przepracowany Bartolo zdaje się również być na granicy rozpacz i szaleństwa. Jednak z reportażu wypływa głęboki podziw do lekarza – tytana pracy i serc. Wiersz natomiast wydaje się okraszony ironią, zdaje się pytać, czy tak empatyczne

¹⁷ J. Mikołajewski, *Żebrak*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 47.

podejście ma jakikolwiek sens? Jak odnaleźć się w masie ofiar, by nie zatracić siebie? Czy modlitwa i chrzty pomogą? Surowość, prostota języka i przeczucie budują poczucie niemożności znalezienia odpowiedzi na owe pytania. I kapłan, i Bartolo w obliczu tragedii są pozostawieni samym sobie.

3. Poetyckość bezpośrednio – wiersze w reportażu

Oprócz chwytów poetyckich w prozie Mikołajewski do swojego reportażu dołącza utwory poetyckie i quasi-poetyckie. Pierwszy z nich to fragment wiersza Giacoma, założyciela Muzeum M. Utwór podkreśla, że wszyscy: i my – Europejczycy, i oni – przybysze, tak samo jesteśmy ludźmi, „Jesteśmy tym samym pyłem, który błąka się po wszechświecie, czekając na miłość”. Głosem poety przemawia jeden z mieszkańców. Poezja staje się więc środkiem wyrażenia siebie i swoich obaw nie tylko dla autora, ale i dla spotkanych przez niego ludzi.

Poetyckim chwytem jest również graficzno-słowne przedstawienie Muzeum Migracji, założonego przez lampedusańczyków. Wyliczenie przedmiotów należących do uchodźców:

Listy. Edycje Koranu. Książki. Łyżki. Widelce. Garnki. Torby ze szmat na dwie butelki. Z różnych materiałów i w różnych kolorach. Piłka dziecięca z rysunkiem chińskiego króliczka. Klucze francuskie, korkociągi, otwieracze do puszek. Ładowarki, ciężarki z przeciągniętym sznurkiem, kasety magnetofonowe. Kłódki, szpachle, nożyce. Dresy, talerze z kolorowym wzorem. Biblia po francusku. Okładka ze świętym całym w cyrylicy. Butelki po wodzie Marwa. Pod sufitem na sznurkach kołyszą się buty. Sandały i adidas, poderwane do lotu jak szkielety żółwi.

rozpięte jest na piętnastu stronach. Ten „utwór w utworze”, mikrowiersz, wykorzystujący liberackie znakowanie przestrzeni kartki, to kolejny głos uchodźców, który nie jest ich własnym głosem. „Żyje każdy przedmiot” – mówi Giacomo. Strony są wypełnione jedna u góry, druga – na dole lub pośrodku. Sprawia to wrażenie morskiej fali, z którą przyplłynęły rzeczy i ich właściciele. Przedmioty zdają się jakby zalewać odbiorcę. Są i zwyczajne, ale i szczególne, jak owa piłka dziecięca. Rzeczy związane z podróżą. Współczesne, jak ładowarka, ale i tradycyjne, jak Biblia. Ten literacki poemat rzeczy nadaje przedmiotom miano artefaktów, znaków kultury współczesnej. Pusta przestrzeń kartki zdaje się prosić o dopowiedzenie historii właścicieli zagubionego bagażu. Nieobecni uchodźcy stają się intensywnie obecni właśnie przez ową nieobecność, bo rzeczy symboliczne faktycznie „krzyczą”. Dokonuje się translacja, nieuchwytną podmiotowość migranta przenosi się na rzecz, która staje się świadkiem. Mikołajewskiemu udaje się za pomocą prostych środków, układu graficznego i lakonicznego wyliczenia, oddać istotę Muzeum na wyspie, które chce uchronić ludzi od zapomnienia, wywołać dyskusję. Z drugiej strony, są to posunięcia nieoczekiwane i zadające pytanie o to, czy gatunek powinien mieć jakiegokolwiek ramy.

Reportaż, na przestrzeni którego można doszukiwać się śladów poetyckości, kończy się rozdziałem Sen, który zawiera – jakże by inaczej – wiersz. W porównaniu z innymi wierszami autorstwa Mikołajewskiego utwór ten jest długi. Naczelnym tematem, który przewija się w tekście, jest most. Autor pragnie stworzenia mostu, którego nie ma, mostu łączącego Europę i Afrykę, który zapobiegłby śmierci i zakończył niebezpieczne przeprawy. „Most Mikołajewski”, gdyż piszący sam chciałby być mostem, rozpaczliwie szukając rozwiązania dla niekończących się tragedii. W utworze tym

nie liczy się polityka, lecz pojedynczy człowiek.

Na początku wiersza pojawiają się znani podmiotowi lirycznemu Włosi, którzy piją z nim między innymi za nieistniejący most. Obecny jest doktor, nieokreślony z imienia i nazwiska, który w utworze nabiera znaczenia symbolicznego:

*piję morską wodę za zmarłych doktora
i piję za niego
który pić już nie umie*

Zmarli należą do doktora, a więc on na swoje barki przejmuje cierpienie wszystkich, przygnieciony nim tak, że nawet alkohol już nie pomaga. W utworze tym pojawia się też wątek dotyczący istoty poezji. Egipski chłopak myjący pokłady nie rozumie jej, z kolei jego rozmówcy nie znają doświadczenia młodzieńca. Doświadczenie okazuje się nieprzekazywalne, a zrozumienie między przybyszami a „tutejszymi” nie tak oczywiste. Poezja „bywa mostem niezrozumiałym dla egipskich chłopców” – może więc to w niej jest jakaś nadzieja na ocalenie? To ona jest głosem duszy. Liryka porównana do mostu może też oznaczać jednoczącą siłę poezji, mimo jej niezrozumienia. Z drugiej strony, poezja może być postrzegana jako mowa życia, bliska człowiekowi i tak oczywista, jak w wersach:

*pozwólcie na toast za dziwną dziewczynę
co na lampedusie spytała czy jestem
poetą i czy mogę coś powiedzieć poezją
jak gdyby poezja to był dialekt południa*

Jednak z perspektywy poety wygląda to inaczej – „i stałem się rybą”. W pierwszym fragmencie zapisanym kursywą, gdzie naczel-

ną figurą poetycką jest anafora, mamy modlitwę, prośbę o mosty, które ratują przed śmiercią. Mostem jest poezja, dzięki której przechadzać się może i zaistnieć w poezji egipski chłopiec. Mostem jest historia, wielkich i zwykłych ludzi. W końcu – podmiot-poeta, modli się też o siebie samego, potwierdza bezsilność w opisywaniu nawet językiem poezji. Mikołajewski pokazuje więc, że nawet poezja nie wystarcza, jeśli chodzi o problem Lampedusa.

Podmiot liryczny można utożsamić z poetą, wypowiada się on w pierwszej osobie i nawiązuje do wydarzeń z reportażu, do swojej przeszłości, chociażby do nauki w liceum o profilu z językiem włoskim. Przyznaje się do problemów z wiarą w Boga, a te dylematy są obecne w całej jego twórczości poetyckiej. W utworze wszystko, bo i Sycylia, i piłka, i but ojca – staje się Chrystusami. Nawet i Lampedusa. Świat uczestniczy w procesie zbawiania innych. Lampedusa jest wybawieniem dla przybyszów, jest miłosierna, bo daje im możliwość odzicia i przeczekań, jest ich ziemią obiecaną, mimo iż przynosi i rozczarowanie. W utworze przyszłość miesza się z teraźniejszością, a osobiste z uniwersalnym. Ten zabieg zdaje się przybliżać problem uchodźczy poszczególnemu człowiekowi, który to przestaje być zamknięty w jednym z newsów serwisów informacyjnych. Problem ten otrzymuje rangę dylematu etycznego. Uchodźcy na początku reportażu zostali metaforycznie nazwani Jazonami i Odyseuszami, tu – określani Ulissesami, oznaczają wiecznych wędrowców, uciekających przed trudem i śmiercią, ważne przestaje być, czy są Polakami, czy też nie. Pragnienie wybudowania mostu staje się wręcz nierealne do zrealizowania, stąd ironiczny cytat z piosenki „Budujemy mosty dla pana starosty”.

Rozbicie wersyfikacyjne fragmentu, który mówi o nieistniejącym moście, ukazuje pustkę powstałą na skutek braku owej konstrukcji, pragnienie jej budowy, bezradność, dążenie, by samemu owym mostem być. I tu wychodzi na jaw połączenie poetyckości i interwencyjności reportażu Mikołajewskiego, który

spaja dwa języki, boryka się z osobistym pragnieniem zmiany rzeczywistości zastanej, wykorzystując wszystkie środki, jakie tylko wykorzystać może. Rozmawia z rzeczami. Koniec wiersza jest przejmujący, autor podkreśla w nim bezradność człowieka wobec historii przybyszów. Kryzys uchodźczy to nie tylko pojęcie funkcjonujące w polityce i mediach – to termin „dotykający” żywych ludzi. Opisanie ich tragedii wydaje się nieprzekładalne na żaden język. Mikołajewski zdaje się tłumaczyć tu, dlaczego w reportażu nie oddaje głosu, tym, „o których nie umiem powiedzieć niczego”. Rozbicie wersyfikacyjne wiersza i jego nieregularność potwierdzają dylematy autora.

1. Poeta żebrzący

Jak Mikołajewski wypowiada się na temat kryzysu uchodźczego w innych swoich utworach? Dwa wiersze z najnowszego tomiku zawierają polską perspektywę. W *do uchodźców* tytułowi przybysze nie są bezkształtną masą, a ludźmi, takimi, jak inni. Podmiot liryczny udziela im przyjaznej, ludzkiej rady: „nie przyjeżdżajcie zimą u nas tak zimno”. Jest świadomy tego, że polskie warunki atmosferyczne nie byłyby łatwe do zniesienia na przykład dla Afrykańczyków, a Polska nie jest krainą szczęśliwości. Codziennosc spleta tu się z metaforami, „chłód sący się (...) do serca”. Może to oznaczać z reguły chłodnych Polaków. Mroźna zima to również metafora raczej negatywnego nastawienia społeczeństwa polskiego do obcych, trudu związanego z asymilacją. Nawet lawa stygnie pod naporem tak uciążliwego, egzystencjalnego chłodu. Polskie nastawienie do uchodźców było dla autora również inspiracją do napisania *Wielkiego przyływu*, na co wskazują jego słowa o Polakach:

*My nie doświadczamy, boimy się doświadczenia,
boimy się tożsamości i określenia się tożsamościowego.
Nie zdajemy sobie sprawy z tego, co daje nam doświadczenie.
I to chyba z tego rodzi się ta książka, ale też z zaciekawienia
różnorodnością świata¹⁸.*

Mikołajewski w prostym wierszu, w ostatniej strofie uchwycił poczucie tak zwanej polskiej beznadziei, świata narzekania, gdzie „przestajemy chodzić ziemia się nie kręci”. Pod naporem szarości pogody i przygnębionych ludzi, rzeczywistość zdaje się zastygać i nie motywuje do działania.

*W enigmatycznym utworze ośmiuset murzynów na dnie
morza śródziemnego:
wśród nich ilu
polaków
pytam
ministerstwa*

dochodzi do głosu ważne pytanie: kto i w jakich warunkach zasługuje na pomoc. Wieloznaczny utwór może być pretensją do władz polskich, które nieingerencją w sprawy uchodźcze tłumaczą dobrem Polaków. Słowo „murzyn” w tytule zdaje się odnosić do, pojawiającego się w związku z dyskursem uchodźczym, rasizmu. Czy liczba ośmiuset trupów nie powinna wywoływać raczej szoku zamiast chłodnych politycznych kalkulacji?

¹⁸ E. Klimasara, *Pomiędzy doświadczeniem a zbawieniem są bardzo strome schody* [wywiad], <http://etnosystem.pl/ksiazka/wywiady/9702-jaroslaw-mikolajewski-wywiad> (dostęp: 29.12.2017).

Mikołajewski jako poeta nie boi się skonfrontowania kryzysu uchodźczego z polską reakcją na niego. W tym odniesieniu nie jest jednostronny, a przyjmuje wiele perspektyw, to Polak-obywatel, ale i Polak-człowiek. O swoim pobycie na Lampedusie mówi: „Czułem się mniej Polakiem, bardziej członkiem ludzkiego braterstwa”¹⁹.

Ostatni wiersz *tak też się śniło* oparty jest na porównaniu przybycia uchodźców do momentu po śmierci. To niezwykle trafna metafora, gdyż okazuje się, że człowiek umarły jest niczym uchodźca po trudnej przeprawie. Niepewny, jak uchodźca, czy powinien podawać fakty ze swojej przeszłości, zatroskany czy będzie dobrze, czy nie. Każdy gest i etap uchodźczego przyjęcia do Europy staje się tu metaforą. Śmierć jest tutaj postrzegana, za Lévinasem, jako najwyższa forma Inności, nie do pomyślenia i nie do doświadczenia. Ta forma jednoczy wszystkich ludzi, niezależnie od tego, kim są.

Pod względem bogactwa uczuć wiersze Mikołajewskiego przewyższają dokonania innych dzisiejszych poetów. Obok radości życia znajdujemy przecucia śmierci – każdy nieomal wiersz przebiega przez całą skalę nastrojów od radosnego witalizmu do rozpaczliwej melancholii. To wskrzeszenie tradycji wielkiej liryki²⁰.

Ostatecznie relacje międzyludzkie są ocaleniem w momencie samotności. Tytuł nawiązuje do snu, co łączy wiersz z utworem umieszczonym pod koniec reportażu.

¹⁹ Tamże.

²⁰ P. Matywiecki [w:] J. Mikołajewski, *Wyręka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.

Warto porównać wiersze Mikołajewskiego właśnie do wiersza z reportażu. Zazwyczaj krótkie, błyskotliwe, przepelnione kultem słowa, gdzie życie staje się doświadczeniem wręcz każdej chwili, mikrosekundy, z której wyrasta refleksja: zabawna, sarkastyczna, egzystencjalna czy metafizyczna. „Mikołajewski to liryk z Bożej łaski. Potrafi być magiem, czarodziejem – zna siłę fascynacji, jest uwodzicielski”²¹. Długi wiersz zdaje się poszukiwać sensu w słowach, mierzyć z problemami nakładającymi się przez całe życie, indywidualnymi i uniwersalnymi.

1. Migracje literackie

W reportażu Mikołajewskiego odnajdujemy liczne ślady warsztatu poetyckiego pisarza. Anaforyczność zdań i rozpoczynanie ich od spójników buduje zarówno prostotę, jak i patos. Pytania stawiane przez reportera samemu sobie, pytania o gatunkowość, wątpliwości dotyczące tego, jak pisać, przyznawanie się do pisarskiej bezsilności nadają utworowi konfesyjny charakter bliski poezji. Właśnie taka jest twórczość poetycka Mikołajewskiego, gdzie

Toczy się (...) skomplikowana i pełna napięć rozmowa „ja” intymnego, wewnętrznego z „ja” zewnętrznym, publicznym, jak w każdej prawdziwej liryce toczy się także rozmowa żywych i umarłych. (...) Szuka sobie niezwykle pojemnego języka poetyckiego – jakiejś mowy uczuć ukształtowanej w epoce sprzed wieży Babel, sprzed pomieszania języków²².

²¹ P. Matywiecki, [w:] J. Mikołajewski, *Na wdechu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.

²² P. Matywiecki, *Jarosław Mikołajewski*, <http://culture.pl/pl/tworca/jaroslaw-mikolajewski> (dostęp: 29.12.2017).

Poszukiwanie tej mowy uczuć, silnie obecne w poezji, można dostrzec również w wymieszaniu gatunkowym *Wielkiego przyływu*. Metaforyzacja świata oraz samej wyspy, gdzie łodzie wydają się pomnikami życia i śmierci, a niebo godzi się z morzem, „Pomosty wyciągają ręce w stronę Afryki jak matka”, uwytkła uchwycenie niepowtarzalności miejsca i umiejscowienie go w symbolicznym kręgu semantycznym. Oniryczność tekstu i błędzenie po samej wyspie sprawiają, że mamy poczucie uwięzienia. Bogactwo kulturowych skojarzeń reportażu, gdzie instalacja Drzwi Europy widmowo jawi się niczym słynne *Arbeit macht frei*, przywoływanie dzieł sztuki, które wręcz rozciągają się na przestrzeni wyspy, to sposoby opisu, które z Lampedusy czynią model wyspy koncentrującej w sobie kulturę zachodnią.

Jednak poetyckość relacji spina również cały tekst na zasadzie metafory. Warto zwrócić raz jeszcze uwagę na to, że głos uchodźców jest w tym reportażu zupełnie nieobecny. Mówią Włosi. O swoim doświadczeniu i o tym, jak postrzegają problem uchodźczy. Starają się zrozumieć i przeniknąć doświadczenie migrantów, jednak są świadomi, że jest to niemożliwe. Mogą dotknąć zaledwie odrobiny. Jedyny wspomniany migrant to pojawiający się w wierszu Egipcjanin myjący pokłady. Nieobecny głos uchodźców, głos o nich występujący w relacjach obserwatorów, działa jak sama liryka. Poezja to domena ukrytego, niedosłownego, odczytywania sensów, wielości interpretacji, słowa, którego sens odsłania się, a nie jest odsłonięty. W ten sposób autor raz jeszcze podkreśla nieprzekładalność doświadczenia jednego człowieka, nieudolność w opisywaniu świata, w poezji (końcowy wiersz), jak i w całym reportażu. Każda forma zdaje się bezbronna wobec przekazu doświadczenia. Tym bardziej pojawia się pragnienie przekroczenia formy, mówienia za pomocą gatunku hybrydycznego. Autor wielokrotnie więc zabiera głos w dyskusji nad samym gatunkiem. Pisze:

Niedawno sporo się mówiło o narracyjnej prawdzie gatunku. Choćby o tym, czy reporter musi trzymać się kolejności zdarzeń, czy może z kilku historii zrobić jedną, a z dosłowności przechodzić w parabolę.

Tymczasem wciąż mało się mówi o prawdzie zapisanej rozmowy. Rejestracja co do słowa daje bełkot dobry w poezji lub nowoczesnym dramacie, ale nie w reportażu. W reportażu trzeba tworzyć ekwiwalent spotkania. Pisać zdanie tak, żeby oddawało syntezę słów i klimatu, mądre ciepło, głupi chłód i na odwrót. Trzeba mieć słuch i translatorską smykatkę.

Wydaje się więc, że reportaż, rozumiany jako relacjonowanie i spisywanie faktów, według Mikołajewskiego wyczerpał się. Paradoksalnie to właśnie literackość wzmacnia reporterską interwencyjność, gdyż, jak pisze Bernadetta Darska: „Literackość pomaga (...) w interweniowaniu i intensyfikuje skuteczność potencjalnego wpływu na czytelników”²³.

Hybrydyczny reportaż Mikołajewskiego wpisuje się w dekonstrukcyjne spojrzenie na świat i na sztukę. W świecie nieustannie generującym znaczenia, w którym nic nie jest obecne całościowo, w którym dotykamy zaledwie części, potrzeba podejścia afirmatywnego.

Dekonstrukcja nie jest niszczeniem, lecz, poprzez wynajdywanie nowych sposobów doświadczenia, otwieraniem przyszłości, nie prowadzi do nihilizmu, lecz opiera się na fundamental-

²³ B. Darska, *Maski zła. (Nie)etyczność postaw i zachowań jako temat współczesnego reportażu polskiego*, Wydawnictwo IDiKS UWM, Olsztyn 2016, s. 29.

*nej afirmacji zdarzenia, nie zamyka nas w świecie tekstów odseparowanych od świata, lecz podkreśla interpretacyjny charakter wszelkiego doświadczenia*²⁴.

Literatura *non-fiction*, jak i myślenie derridiańskie zakłada afirmację zdarzenia, opisywanie go z wielu perspektyw, przybliżanie się i oddalanie. Reportaż poszukuje języka opisu, komentarza, ramy dla wydarzeń, chce świat ująć w tekście, świadomy niekończących się interpretacji. Jak poezja, jak i literatura.

Poetyckie zaplecze reportera, jakim jest Jarosław Mikołajewski, pozwala na kreację doktora noszącego znamiona boskości, metaforyzowanie przestrzeni wyspy, wplatanie do tekstu poetyckich elementów – a wszystko w imię intensyfikacji znaczeń. Reporter często rozbija sekwencje zdaniowe na równoważniki zdań, w ten sposób tworząc surowy język, który zostaje ozdobiony metaforami i nawiązaniami do sztuki. Tym samym kreuje siatkę wieloznaczności. Migracje na przestrzeni literatury zbliżają czytelnika do niepokoju, który się z nimi wiąże. Pozwalają go pośrednio doświadczyć. Ponadto literackość rodzi interwencyjność. Literackość jako indywidualny język potwierdza, że tyle istnieje języków, ilu ludzi zamieszkuje świat. Obraz Lampedusy przedstawiony w utworze Mikołajewskiego jest więc diametralnie różny od obrazów medialnych i podejmuje próbę zrozumienia odgrywających się tam przemieszczeń.

²⁴ *Teorie literatury XX wieku*, red. A. Burzyńska, M.P. Markowski, Znak, Kraków 2009, s. 373.

(Non)literary migrations. Poetic aspects of reportage
„Wielki przyptyw” written by Jarosław Mikołajewski in respect
of his poems about the migration crisis

Elias Canetti claimed that if words can cause the outbreak of war, their strength has a chance to fix something. It is interesting when culture creates interventionism. Focusing on the analysis of poetic reportage *Wielki przyptyw* written by Jarosław Mikołajewski and his latest poems about refugees problem the article says about literary representations of burning issues of the migration crisis. Texts describing situations of refugees have a spare style of writing and do not stun with images of cruelty. As to reportage, poetic imagery turns out to be compositional mode of the genre which is not poetic at all. The text puts questions: Who does speak on behalf of the Other? What is the reaction of habitants of the island? What languages are used by literature to depict tragedies known from news services? The article shows causes of choosing migrational topics in contemporary literature, focusing on non-uniformity of these works.

Noty o autorach

Emilia Kaczmarek – doktorantka w Zakładzie Etyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, członkini Centrum Bioetyki i Bioprawa UW, autorka książki pt. „Co to właściwie jest ten dżender? I inne felietony”.

Karolina Owczarek – doktorantka w Instytucie Filozofii UW. W swojej rozprawie doktorskiej analizuje transhumanizm z perspektywy biopolitycznej. Zajmuje się również filozofią Stanisława Lema, przede wszystkim jego najwcześniejszymi tekstami dyskursywnymi. Interesuje się również cybernetyką i filozofią umysłu.

Ewelina Śliwa – Studentka ostatniego roku filologii polskiej, specjalności antropologiczno-kulturowej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Interesuje się literaturą non-fiction, związkami literatury i rzeczywistości oraz kulturoznawstwem. Publikowała w „Polisemii”.

Katarzyna Warmuz – doktorantka w Instytucie Nauk o Kulturze i Studiów Interdyscyplinarnych Uniwersytetu Śląskiego. Publikowała w takich czasopismach jak „Widok. Teorie i praktyki kultury wizualnej”, „Fragile”, „Opcje”, „artPAPIER”. Zajmuje się politycznymi konfliktami w urban arcie, sztuką radykalnej lewicy, wpływem transformacji na przestrzeń miejską oraz biopolitycznym charakterem gentryfikacji.

Michał Wieczorek – studiuje filozofię w ramach kolegium Międzyobszarowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych. Interesuje się hermeneutyką, filozofią polityki, fenomenologią i filozofią techniki.

